

V-11429/2
Biblioteka Uniwersytecka KUL



1001442680

KALENDARZ

FRANCISZKAŃSKI

NA ROK JUBILEUSZOWY

1935

ROCZNIK DRUGI.

POD REDAKCJĄ OJCA GRZEGORZA, KOMISARZA
TRZECIEGO ZAKONU. ●

DRUKIEM I NAKŁADEM OJCÓW FRANCISZKANÓW
POCZTA KATOWICE 6.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DIECEZJALNEJ I ZAKONNEJ.



V-11429



O Kalendarzu Gadugadu.

Dokądże, mój Bracie? Co spieszysz na gwałt, Kalendarzu?
Dokądże z tą sakwą i laską, ubogi Kwestarzu?
Dlaczego opuszczasz swej celi skromniutką zasłonę?
Czyś sobie już zbrzydził najlepszą świętości ochronę?

Z świątyni wychodzę — a zwykle ją zowią drukarnią —
Z świątyni, co świeci nam wiedzy promienną latarnią.
Do ludzi się spieszę, a liczę na miłe witanie,
Bo głoszę im pokój, i dobro, i cnót panowanie.

Lecz, pocóż wśród słoty, spiekoty, wśród grud, ślizgowiska?
Czy nie wiesz, że różni są ludzie, a różni ludziska?
Pamiętaj, co słyszał Brat Leon! A myśl to nie pusta!
Oj, zelży Cię ten, ów kijem pogrozi, lub nawet nachlusta!

Ej, dobrze pamiętam Franciszka o szczęściu nauczkę,
Znam złotej, pobożnej radości najszczerzą pobudkę,
Ze często możemy z Chrystusem gromadzić zasługi,
A cierpiąc z pokorą, wzbogacać się, płacąc swe długi.

Lecz gorzej wypada rzecz z Tobą, najmilszy mój Bracie,
Gdy, widząc Kwestarza, zamykasz drzwi przed nim w swej chacie.
Tak, większa to szkoda, gdy Boga przedziwne wyroki
Niewdzięcznie odrzucisz, i słodkie dla duszy obroki.

Ot! — patrz tu! — o Krzyżu wieść rzewna, przeznacna i droga!
O tylu odpustach i skarbach duchownych rzecz błoga!
Juniper w prostocie gawędzi o słocie i mówić żarciki,
A figle przemiłe sprawiają niebutne kociki.

O, kupuj, mój Bracie! Kup sobie kalendarz ten nowy!
Nie trzeba nań sprzedać lub w zastaw dać konia ni krowy.
Kup jeden dla siebie, dla żony i matki i dzieci!
On w sercach ich miłość do Ciebie i Boga roznieci.

Idziemy już dalej! Już dość tego gadu — a — gadu!
Kalendarz wzgardzony nie wróci! Przepadnie bez śladu!
Tu, weźmij ten jeden dla biednej kumoszki lub ciocci!
Zapóżno, gdy później wygwizda go szczygieł w paproci!



Z BOGIEM!

Wdzięczność za łaski Odkupienia, oraz odwieczna Zakonu Naszego tradycja, nakazują ten drugi rocznik Kalendarza Franciszkańskiego poświęcić Zbawicielowi Świata. Wydawca to tem więcej uważał za wskazane dlatego, że Ojciec Święty Pius XI przedłużył Jubileusz Odkupienia aż do Białej Niedzieli 1935 roku. Dlatego też, Drogi Czytelniku, w niniejszym kalendarzu znajdziesz tyle miłych wspomnień o Krzyżu Pańskim. Na wstępie podajemy przy każdym miesiącu krótki życiorys, oraz legendę, jednego z naszych Świętych zakonnych, których jakikolwiek dzień pamiętny przypada na rok 1934, w którym kalendarz jest opracowany, lub 1935, na który jest przeznaczony. Więc dni te możnaby również uważać za jubileuszowe. Co do następnej treści i składu naszego kalendarza, to zamiast wielu tłumaczeń i słów wstępnych, niech ta treść sama przemawia za siebie!

Idź tedy z Bogiem w szeroki daleki świat, drogi mój Kalendarzu, działaj na wzór Świętego Franciszka, bądź apostołem i twórz apostołów!

W y d a w c a.

STYCZEŃ



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki	ZAPISKI
1. Tydzień. Ew.: O obrzezaniu Pana Jezusa. (Łuk. 2, 21).			
1 W	Nowy Rok	Walentego Paquay wyzn. I. Z.	
2 S	Najśw. Imię Jezus	Najśw. Imienia Jezus	
3 C	Genowefy, panny	Bartłomieja Baro, w. III. Z.	
4 P	Tytusa, bisk.	Anieli z Foligno, wdowy III. Z.	
5 S	Telesfora, pap. męcz.	Hortulany, matki św. Klary	
2. N. Trzech Króli. Ew.: Podróż Trzech Króli. (Mat. 2, 1-12).			
6 N	Trzech Króli	Trzech Króli. Odp. z. i abs. g.	
7 P	Lucjana, męcz.	Benwenuty, wdowy III. Z.	
8 W	Seweryna, opata	Świętej Rodziny	
9 S	Marcjana, panny	Katarzyny Arag., wd. III. Z.	
10 C	Agatona, pap.	Antoniego Czarnego, w. III. Z.	
11 P	Hygina, pap. męcz.	Marji Moerl, panny III. Z.	
12 S	Arkadjusza, męcz.	Lucji z Nurcji, panny III. Z.	
3. N. I. po Trz. Królach. Ew.: Jezus w świątyni. (Łuk. 2, 42-52).			
13 N	Św. Rodziny	Świętej Rodziny	
14 P	Hilarego, bisk.	Wincencji, wdowy III. Z.	
15 W	Pawła, pustelnika	Jakóba, kapł. i męcz. III. Z.	
16 S	Marcelego, pap. męcz.	Berarda i tow., pierw. m. I. Z.	
17 C	Antoniego, opata	Roberta, króla Sycylii, III. Z.	
18 P	Kat. ś. Piotra w Rzymie	Gabrieli od Ducha św., p. III. Z.	
19 S	Marty, męcz.	Tomasza, Karola i Bern. w. I. Z.	
4. N. II. po Trz. Królach. Ew.: O Kanie Galilejskiej. (Jan. 2, 1-11).			
20 N	Fabjana i Sebastjana, m.	Anny Austri., kr. Francji III. Z.	
21 P	Agnieszki, męcz.	Lucji Wenecjanki, wd. III. Z.	
22 W	Wincentego, męcz.	Klary, wdowy III. Z.	
23 S	Zaślubienia N. M. P.	Antoniego Forest, wyzn. III. Z.	
24 C	Tymoteusza, bisk. męcz.	Briolany, panny III. Z.	
25 P	Nawrócenia św. Pawła	Jana Bentivengi, wyzn. III. Z.	
26 S	Polikarpa, bisk. męcz.	Jakóby, panny III. Z.	
5. N. III. po Trz. Królach. Ew.: Trędowaty. (Mat. 8, 1-13).			
27 N	Jana Złoustego, bisk.	Marji Rozales, panny III. Z.	
28 P	Flawiana, męcz.	Odoryka, Rogerj. i Idz. w. I. Z.	
29 W	Franciszka Salezego, b.	Franciszka Sal., bisk. III. Z.	
30 S	Martynty, p. m.	Hjacynty de Marisc., p. III. Z.	
31 C	Piotra Nolasko, wyzn.	Ludwiki i Pauli, wdów III. Z.	

Przysłowia.

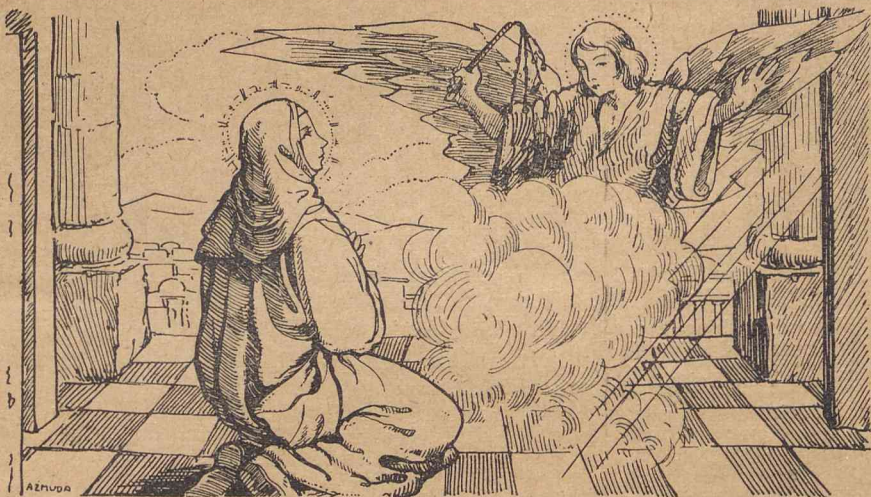
Kiedy styczeń najostrzejszy,
Roczek będzie najpłodniejszy.
A gdy w styczniu deszcze leją,
Nie ciesz się wielką nadzieją.

* * *

Na Nawrócenie świętego Pawła,
Połowa zimy przepadała.

Stuletni kalendarz.

W początku miesiąca,
aż do 15 stycznia,
śnieżyce oraz wzma-
gające się mrozy. Na-
stępnie przez 8 dni
śnieg z deszczami. Ku
końcowi łagodniejsze
mrozy. Dnia 31 zno-
wu zimniej.



Święta Aniela Merici, Dziewica Trzeciego Zakonu.

Założyła w roku 1535 Zgromadzenie Urszulanek.

Ta Święta, urodzona w roku 1474 w Lombardji, z ubogiej pochodziła rodziny. Aby częściej przystępować do Stołu Pańskiego, na co nie pozwalały ozdobne okazy czasu zwyczajne, wstąpiła do Trzeciego Zakonu, a to już w roku 15 swego życia. Dzień przyjęcia swego obchodziła jakby dzień wesela. Po długoletnim tercjarstwie, a 5 lat przed śmiercią, założyła nowe zgromadzenie, które nazwała „Stowarzyszeniem świętej Urszuli“. Było to dnia 25 listopada 1535 roku. Pobożne te Tercjarki zrazu pozostawały w domach rodzicielskich, żyjąc podług własnej reguły tercjarzkiej. W 80 lat po śmierci Anieli Papież Paweł V to nowe zgromadzenie zatwierdził, ale na podstawie reguły św. Augustyna.

Święta Aniela założyła swoje zgromadzenie dopiero w swym 60-tym roku życia. Może na tle tem powstało kilka — mniej więcej legendarnych — podań z jej życia. Powołanie Anieli rozwijało się prawdopodobnie od wczesnej młodości, ale tak powoli, że w różnych okresach jej życia możnaby dopatrzyć się zawiązków przyszłej tak bujnie kwitnącej Kongregacji Urszulanek. W swej skromności bowiem Aniela nie chciała rozgłosu jako wielkiej zakonodawczyni, ale cicho i pokornie spełniałauczynki miłosierdzia. Pozatem i zawieruchy wojenne jej przeszkadzały. Od samej jednak młodości otrzymywała zlecenia Niebios do założenia zgromadzenia religijno-wychowawczego, począwszy od owego zjawienia się jej zmarłej przyjaciółki. Jak prorok Jonasz uciekał niegdyś przed rozkazem Bożym, tak i Aniela wolała jechać do Ziemi Świętej; ale na wyspie Kandja straciła wzrok, który dopiero po odwiedzeniu miejsc świętych w drodze powrotnej znów odzyskała na tem samym miejscu, gdzie go postradała. W Rzymie poznała już całkiem dokładnie, że Bóg od niej założenia nowego zgromadzenia żąda stanowczo. Gdy jednak w swej niewieściej skromności zwlekała znowu, objawił się jej Anioł z nieba, grożąc jej biczem Bożym, jeżeli dalej zwlekać będzie wbrew wyraźnemu nakazowi. Pan Jezus sam robił jej wymówki z powodu jej małoduszności. Również i święta Urszula dodawała jej otuchy i rozmaitych wskazówek.

Gdy Aniela dnia 27 stycznia 1540 umierała, wysłała swoje siostry i ubrała się w habit Trzeciego Zakonu, bo chciała w tej samej sukni świętego Franciszka umrzeć, którą nosiła przed założeniem własnej kongregacji. Dodano jej do grobu i łaskę z czasu pielgrzymek po Ziemi Świętej. O jej ciało prowadziły sprzeczki przez 30 dni trzy kościoły, kościół katedralny, kościół świętej Airy, przy którym święta Aniela z 12 pierwszemi siostrami zamieszkiwała w małym domku, i kościół Franciszkanów. Zwyciężyła święta Aira. Przez te 30 dni jej ciało pozostało jak żywe, nie podlegając rozkładowi ale wydawając ze siebie woń najprzyjemniejszą.

LUTY



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki	ZAPISKI
1 P 2 S	Ignacego, bisk. męcz. Oczyszczenia N. M. P.	Eustachji i Weridj., II. i III. Z. Matki Boskiej Ofiarnej	
6. N. IV. po Trz. Królach.		Ew.: O burzy na morzu. (Mat. 8, 23-27).	
3 N 4 P 5 W 6 S 7 C 8 P 9 S	Błażeja, bisk. Ansgarego, bisk. ☉ Agaty, panny męcz. Doroty, panny męcz. Romualda, op. Jana z Mathy, wyzn. Apolonji, panny męcz.	Mateusza z Agrigentu, b. I. Z. Józefa z Leonisy, kapł. I. Z. Piotra B. i 22 t., m. I. i III. Z. Franceschiny z Gub., p. III. Z. Rizzerjusza, Idz. i Ant. w. I. Z. Jakobiny de Settis., wd. III. Z. Mateusza de Rubeis, w. III. Z.	
7. N. V. po Trz. Królach.		Ew.: O kakału. (Mat. 24, 24-30).	
10 N 11 P 12 W 13 S 14 C 15 P 16 S	Scholastyki, panny Objawienie w Lourdes Eulalji, panny [☉] Grzegorza II, pap. Walentego, męcz. Faustyna i Jowity, mm. Juljanny, panny męcz.	Klary Agolaty, pok. III. Z. Objawienie N.M.P. w Lourdes Roberta, kr. Francji, w. III. Z. Jana z Triory, męcz. I. Z. Pudencjany, panny III. Z. Andrzeja de Comitibus, w. I. Z. Filipy Mareri, panny II. Z.	
8. N. Starozapustna.		Ew.: O robotnikach w winnicy. (Mat 20, 1-16).	
17 N 18 P 19 W 20 S 21 C 22 P 23 S	Patrycjusza, bisk. Szymona, bisk. męcz. ☽ Konrada, wyzn. Leona i Eucherjusza, bb. Maksymiljana, bisk. Kat. św. P. w Antjoch. Piotra Damjana, bisk.	Kunegundy Austr., wd. III. Z. Franciszka de Paulo, w. czc. Konrada z Piacency, w. III. Z. Piotra de Treja, wyzn. I. Z. Hugona z Diny, wyzn. I. Z. Małgorzaty z Kort., pok. III. Z. Mikołaja z Osimo, wyzn. I. Z.	
9. N. Mięsoпустna.		Ew.: O nasieniu i roli. (Łuk. 8, 4-15).	
24 N 25 P 26 W 27 S 28 C	Macieja, Apost. Cezarego, wyzn. ☾ Aleksandra, bisk. Aleksandra i Nest., bb. Leandra, bisk.	Tomasza z Kori, wyzn. I. Z. Ildefonsa, wyzn. I. Z. Sebastjana, wyzn. I. Z. Izabeli, panny II. Z. Antonji z Florencji, wd. II. Z.	

Przysłowia.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma,
Tedy jest niedługa zima.
Gdy na Gromnicę roztaje,
Rzadkie będą urodzaje.
* * *

Jeżeli mróz w święto Macieja —
Czterdzieści dni tegóż nadzieja,
Św. Walenty, gdy odmrozi pięty,
Na wyżywienie sprzedawaj sprzęty.

Stuletni kalendarz.

Dni będą zwiększa po-
nure aż do 8. Potem
nastanie nagle surowa
zima z mrozami, co
jednak trwać będzie
tylko przez kilka dni.
Około połowy miesią-
ca znów łagodniei,
spadnie przez jakie 8
dni dużo deszczu, Ko-
niec miesiąca zimny
z śniegiem.



Błogosławiony Tomasz More,

Kancelarz Angielski, Terejarz. — Urodzony w Londynie dnia 7 lutego 1478 roku. — Ścięty za wiarę katolicką dnia 6 lipca 1535 r.

W domu wychowany surowo i bardzo religijnie, mając lat 13, został pazurem w pałacu sławnego Kardynała Jana Mortona, Arcybiskupa Kanterburyjskiego, który poznał niezwykłe talenty chłopaka i przepowiadał mu świetną przyszłość. Po ukończonych w Oksfordzie studjach prawa zasłynął wkrótce ze swej uczoności i wymowy. Henryk VIII koniecznie go chciał widzieć w gronie swych ministrów. Tej godności More jednak unikał starannie, zwłaszcza, że królowi niedowierzał. Ale równocześnie zrzekł się myśli zostać Franciszkaninem i kapłanem, bojąc się wielkiej odpowiedzialności. Później jednak został urzędnikiem królewskim a w końcu był Wielkim Kancelerzem. W rozprawie małżeńskiej Henryka VIII z Katarzyną Aragojską wypowiedział się More stanowczo i jasno za pokrzywdzoną małżonką Henryka. To przypłacić musiał śmiercią meczeską. Po dłuższych katuszach więziennych na rozkaz króla dnia 6 lipca 1535 roku został mieczem ścięty. Śmierć jego była prawdziwie bohaterską i budującą. Aż do ostatniej życia chwili nie tracił właściwego sobie humoru i wesołości.

Ze swoją pierwszą żoną miał More trzy córki i jednego syna. Najmilszą mu córką była Małgorzata. Wiedziano o tem i dlatego posyłano ją do więzienia, aby namawiała ojca do ustępliwości względem Króla. Lecz, gdy Małgorzata przybyła do więzienia, wpierw oboje z ojcem pomodlili się o wytrwałość. Ale i kapryśna jego druga żona przyszła go czasem odwiedzić w więzieniu. Ta razu pewnego biadała: „O wiele lepiej byłoby ci, mężu, w pałacu naszym, aniżeli tu, w tem cuchnącem więzieniu, między myszami i szczurami!“ More posłuchał jej słów spokojnie, jak mu i dawniej w współżyciu z tą kapryśną kobietą wypadło, potem odezwał się: „Proszę Cię, moja kochana, czy ta cela więzienna nie jest tak blisko nieba jak nasze pokoje domowe? Gdybym po jakich 70 latach spoczynku w grobie wrócił na ziemię, ludzie od drzwi swoich odganialiby mnie, twierdząc, że tu już nie mam żadnej własności ani prawa. A zresztą, jak długo, sądzisz, mógłbym żyć jeszcze?“ „Przynajmniej“ — tak odpowiedziała mu żona — „jakie 20 lat.“ „Naprawde“ — odparł Tomasz More — „gdybyś mogła powiedzieć, że jeszcze kilka set lat, byłoby to przynajmniej coś! Ale i ten człowiek byłby lichym kupcem, który dla marnych 1000 lat poświęciłby wieczność.“



MARZEC



Dni		Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki	ZAPISKI
1	P	Albina, bisk. wyzn.	Tajemnic Drogi Krzyżowej	
2	S	Heleny, Cesarzowej	Agnieszki Praskiej, p. II. Z.	
10. N. Zapustna.		Ew.: Przepowiednia Męki. (Luk. 18, 31-43).		
3	N	Kunegundy, Ces.	Bernarda a Korleona, w. I. Z.	
4	P	Kazimierza, wyzn. ☉	Sylwestra, wyzn. I. Z.	
5	W	Adriana i Euzebiusza, w.	Jana Józ. od Krzyża, w. I. Z.	
6	S	Popielec	Kolety, panny II. Z.	
7	C	Tomasza z Akwinu, w.	Benwenuta, bisk. I. Z.	
8	P	Jana od Boga, wyzn.	Małgorzaty z Piazzzy, p. III. Z.	
9	S	Franciszki Rzymianki	Katarzyny z Bolonji, p. II. Z.	
11. N. I. Postu.		Ew.: Pan Jezus na puszczy. (Mat. 4, 1-11).		
10	N	40 Męczenników	Chrystyny, panny III. Z.	
11	P	Eulogiusza, męcz. ☽	Jana Baptisty, wyzn. I. Z.	
12	W	Grzegorza, papieża	Apolonii, wdowy III. Z.	
13	S	Krystyny, p. m.	Agnelusa z Pizy, wyzn. I. Z.	
14	C	Matyldy, wdowy	Przen. relik. św. Bonawentury	
15	P	Klemensa Hofbauera, w.	Franciszka Gonzagi, w. I. Z.	
16	S	Abrahama, pustelnika	Chrystyny, panny III. Z.	
12. N. II. Postu.		Ew.: O przemienieniu Pańskim. (Mat. 17, 1-9).		
17	N	Józefa z Aremat. w.	Pauli Malatesta, wdowy II. Z.	
18	P	Cyryla Jeroz. bisk.	Salwatora ab Horta, w. I. Z.	
19	W	Józefa Oblubienca NMP.	Idziego Maria, wyzn. I. Z.	
20	S	Eufemji, męcz. ☽	Jana z Parmy, wyzn. I. Z.	
21	C	Benedykta, opata	Piotra z Mechlinu, wyzn. I. Z.	
22	P	Katarzyny, wdowy	Benwenuta, bisk. I. Z.	
23	S	Wiktoria, męcz.	Archanili, panny II. Z.	
13. N. III. Postu.		Ew.: „Kto nie jest zemną. (Luk. 11, 14-28).		
24	N	Gabriela, Arch.	Didaka Józefa, wyzn. I. Z.	
25	P	Zwiastowania N. M. P.	Joanny Marij, panny II. Z.	
26	W	Ludgera, bisk. ☽	Marji Emanueli, wdowy II. Z.	
27	S	Jana Damascena, wyzn.	Peregryna z Falerone, w. I. Z.	
28	C	Sykstusa, papieża	Jana z Kapistrano, w. I. Z.	
29	P	Eustazego, op.	Joanny M. z Maliaco, w. III. Z.	
30	S	Amadeusza, wyzn.	Lucydy, panny III. Z.	
14. IV. Postu.		Ew.: Rozmnożenie chleba. (Jan 6, 1-15).		
31	N	Balbiny, męcz.	Marka z Bolonji, wyzn. I. Z.	

Przysłowia.

Kiedy w marcu deszczu wiele
 Nieurodzaj zboża ściele.
 Kto sieje groch w marcu,
 Gotuje go w garnce,
 A kto w maju, ten w jajcu.

Stuletni kalendarz.

Aż do 22 przeważnie
 zimno, niepogodnie,
 nieprzyjemnie. Potem
 odwilż i ciepły deszcz.
 W końcu miesiąca po-
 goda i ciepło. 31-go
 chłodno.



Święty Jan Józef od Krzyża,

Kapłan Pierwszego Zakonu. Umarł 5 marca 1734 r. mając lat 80.

Pochodził z wyspy Ischia w Królestwie Neapolitańskim i z zaciełej rodziny. Urodził się dnia 15-go sierpnia 1654 roku. Z szczęściu jego braci pięciu poświęcił się służbie Bożej. Mając lat 22, na wyraźny rozkaz przełożonych przyjął święcenia kapłańskie, do czego przygotował się życiem pokutniczym na pustyni. Będąc przełożonym, zakazał odprawić ubogich bez jałmużny, a w czasie powszechnego niedostatku sam im swoją porcję oddawał, co naśladowali bracia jego. Pierwszy przyłączył się do reformy świętego Piotra z Alkantary, i prawie nieludzką odznaczał się pokutą. Nosił na gołem ciele pancerz pokutny i krzyż najeżony gwoździami — przez 64 lata z miłości do ubóstwa miał jeden tylko i ten sam habit — 24 lat żywił się tylko chlebem i ziołami.

Ale ten dla siebie tak surowy pokutnik potrafił być bardzo ludzkim, łagodnym i miłosiernym dla bliźniego. Gorliwy o zbawienie dusz nieśmiertelnych pracował bez wytchnienia, nie szczczędząc trudów, ani sił, ani zdrowia. Nie dziw więc, że i legenda ozdobiła go wiankiem cudów.

Zdarzało się bowiem, że Święty wyprosił sobie u Pana Boga, aby mógł za innych znosić ich cierpienia. Jeden z współbraci jego, Ojciec Michał, który później został arcybiskupem, miał bardzo bolesne wrzody na nogach. Biedny chory, bojąc się operacji, polecił się modłom Jana Józefa. Ten zaś ofiarował się zań Panu Bogu, i zaraz porobiły mu się na nogach wrzody niezmiernie bolesne, a chory nagle wyzdrowiał. W podeszłym wieku wrzody te tak strasznie mu dokuczały, że bez laski nie mógł się ruszyć ani kroku. Pewnego jednak dnia, gdy się w kościele świętego Januarego modlił w oczekiwaniu znanego cudu, w natłoku zginęła mu laska... musiał biedak o ściany się opierać aż wyszedł do bramy kościoła, polecając się świętemu Januaremu... Znakomity jakiś pan, który w powózce przybył do kościoła, zapytał go z politowaniem, o jego dołę i życzenia... „Nic się nie stało“... odpowiada Jan Józef, podnosząc rękę... „tylko mój konik mi uciekł... ale święty Januare przywrócił go niebawem na powrót...“ W tej chwili tłumy już zaczęły wołać z uniesieniem: „Cud, ot, cud... ot, ot!... kij Jana Józefa...!“ Rzeczywiście w powietrzu unosił się rumak Jana Józefa, jakby szukając swego właściciela... i spuścił się w rękę Świętego... Później jeden z kardynałów, uprosiwszy sobie ten przedmiot cudownego zdarzenia, kazał go oprawić w kosztowną osłonę.



KWIECIEŃ



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
1 P	Hugona, bisk.	Cezariusza ze Spiry, w. I. Z.
2 W	Franciszka z Pauli, w. ☉	Leopolda a Gaichis, w. I. Z.
3 S	Ryszarda, bisk.	Jana z Piny, wyzn. I. Z.
4 C	Izydora, bisk.	Bened. od św. Philadel. w. I. Z.
5 P	Wincentego, wyzn.	Elżbiety, panny III. Z.
6 S	Celestyna, papieża	Marii Kresc. Höss, p. III. Z.
15. N. Męki Pańskiej. Ew.: Któż z Was dowiedzie... (Jan 8, 46-59).		
7 N	Rufina, męcz.	Wilhelma z Sikli, wyzn. III. Z.
8 P	Dyonizego, bisk.	Juljana od św. Aug. w. I. Z.
9 W	Marii Kleofasowej, wd.	Tomasza z Tolentino, m. I. Z.
10 S	Ezechjela, proroka-m. ☽	Marka z Bononji, wyzn. I. Z.
11 C	Leona Wielkiego, pap.	Marii, panny III. Z.
12 P	Siedmiu Bolesci N.M.P.	Aniela z Clavasio, wyzn. I. Z.
13 S	Hermenegilda, męcz.	Andrzeja de Vega, kapł. III. Z.
16. N. Palmowa. Ew.: Wjazd do Jerozolimy. (Mat. 21, 1-9).		
14 N	Ludwiny, p.	Piki, matki św. O. N. Franc.
15 P	Donatilli, męcz.	Mikołaja, wyzn. I. Z.
16 W	Benedykta Labry, w.	Profesji św. O N. Franciszka
17 S	Aniceta, papieża ☽	Marji Gonsalvi, panny III. Z.
18 C	Wielki Czwartek	Andrzeja Szcockiego, w. I. Z.
19 P	Wielki Piątek	Konrada z Askoli, wyzn. I. Z.
20 S	Wielka Sobota	Teodorika, męcz. I. Z.
17. Tydzień. Ew.: Pan zmartwychwstał. (Marek 16, 1-7).		
21 N	Zmartwychwstania P.	Konrada z Parzham, w. I. Z.
22 P	Poniedziałek Wielk.	Franciszka z Fabriano, w. I. Z.
23 W	Sotera i Kajusa, pap.-m.	Idziego z Asyżu, wyzn. I. Z.
24 S	Fidelisa, męcz. ☽	Fidelisa z Sigmaringji, m. I. Z.
25 C	Marka Ewangelisty	Eufrazji, panny III. Z.
26 P	Kleta i Marcelina, p. m.	Anny od Krzyża, wd. II. Z.
27 S	Teofila i Tertuljana, b.	Jakóba Iliryczyka, wyzn. I. Z.
18. N. Biała. Ew.: O niewiernym Tomaszu. (Jan 20, 19-31).		
28 N	Pawła od Krzyża, wyzn.	Luchezjusza, I. Tercjarza
29 P	Piotra z Werony, męcz.	Joanny Marii, wdowy III. Z.
30 W	Katarzyny z Sjeny, Dz.	Benedykta z Urbino, w. I. Z.

ZAPISKI

Przysłowia.

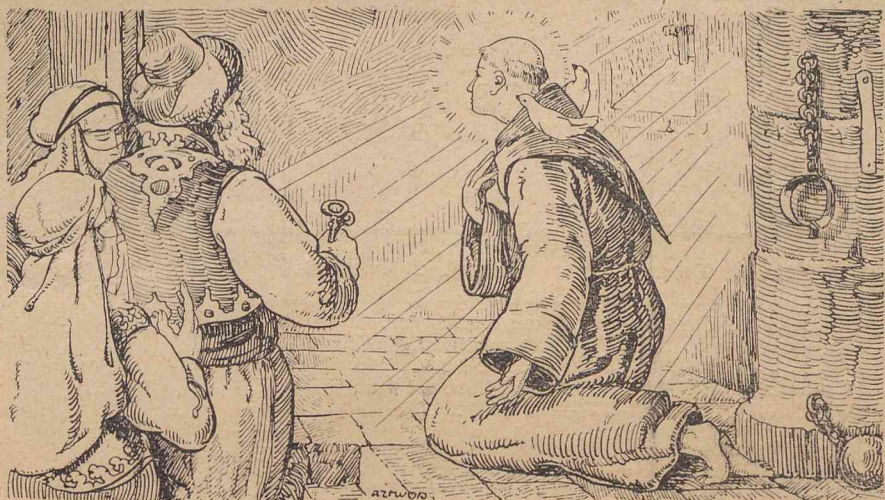
Święty Wojciech trawę sieje,
 Święty Marek zeń się śmieje.
 Na świętego Wojciecha
 Rośnie rolnikom pociecha.
 Na pierwszego maja szron,
 Obiecuje hojny płon.

* * *

Jak święty Jakób nadejdzie,
 To już zimy nie będzie.

Stuletni kalendarz.

Zimno i sucho aż do
 15. Potem 2 lub 3 dni
 mroźne do tego sto-
 pnia, że rośliny ogro-
 dowe pomarznąć mo-
 ga. Potem aż do koń-
 ca pięknie i ciepło.
 Dnia 28 burza.



Stefan Słowieniec czyli z Węgier,

Męczennik Pierwszego Zakonu. Poniósł śmierć męczeńską
22 kwietnia 1334 roku.

Spiskowiec i zdrajca, a w końcu męczennik i Święty — co to za sprzeczność! A jednak spełniło się to w życiu cudami wślawionego Stefana z Węgier. Wstąpiwszy młodo do naszego Zakonu, w 25 roku życia otrzymał święcenia kapłańskie oraz natychmiastowe pozwolenie wyjścia na misje saraceńskie do klasztoru świętego Jana w pobliżu miasta Saraj. Może już ten brak doświadczenia życiowego i stateczności, młodemu właściwy wiekowi, był początkiem jego nieszczęścia. A w następstwie ozięłość w zachowaniu przepisów zakonnych i nadzwyczajne pokusy szatańskie sprawiły resztę. Pod wpływem tych pokus uciekł z klasztoru, chociaż, będąc dobrej woli, sam Braciom był polecił, aby go strzegli. Przeniesiony na Krym, uciekł z drogi, powrócił do Saraju, poszedł do Mahometan z oświadczeniem, że chce zostać wyznawcą ich „Proroka”. Ogromna stał radość zapanowała wśród Islamitów. W sam Wielki Piątek przyjechali go do swej wiary i wyprawiali wielkie ucztę. Lecz już nazajutrz po tem odstępstwie, dręczony wyrzutami sumienia, odwołał wszystko i w meczecie wśród liczного tłumu zaczął głosić ewangelję, wywołując przez to największe rozczarowanie i wściekłość tłumu. Pastwiono się nad nim przez kilka dni. Kątowano go w najrozmaitszy sposób, biczowano, wieszano za jedną rękę i nogę a u wolnych kończyn przywiązano wielkie ciężary. Półżywego w kąt więzienia rzucono. Zaczęły się dziać cuda, gdy go męczono dalej, a Stefan tym razem okazał się wytrzymałym. Na stosie pozostawał nieknięty ogniem, lub skoro zrobił nad ogniem krzyżyk, ogień wygasł... w końcu zajaśniały zgraży nożami, szeptkami, szablami zrabąta go na kawałki i rzuciła w ogień... Płomienie spełniły swe zadanie, ale nad miejscem męczeństwa zajaśniały dwie olśniewające gwiazdy, które dzień 22 kwietnia roku 1334 zapowiadały, daj Boże, jako dzień nowego Świętego naszego Zakonu...

Czy to szczegóły legendarny z ciężkich godzin męczeństwa Stefana? Ale pięknie gwarzy tu podanie: Wściekli napastnicy, spuścili Stefana z szubienicy w mniemaniu, że już nie żyje, odcięli sznury, i męczennika wrzucili w ostatni kąt więzienia. Lecz nazajutrz, i dwie mużułmańskie niewiasty, i sam Kadi, zamiast trupa, ku wielkiemu zdziwieniu widza Stefana jakby zdrowego na kolanach... a twarz jego promienieje od wielkiego żaru... a blask niebiański rozpromienia więzienie... a na ramionach Stefana bawią dwa bielutkie gołąbki...



MAJ



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
1 S	Filipia i Jakóba, Apost.	Mikołaja z Pepoli, wyzn. I. Z.
2 C	Zygmunta, męcz.	Ubalda, wyzn. III. Z.
3 P	N. M. P. Królowej K. P.	Znalezienie Krzyża świętego
4 S	Znalezienia Krzyża	Pauli i Gabrieli, panien II. Z.
19. II. N. po Wielk. Ew.: O dobrym Pasterzu. (Jan. 10, 11-16).		
5 N	Piusa V, papieża	Iluminata z Rieti, wyzn. I. Z.
6 P	Jana w Oleju	Elżbiety z Torre, panny II. Z.
7 W	Opieki św. Józefa	Bonawentury z Rieti, w. I. Z.
8 S	Stanisława, bisk. męcz.	Ojawienie św. Michała Arch.
9 C	Grzegorza Nazjańsk. b.	Benedykty z Nastazji, p. III. Z.
10 P	Gordjana i Epimacha, m.	Olalji Gomec, wdowy III. Z.
11 S	Mamerta, bisk.	Władysława z Gielniowa, I. Z.
20. III. N. po Wielk. Ew.: O chwili maluczkiej. (Jan 16, 16-22).		
12 N	Pankracego, męcz.	Marji Gomet, panny III. Z.
13 P	Serwacego, bisk.	Piotra Regalata, wyzn. I. Z.
14 W	N. M. P. Laskawej	Petroneli, panny II. Z.
15 S	Zofji, wdowy	Benwenuta, wyzn. I. Z.
16 C	Jana Niepomucena, m.	Anny Marii, panny III. Z.
17 P	Paschalis, wyzn.	Paschalis, wyzn. I. Z.
18 S	Feliksa, wyzn.	Feliksa z Kantalicio, w. I. Z.
21. IV. N. po Wielk. Ew.: Idę do Ojca. (Jan 16, 5-14).		
19 N	Piotra Celestyna, pap.	Iwona, kapł. III. Z.
20 P	Bernardyna ze Sieny	Bernardyna z Sieny, w. I. Z.
21 W	Tymoteusza i tow. m.	Teofila i Kryspina, w. I. Z.
22 S	Rity, wdowy	Jana Forest i tow., m. I. Z.
23 C	Dezyderjusza, bisk.-m.	Barłomieja, wyzn. I. Z.
24 P	Joanny, wdowy	Jana z Prado, męcz. I. Z.
25 S	Grzegorza VII, pap.	Przen. zwłok św. Franciszka
22. V. N. po Wielk. Ew.: „Proście. a otrzymacie”! (Jan 16, 23-30).		
26 N	Filipa Nerjusza, wyzn.	Marji Anny od Jezusa, p. III. Z.
27 P	Bedy Czigodnego, k.	Joanny Kastyljskiej, wd. III. Z.
28 W	Augustyna, bisk.	Herkulanusa, wyzn. I. Z.
29 S	Teodozji, męcz.	Szczepana i Rajmunda, m. I. Z.
30 C	Wniebowstąpienie P.	Ferdynanda, wyzn. III. Z.
31 P	Petroneli, córki ś. Piotra	Anieli Merici, dziewicy III. Z.

ZAPISKI

Przysłowia.

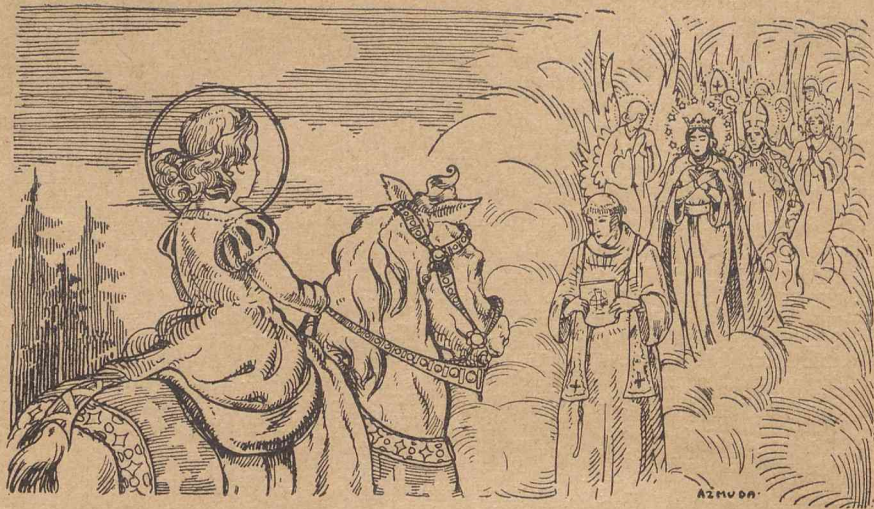
Deszcz podczas Zielonych Świątek,
Niedobry czyni początek.
Tu częsty grumot, niezwyuczajny,
Rok czyni nieurodzajny.

* * *

Wody w maju stojące
Szkodę przynoszą łące.

Stuletni kalendarz.

W początku dni pię-
kne aż do 6-go. Potem
wiatry i kilka dni przy-
krych. Następnie aż do
24 bardzo ciepło bez
deszczu. Od 25-go
przez 2 lub 3 dni cie-
pły deszczyk. Maj
kończy się urodzajną
pogoda.



Czcigodna Joanna od Krzyża,

Tercjarka świętego Franciszka.

Umarła dnia 3 maja 1534 roku w 54 roku życia.

Istnem „dzieckiem cudownem“ była sobie ta Joanna od Krzyża! Mnożyły się koło niej i przez nią już w jej wieku dziecęcym najrozmaitsze cudowne wypadki. Sama się temu nie dziwiła nawet, bo jako dziecko skromne i proste sądziła, że wszystkim ludziom coś podobnego przypada w udziale. Urodziła się w roku 1481 niedaleko miasta Toledo, a to 3 maja. Taksamo przyjęcie jej do klasztoru i sukni świętego Franciszka, profesja i śmierć przypadają na ten sam dzień. Gdy 14-letnią ojciec i krewni gwałtem chcieli nakłonić do zamążpójścia, uszła z domu w ubraniu męskiem i udała się do miasteczka Kuba, pięć mil od Madrytu, gdzie Regularne Tercjarki miały swój klaszorek. Uczyniła to na rozkaz Matki Boskiej. Mając lat 40, otrzymała znamiona Męki Pańskiej. Z uczonymi rozmawiała po łacinie, z Arabami po arabsku. Prałaci i Meżowie Stanu, między nimi Kardynał Ksymenes, zasiegali u niej rady i pomocy w trudnych sprawach urzędu swego. Czyniła nadzwyczaj srową pokutę, doznała bardzo wiele nagabywań przez złego ducha, i dokuczliwości nawet ze strony współsióstr; ale ciągle Bóg ją cieszył cudownymi znakami. Widziała swego Anioła Stróża, Matkę Boską, a bardzo często Pana Jezusa żywego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Jedną z najmlodszych legend o tej Świętej to już jest następująca. Mała Joanna, wtędy zaledwie 4-letnią będąc dziewczynką, jedzie sobie konno... w tem jakiś odzywa się dzwoneczek... bo, oto kapitan gdzieś w oddali niesie Pana Jezusa do chorego... A, że święte dziewczę Joanna, przed którą później i 3 i 4 grube mury klasztorne odchyłały widok na Przenajświętszy Sakrament, miało już w samem dzieciństwie niezwykle nabożeństwo do Jezusa Eucharystycznego... na głos i widok taki spada z konia, jakby nadziemską zrzucona siła... Przyniesiona do swej babci, gdy przyszła do przytomności, opowiada, że widziała nader piękną i wspaniałą Królowę, otoczoną orszakiem urodnych niewiast, dziewic i samych aniołów..., królowa szła za kapitanem... Aniołowie i piękne niewiasty skinęły na Joannę, aby się pokłoniła ich Królowej... co też Joanna uczyniła, zstępując z konia...

Gdzie Jezus Eucharystyczny, tam i Marja z Aniołami!..

CZERWIEC



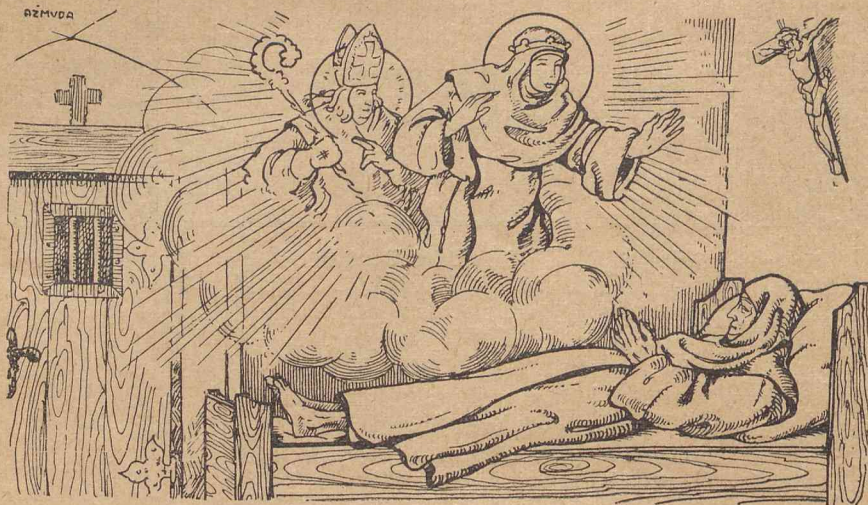
Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki	ZAPISKI
1 S	Jakóba Strzemie, bisk.	Herkulana i Fel., w. I. i III. Z.	
23. VI. po Wielk. Ew.: O Duchu Prawdy. (Jan 15, 26-28).			
2 N	Marcelina i Piotra, mm.	Humiljany de Cerch., w. III. Z.	
3 P	Lucyljana i 4 dzieci, m.	Andrzeja z Hispello, w. I. Z.	
4 W	Franciszka, wyzn.	Elżbiety Ponzji, wdowy III. Z.	
5 S	Bonifacego, bisk.-męcz.	Bartłomieja Pucci, w. I. Z.	
6 C	Norberta, bisk.	Elżbiety Peralty, p. III. Z.	
7 P	Roberta, opata	Baptysty Varani, panny III. Z.	
8 S	Maksymina, bisk.	Pacyfika a Ceredamo, w. I. Z.	
24. Tydzień. Ew.: O Duchu Św. Poczyciela. (Jan 14, 23-31).			
9 N	Zesłanie Ducha Św.	Heleny de Latere, panny III. Z.	
10 P	Poniedziałek Św.	Wincentego z Nikozji, w. III. Z.	
11 W	Barnaby, Apost.	Achacego, 7-let. chl. w s. ś. Fr.	
12 S	Onufrego, pustelnika	Małgorzaty, panny III. Z.	
13 C	Antoniego Padewskiego	Antoniego z Padwy, w. I. Z.	
14 P	Bazylego, bisk.	Jana, bisk. i wyzn. I. Z.	
15 S	Wita, Modesta..., męcz.	Jolanty, wdowy II. Z.	
25. Tydzień. Ew.: Wysłanie Apostołów. (Mat. 28, 18-20).			
16 N	I. Trójcy Przenajśw. [☉]	Gwideo z Kortony, w. I. Z.	
17 P	Montana, męcz.	Leonarda Galici, wyzn. III. Z.	
18 W	Marka i Marcelina, m.	Michała od Aniołów, w. I. Z.	
19 S	Gerwazego i Prot., m.	Cecylii Janelli, panny III. Z.	
20 C	Boże Ciało	Michaliny a Pisauro, wd. III. Z.	
21 P	Aloizego Gonzagi, w.	Leonory Gusman, panny III. Z.	
22 S	Paulina, bisk.	Antoniego z Węgier, w. III. Z.	
26. N. II. po Świątkach. Ew.: O wielkiej uczcie. (Luk. 14, 16-24).			
23 N	Agrypiny, dziew.-męcz.	Barabry Hagenauer, p. III. Z.	
24 P	Narodz. św. Jana Chrz.	Jana Bapt. Madrigal, w. I. Z.	
25 W	Prospera, bisk.	Paulucego, wyzn. I. Z.	
26 S	Jana i Pawła, męcz.	Feliksa z Nikozji, w. I. Z.	
27 C	Krescentego, uczn. ś. P.	Benwenuta z Eugubio, w. I. Z.	
28 P	Uroczystość Serca P. J.	Juty, wdowy III. Z.	
29 S	Św. Piotra i Pawła Ap.	Św. Piotra i Pawła Apostołów	
27. N. III. po Świątkach. Ew.: O drachmie. (Luk. 15, 1-10).			
30 N	Wspomm. św. Pawła Ap.	Rolanda, hrabiego i w. III. Z.	

Przysłowia.

Jeśli Piotr święty ze świętym
Pawłem płaczą,
To ludzie przez tydzień słońca nie
zobaczą.
Na św. Jan, gdy deszcze pluszczą,
Orzechy się nie wyluszczą.

Stuletni kalendarz.

Początek miesiąca, od
1—8-go, pogodny, lecz
w dalszym ciągu przez
miesiąc cały więcej
deszczu niż słońca.
Mgły ranne. Od 23-go
pogodnie.



Błogosławiona Jolanta,

Wdowa Drugiego Zakonu.

Rodzona 1235. Wyniesiona na ołtarz gnieźnieński 1834.

Podczas gdy życie świętej Joanny od Krzyża obfitowało bardzo w przeróżne znaki i cuda, to rodaczka nasza i siostra w zakonie, błogosławiona Jolanta miała żywot mniej obdarzony oczywistymi i podpadającymi wydarzeniami. Przy tem jednak była tak cnotliwa, umartwiona i przykładowa w unikaniu świata, że za życia już „Święta“ nazwano ją. Była najmłodszą córką Króla węgierskiego Beli IV i siostra błogosławionej Kunegundy czyli Kingi a siostrzenicą świętej Elżbiety Węgierskiej. Pałace Króla Beli były prawdziwą szkołą bojaźni Bożej i życia nawskroś chrześcijańskiego. Mimo to chciał pobożny Król swoje dziecko uchronić i od najmniejszej nawet szkody na duszy. Dlatego 5-letnią Jolantę wysłał do starszej córki Kunegundy, Księżnej Krakowskiej, która już daleko słynęła z wielkich cnót i nieskazitelności życia. Sama też tęskniła za młodszą siostrzyczką i pragnęła ją wychować dla Boga. Gdy zbliżał się liczny orszak panów węgierskich ku stolicy Polski, Kinga wyruszyła na powitanie, a ujrawszy powierzony sobie skarb w osobie małej Jolanty z wielką radością przytułiła ją do serca swego i odwiozła na zamek. Wkrótce okazało się, że nie były próżne nadzieje rodziców, ani daremne prace Kunegundy. Jolanta bowiem coraz wyżej wznosiła się po szczeblach doskonałości.

Za radą Kingi poślubiła Bolesława Pobożnego, Księcia kaliskiego i gnieźnieńskiego. Bogaty strój godowy oddała na szaty kościelne i wsparcie ubogich. Z trzech jej córek, Jadwige pojął za żonę Władysław Łokietek, Elżbietę Henryk, Książę lignicki, Anna pozostała w panieństwie. Po zgonie Bolesława w roku 1279 Jolanta wróciła z Kalisza do Krakowa do Kingi, z którą po zgonie Bolesława Wstydlwego wstąpiła do Kларыsek. Obie już na pogrzebie Bolesława stanęły w zakonnych habitach świętej Klary, obie potem zamieszkały w Starem Sączu, prowadząc życie pokutne. Po śmierci zaś Kingi przeniósł się do Gniezna, gdzie z mężem swoim Klaryskom była wybudowała klasztor. Tamże dnia 11 czerwca roku 1298 umarła, pocieszona widzeniami Jezusa cierpiącego, którego Mękę gorliwie rozważała.

Skromny jak żywot błogosławionej Jolanty jest skarbiec legend o Niej, choć zdarzeń cudownych, mianowicie po śmierci, było wiele. Z nich aby jedna niech tu znajdzie umieszczenie. Po śmierci swojej Jolanta w nieopisaną niebieskiej chwale i w towarzystwie świętego Stanisława, Biskupa Krakowskiego, objawiła się ciężko chorej Przełożonej klasztoru i wróciła jej zdrowie.

LIPIEC



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
1 P	Kastusa i Sekund. b.-m.	Najdroższej Krwi P.N.J. Chr.
2 W	Nawiedzenia N. M. P. ☉	Joanny, wdowy III. Z.
3 S	Tryfona i tow.-męcz.	Rajmunda Lulla, w. III. Z.
4 C	Jukundjana, męcz.	Andrzeja z Burgio, I. Z.
5 P	Antoniego Zakkarja, w.	Marji Suarec, wdowy III. Z.
6 S	Izajasza, proroka -męcz.	Tomasza More, męcz. III. Z.
IV. po Świątkach. Ew.: Połów ryb. (Łuk. 5, 1-11).		
7 N	Cyryla i Metodego, b.	Dominika z Frontery, w. I. Z.
8 P	Elżbiety Portugalsk. wd.	Elżbiety Portugalsk., w. III. Z.
9 W	Weroniki Juliani, panny	Mikołaja i 10 tow., m. I. Z.
10 S	7 Braci Męczenników ☽	Weroniki de Julianis, p. II. Z.
11 C	Piusa I, pap.-męcz.	Onufriji, dziewicy III. Z.
12 P	Jana Gwalberta, opata	Lucydy z Foligno, p. III. Z.
13 S	Anakleta, pap.-męcz.	Franciszka Solana, w. I. Z.
V. po Świątkach. Ew.: O sprawiedliwości. (Mat. 5, 20-24).		
14 N	Bonawentury, bisk. i d.	Bonawentury, b. i d. ,w. I. Z.
15 P	Henryka, cesarza	Marji Longi, zał. Kap.
16 W	N. M. P. Szkaplerznej	Kanonizacja św. O. Franciszka
17 S	Aleksego, wyzn. ☽	Adriana, str. ś. Małg. p. III. Z.
18 C	Kamila z Lellis, zakonod.	Marji, wdowy III. Z.
19 P	Wincentego a Paulo, w.	Klary Franciszki, panny III. Z.
20 S	Hieronima Emiljani, w.	Leonarda, wyzn. I. Z.
VI. po Świątkach. Ew.: O nakarmieniu rzesz. (Marek 8, 1-9).		
21 N	Praksedy, dziew.	Angeliny de Marsc., w. III. Z.
22 P	Marji Magdaleny, pokut.	Wawrzyńca z Brund. w. I. Z.
23 W	Apolinarego, bisk.-męcz.	Jana Martynez, wyzn. III. Z.
24 S	Krystyny, dziew.-męcz.	Kunegundy, panny II. Z.
25 C	Jakóba Apostoła ☽	Filipa Dolceta, wyzn. III. Z.
26 P	Anny, Matki N. M. P.	Anny Apolonii, panny III. Z.
27 S	Natalji i Liljony, męcz.	Marji M. Martinego, p. II. Z.
VII. po Świątkach. Ew.: O fałszywych prorokach. (Mat. 7, 15-21).		
28 N	Wiktora, pap.-męcz.	Sancji, wdowy II. Z.
29 P	Marty, dziewicy	Adamara, wyzn. I. Z.
30 W	Julity i Donatyli, dziew.	Szymona z Lipnicy, w. I. Z.
31 S	Ignacego Lojoli, wyzn.	Angelusa, pokutnika I. Z.

ZAPISKI

Przysłowia.

W dzień Marji Nawiedzin
Gdy deszczyk porosi,
Czterdzieści dni podobnych
Po sobie przynosi.

* * *

Jeśli w Nawiedzenie pada,
Cały miesiąc deszcz nielada.

Stuletni kalendarz.

Z początkiem miesiąca
przydają wielkie upały.
Dnia 6 zadeszczy się,
i deszczowo zostanie
przez 10—14 dni. Następne
dni bardzo po-
godne aż do końca
miesiąca.



Błogosławiona Angelina z Marsciano, Założycielka klauzurowych zgromadzeń Trzeciego Zakonu, Regularnego. Umarła 14 lipca 1435 roku.

Z starej pochodząca szlachty, Angelina z posłuszeństwa i z natchnienia Bożego, mimo swego ślubu panieństwa, zezwoliła na związek małżeński z Janem de Termi, hrabią de Civitella, który, podziwiając bohaterską cnotę swej 15-letniej małżonki, po dwóch latach wspólnego życia umierając, zostawił ją niekniętą. Angelina z kilkoma pannami swojego dworu przyjęła regułę tercjarską, wskutek czego zamek Civitella stał się cichym klasztorem, szkołą cnót zakonnych, ośrodkiem działalności charytatywnej i cichym gniazdem panien pragnących poświęcić dziewictwo swoje Bogu. Wtenczas liczyła dopiero 18 lat skończonych. Później pobożna fundatorka założyła jeszcze 20 podobnych domów klasztornych. Około roku 1600 liczono 135 klasztorów i 4.000 sióstr, należących do Zgromadzenia tej Błogosławionej. Obecnie jej dzień obchodzimy 21-go lipca.

Znakomita czystość panięską Bóg według legendy ozdobił i wynagrodził wiankiem i blaskiem cudów. Gdy pod wpływem jej słów i przykładów bardzo wiele panien z domów szlacheckich przyjmowało habit Trzeciego Zakonu lub wstępowało do klasztorów, oburzeni tem młodzieńcy, oskarżyli ją przed królem neapolitańskim, Władysławem, że potepia stan małżeński, że włóczy się po różnych miejscowościach, że wniesie nieporozumienia w rodzinach, że szerzy błędy przeciw wierze katolickiej. Na podstawie tych doniesień Władysław zawezwał młodą hrabinę do Neapolu, chcąc ją skazać na spalenie jako sekciarkę. Tymczasem Angelina o surowym zamiarze króla dowiedziawszy się z objawienia Bożego, staje pocieszona wobec króla i całej świty jego śmiało, lecz skromnie i spokojnie. Zbliża się do tronu, otoczona majestatem i urokiem, którego niewieście dodać może jedynie cnota i świętobliwość, a... odstanając fałdy sukni swojej, rzece: „Królu, przybyłam na twój rozkaz. Wiem, żeś mię postanowił zgładzić ogniem. Jeżeli po przesłuchaniu znajdziesz mnie winną — oto tu przynoszę rozpalone węgle do założenia ognia pod stos, na którym mam zginąć...“ Król, zachwycony jej odwagą i przekonującą mocą słów jej własnej obrony, a przedewszystkiem podwójnym cudem, ogłosił jej niewinność, wskutek czego oszczercy musieli uciąć... zawstyżeni wlece...

SIERPIEŃ



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki	ZAPISKI
1 C	Św. Piotra w okowach	Jana de Carpinis, wyzn. I. Z.	
2 P	N. M. P. Anielskiej ☉	N.M.P. Anielskiej (Odp. Porcj.)	
3 S	Znal. rel. św. Szczepana	Tomasza Belchiano, m. I. Z.	
VIII. po Świątkach. Ew.: O nieuczciwym włodarzu. (Łuk. 16, 1-9).			
4 N	Dominika, zakonodawcy	Św. N. O. Dominika, zał. Zak.	
5 P	Matki B. Śnieżnej	Franciszka Cichusa, w. III. Z.	
6 W	Przemienienia Pańskiego	Antoniego od Jezusa, w. I. Z.	
7 S	Kajetana, wyzn.	Wincentego z Akwili, w. I. Z.	
8 C	Cyrylika i Larga, męcz.	Agatangela i Kasjana, m. I. Z.	
9 P	Rustyka, męcz. ☉	Jana Vianneya, prob. III. Z.	
10 S	Wawrzyńca, męcz.	Amadeusza z Portug. w. I. Z.	
IX. po Świątkach. Ew.: O zburzeniu Jerozolimy. (Łuk. 19, 41-47).			
11 N	Tyburcjusza, męcz.	Ludwika z Saubaudji, wd. II. Z.	
12 P	Klary, dziewicy	Św. Matki Klary, zał. Klarysek	
13 W	Hipolita, męcz.	Wincentego ab Akwila, w. I. Z.	
14 S	Euzebjusza, kapłana	Sanktesa z Montefabro, w. I. Z.	
15 C	Wniebowzięcia N. M. P.	Wniebowz. N.M.P. Patr. Prow.	
16 P	Joachima, Ojca N. M. P.	Marka z Awiano, wyzn. I. Z.	
17 S	Jacka, wyzn. ☉	Rocha, wyzn. III. Z.	
X. po Świątkach. Ew.: Faryzeusz i celnik. (Łuk. 18, 9-14).			
18 N	Agapita, męcz.	Pauli Montaldy, panny II. Z.	
19 P	Ludwika z Tuluzy, bisk.	Ludwika, bisk. I. Z.	
20 W	Bernarda, opata	Beatryczy z Silwa, dz. I. Z.	
21 S	Joanny Fremiot, wdowy	Aleksandra z Hales, w. I. Z.	
22 C	Symforjana, męcz.	Siedmiu Radości N. M. P.	
23 P	Filipa Benicjusza, wyzn.	Apolonji, panny III. Z.	
24 S	Bartłomieja, Apostoła ☉	Małg. Luksembursk., p. III. Z.	
XI. po Świątkach. Ew.: O głuchoniemym. (Marek 7, 31-37).			
25 N	Ludwika, króla	Ludwika, Patr. Trzeciego Zak.	
26 P	M. B. Częstochowskiej	Tymoteusza i Bernarda, w. I. Z.	
27 W	Przen. r. ś. Kazimierza	Sykstusa V, pap. z I. Z.	
28 S	Augustyna, bisk.	Ludwika Lateau, dziew. II. Z.	
29 C	Ścięcia św. Jana Chrz.	Lucji Propst, panny II. Z.	
30 P	Róży Limańskiej, panny	Mikołaja Seneńskiego, w. I. Z.	
31 S	Rajmunda, wyzn. ☉	Marcina z Walencji, w. I. Z.	

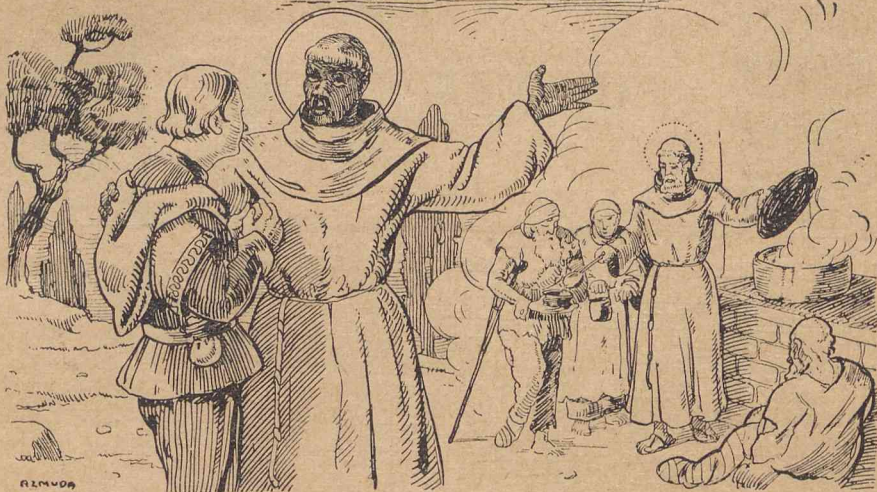
Przysłowia.

W sierpniu mgły na górach,
Mroźne będą Gody.
Gdy mgły na dolinach,
Wróżba pogody.

W sierpniu przywodzi sierp,
Mitręgi w polu już nie cierp!
Na Pańskim Przemienieniu
Sierp na ramieniu!

Stuletni kalendarz.

Wielkie upały w początku miesiąca. Od 5—18 deszcze. 20-go pogoda. Potem odmienne aż do końca.



Świątobliwy Leonard Galici,

Wyznawca Trzeciego Zakonu Świeckiego. Umarł w roku 1634.

„Ojciec ubogich! Ojciec ubogich!” — tak szeptano przy wszystkich okienkach, gdy ten poważny i świątobliwy Tercjarz świętego Franciszka ukazał się na ulicach i w zaułkach miasta! A te pochlebne szeptu rozlegały się we wszystkich sercach, po całym mieście Palermo. Widywano go w skromnym habicie tercjarskim — a zawsze przy pracy, a zawsze w drogach i zabiegach o chleb codzienny dla ubogich! Wspaniałomyślni dobrodzieje, możni obywatele wielkiego i bogatego miasta chętnie powierzali mu swoje jałmużny dla biednych, bo wiedzieli, że on najsprawiedliwiej je podzieli. Pobożny jakiś profesor przyjął go w progi swoje, aby Leonard wyłącznie i bez przeszkody mógł się poświęcić uczynom miłosierdzia. Teraz z większą jeszcze gorliwością, z poświęceniem, jak nikt obok niego, żył dla Boga — i ubogich! Rano wysłuchał kilka mszy świętych, przystępował do Stołu Pańskiego, a przez dzień cały się modlił, rozmyślał, zbierał jałmużny, obiegał chorych i niedzarzy. Pozakładał kuchnie dla kilkuset ubogich. Tam pracował, gotował, pomnażał chleb niekiedy cudownie — bo czy to taki cud, czy to po raz pierwszy i rzecz taka nowa, że Bóg w rękach tych, którzy Opatrzności Jego zaufali docna, chleb, żywność i inne środki życia rozmnożył swą wszechmocą?..

Lecz miłość Świętych nawet u grobu nie znajduje kresu. Pragnie i tych pocieszyć, którzy przez grób już przeszli. Tak i Leonard nad biednymi duszami się lituje, zakłada osobne bractwo nazwane „Miseremini“, buduje dla niego ze składek wielki kościół, zbiera za dusze na msze święte i oddaje wierne, mając stąd pocieche, że codziennie kilkanaście mszy świętych w tym kościele za zmarłych się odprawia... a on często do nich służy..

Niezbadane, ale miłościwe drogi Pańskie! Czasem są przykre, ale iść niemi trzeba koniecznie. Tak i młodemu Leonardowi przykro było wtedy, gdy dla rozmaitych przeszkód nie mógł się wprosić na bractwo do klasztoru. A gdy nareszcie, jak donosi jego legenda, za przyczyną świętego Benedykta Murzyna z San Fratello otrzymał suknie świętego Franciszka, to dla chorobliwości swojej z większą jeszcze przykrością klasztor znów opuścić musiał! Wtedy na jego zapytanie, dlaczego Bóg nie pozwala mu służyć w klasztorze, odpowiedział mu Benedykt z zwykłą sobie prostotą: „Dlatego, synu, że Bóg Cię na co innego przeznaczył!... I tak Święty „Ojcu Ubogich“ pokazał drogę do właściwego powołania...“

WRZESIEŃ



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki	ZAPISKI
-----	-------------------	---------------------	---------

XII. po Świątkach. Ew.: O Samarytaninie. (Luk, 10, 23-37).

1 N	Idziego, opata	Jana i Piotra, męcz. I. Z.
2 P	Stefana, króla	Anny z Medyny, panny III. Z.
3 W	Serapii, dziew-męcz.	Barbary, panny II. Z.
4 S	Rozalii, panny	Róży z Witerbu, panny III. Z.
5 C	Wawrzyńca Justinjani	Gentilisa z Mateliki, męcz. I. Z.
6 P	Zachariasza, proroka	Liberata i Peregrina, w. I. Z.
7 S	Reginy, dziew-męcz. 13	Idziego z Florencji, wyzn. I. Z.

XIII. po Świątkach. Ew.: O 10 trędowatych. (Luk, 17, 11-19).

8 N	Narodzenia Najśw. M. P.	Narodzenia N. M. P.
9 P	Gorgoniusza, męcz.	Serafiny Sforcii, wd. II. Z.
10 W	Mikołaja z Tolentynu, w.	Apolinarego i 44 t. m. I. i II. Z.
11 S	Prota i Jacka, męcz.	Bonawentury z Barc., w. I. Z.
12 C	Imienia N. M. P.	Imienia N. M. P.
13 P	Filipa, męcz.	Franciszka z Kalderoli, w. I. Z.
14 S	Podwyż. Krzyża św.	Podwyższenia Krzyża świet.

XIV. po Świątkach. Ew.: Bóg troszczy się. (Mat. 6, 24-33).

15 N	Nikodema, kapł-męcz. 14	Siedmiu Boleści N. M. P.
16 P	Kornela i Cyprjana, m.	Kunegundy, kr. i wd. II. Z.
17 W	Stygmatów ś. Franciszka	Stygmatów św. O. N. Franciszka
18 S	Zofii i Ireny, męcz.	Józefa z Kupertynu, w. I. Z.
19 C	Januarjusza bisk-męcz.	Eufrozyny, panny II. Z.
20 P	Eustachego i tow-męcz.	Karola Dendanego, w. III. Z.
21 S	Mateusza, Apost.	Marji Carnimoli, wd. III. Z.

XV. po Świątkach. Ew.: O młodzieńcu z Naim. (Luk. 7, 11-16).

22 N	Tomasza z Wilanowa, b.	Marji Anny, panny III. Z.
23 P	Linusa, papieża-męcz. 15	Znalezienie zwłok św. Klary
24 W	N.M.P. od wyk. niewol.	Pacyfika a Septemped. w. I. Z.
25 S	Kleofasa, męcz.	Franciszka-Marji a Camporub.
26 C	Cypriana i Justyny, m.	Lucji z Kalatajerony. p. III. Z.
27 P	Kosmy i Damjana, m.	Elzearjusza, wyzn. III. Z.
28 S	Wacława, męcz.	Bernardyna z Feltry, w. I. Z.

XVI. po Świątkach. Ew.: O uzdrowieniu opuchłego. (Luk. 14, 1-11).

29 N	Michała Archanioła	Michała Archanioła
30 P	Hieronima, Dokt. Kośc.	Felicji, panny II. Z.

Przysłowia.

Przed Michałem jasna noc,
Zapowiada zimy moc,
Ale gdy w Michała deszcz upadnie,
Wolna zima będzie snadnie.

Mateusz bez dżdżów potoku,
Da win do przyszłego roku.

Stuletni kalendarz.

Z wyjątkiem kilku niepewnych dni, w których zdarzają się opady, wrzesień będzie piękny i pogodny. 5-go deszcz i burza, potem aż do 20-go pogoda. Odtąd niepewne.



Święta Róża z Witerbu,

Dziewica Trzeciego Zakonu Świeckiego. Urodziła się w roku 1235.

Uroczystość Jej obchodzimy 4 września.

Róża to znów — „Cudowne Dziecko“ jak Joanna od Krzyża, której żywot podany był na maj! A jednak wielka między temi świętymi Dziewicami jest różnica. Joanna już w młodocianym wieku znajduje cichy przytułek w Pałacach Pańskich, przyjęta u Tercjarek Regularnych. Natomiast święte, a niemniej do cichości i samotności, siłą meża, Ignące dziecko Róża z Witerbu, na rozkaz Boży, szczególnie spełnia posłannictwo. Dziesięcioletnia bowiem, słaba dziewczynka na ulicach i placach miasta rodzinnego i innych miast występuje z kazaniem, chłoczące zbrodnie, piętnuje grzechy i występk, rozbraja namiętności, napomina do pokuty i nawrócenie się, prorokuje i wyrokuje w obliczu zwolenników i przeciwników, a wrogiem i napastnikiem Kościoła, grabieżnikiem dóbr kościelnych i gwałtownikiem z obozu Fryderyka II, i Jemu samemu, bliski i nieszcześliwy zapowiada koniec... A wszystko to robi, ubrana w habit tarcjarski... Obdarzona przywilejem niebwywałych cudów, otoczona płomienną czcią swych zapalczwych rodaków, dnia 6 marca roku 1252, jakby kwiat przedwcześnie rozwinięty, umiera w roku 17 czy 18 swego życia, a już w roku 1258 zostaje ogłoszona Świętą..

O takim kwiecie cnotliwości — nie dziwny się temu — w ogrodzie srafickim wyrastały legendarne podania jak kwiaty z ziemi. Otóż samo Jej powołanie do apostołstwa słowa ubrane jest w miłą legendę. Róża, wtenczas mająca lat 10, śmiertelnie chora, otoczona jest pobożnym gronkiem opiekujących się nią dziewcząt i niewiast. W okamgnieniu chora podnosi się na pościelel i woła: „Spieszmy, hołd oddać Królowej Niebios!“ Wstaje, i upada na kolana. A więc, co się stało? Róża widzi przed sobą w liljowem gronie przezczystych dziewnik Najświętsza Bogarodzice, która, Różę w słodkie wzięwszy objęcia, nakazuje: „Ubrana w najprzedniejsze szaty pańeńskie, idźcie w uroczystej procesji, wpierrw do kościoła świętego Jana Chrzciciela, potem do kościoła ubo-giego Franciszka, w końcu do parafjalnego. Mnie poświęconego! Tam uroczyscie i publicznie każ się przyjąć do Trzeciego Zakonu Sługi Mego Franciszka!“ Jeszcze zleceń kilka o apostołstwie słowa — a Pani Niebios znika z Jej oczu... Dnia następnego Róża dosłownie spełnia tak wspaniałe zlecenie, składa ślub wiecznego dziewictwa, przyjmuje pokornitką Franciszka suknie..



PAŹDZIERNIK



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
1 W	Remigiusza, bisk. ☉	Jana z Dukli, wyzn. I. Z.
2 S	Aniołów Stróżów	Bonawentury Relli'ego, w. I. Z.
3 C	Teresy od Dziec. J. dz.	Wigilja s. O.N. Fr. Post dla T.
4 P	Franciszka Serafickiego	Św. O. N. Franciszka
5 S	Placyda, męcz.	Feliksi Medy, dziew. II. Z.
XVII. po Świątkach. Ew.: Największe przykazanie. (Mat. 22, 34-46).		
6 N	Brunona, zakonod.	Marji Franciszki, panny III. Z.
7 P	Matki Boskiej Różańc.	Matki Boskiej Różańcowej
8 W	Birgity, wdowy ☽	Birgity, wdowy III. Z.
9 S	Dionizego, bisk-męcz.	Jana, wyzn. I. Z.
10 C	Franciszka Borgiasza, w.	Daniela i tow. męcz. I. Z.
11 P	Macierzyństwa N. M. P.	Macierzyństwa Najśw. M. P.
12 S	Wacjerjusza i tow-męcz.	Serafina z Montegr., w. I. Z.
XVIII. po Świątkach. Ew.: O zapowietrzonym. (Mat. 9, 1-8).		
13 N	Edwarda, króla	Roberta Malatesty, w. III. Z.
14 P	Kaliksta, pap-męcz.	Marji Katarz. Sajler, p. III. Z.
15 W	Teresy, dziew. ☽	Brygidy Gonsalec, p. III. Z.
16 S	Martyniana i tow-męcz.	Jana z Ipernu, wyzn. III. Z.
17 C	Jadwigi, wdowy	Małg. Marji Alocoque, dziew.
18 P	Lukasza, Ewangelisty	Anny Telier, wdowy III. Z.
19 S	Piotra z Alkantary, w.	Piotra z Alkantary, w. I. Z.
XIX. po Świątkach. Ew.: O godach królewskich. (Mat. 22, 1-14).		
20 N	Jana Kantego, kapł.	Aleksandra z Hales, w. I. Z.
21 P	Urszuli i tow-męcz.	Jakóba ze Strepy, w. I. Z.
22 W	Korduli, dziew.	Rocznica pośw. kościoł. fran.
23 S	Seweryna, wyzn. ☽	Józefiny Leroux, p. i m. II. Z.
24 C	Rafała, Archanioła	Klary Hortulany, panny II. Z.
25 P	Chryzanta i Darji, męcz.	Franciszka z Kalderoli, w. I. Z.
26 S	Ewarysta, pap- męcz.	Bonawentury z Pot. w. I. Z.
XX. po Świątkach. Ew.: Uzdrowienie w Kafarnaum. (Jan 4, 46-53).		
27 N	Uroczystość Chryst. K.	Uroczystość Chrystusa Króla
28 P	Szymona i Judy, Apost.	Liberata de Lauro, w. I. Z.
29 W	Narcyza, bisk.	Domny, panny III. Z.
30 S	Serapjona, bisk. ☽	Anioła z Akrio, w. I. Z.
31 C	Lucyli, dziew-męcz.	Chrystofora z Romand. w. I. Z.

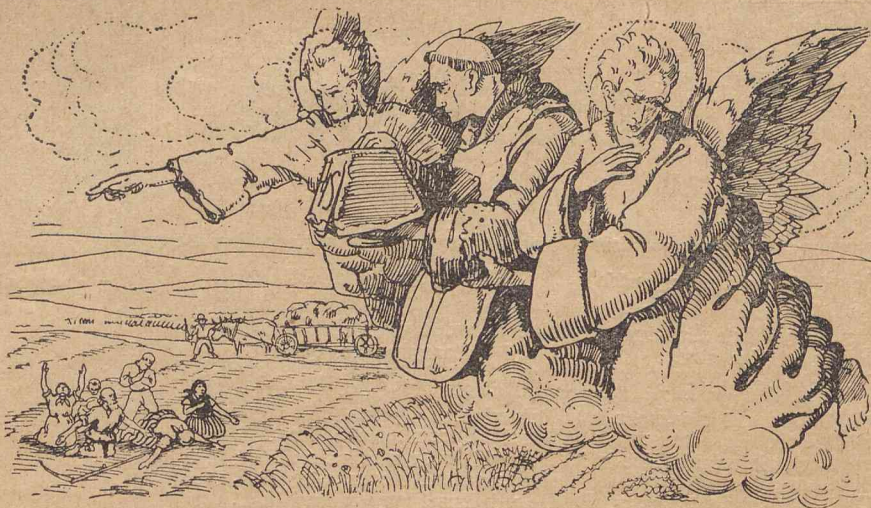
ZAPISKI

Przysłowia.

Miesiąc październik jakoby zdzier-
nik:
Cudze rabuje, w swoim szwan-
kuje.
Jeśli po lasach bukiew gęsto
pada
W groch, w bób, w tatarkę, plen-
ność zapowiada.

Stuletni kalendarz.

W pierwszej połowie
miesiąca pochmurno i
deszczy. Od 16 desz-
cze na odmián z pogo-
da aż do 24-go, potem
pięknie. Od 29—31-go
chłodno i mglisto.



Błogosławiony Jan z Dukli,

Wyznawca Pierwszego Zakonu. — Umarł 29 września 1484 roku.

Urodzony w Dukli, miasteczku diecezji krakowskiej, wstąpił do Zakonu świętego Franciszka w Lwowie. Później zachęcony słowem i przykładem świętego Jana Kapistrana przeszedł do Obserwantów — Bernardynów. Papież Klemens XII w roku 1739 ogłosił Go Błogosławionym i Patronem Polski. Uroczystość Jego u nas obecnie obchodzi się 1 października.

O Jego posłuszeństwie opowiadają sobie następującą piękną legendę: Gdy na własną prośbę zwolniony był z gwardianstwa, wtedy jeszcze u Ojców Konwentualnych w klasztorze krośnieńskim, szczęśliwy z tego, postanowił pytać się zawsze o rozkaz przełożonego. Dnia pewnego pyta się w zakrystji Gwardjana pokornie, dokądby miał wyjść z mszą świętą. Przełożony zbył go niecierpliwie: „Idź i do Lwowa!” Jan w swej prostocie skłonił się głęboko i z kielichem w rękę przeszedł kościół, wyszedł na ulicę miasta i szybko dążył coraz to dalej w kierunku Lwowa. Po dobrej godzinie, mocno znużony, przybył do Komborni, gdzie okropnie mu doskwierały promienie słoneczne. Spragniony usiadł przy źródleku, aby się w jego chłodzie orzeźwić nieco... wody jednak pić nie śmiał, bo — szedł, jak mu kazano, ze mszą świętą do Lwowa! Więc tylko przeżegnał źródleko, obmył wodą swe zskwarzone i spocone lica... i w tej chwili, sam nie wiedząc jak, wznosi się w jasne błękity sklepienia niebieskiego. Cudnej piękności młodzieńcy niosą go w powietrzu jakby na skrzydłach z nieopisaną szybkością. Tam daleko... hen... u dołu... mijają wioski i miasta, góry i rzeki. Czasem i trudno mu dojrzeć, co tam jest na dole — tak szybko go niosą...

Jedną tylko rozeznał miejscowość — Prałkowce pod Przemyślem, znane sobie z poprzednich podróży apostołskich. Ludzie, pracujący tam na polach, zdumieni jakimś szumem nadpowietrznym, patrzą w górę, a tam aniołowie niosą zakonnik w franciszkańskim habicie... padają na kolana... a Jan Duklan błogosławi im z wysocka. I znowu łeci... na chyłych skrzydłach anielskich... mijają łany bogate, lasy obite, pagórki zielone, rzeki wartkie... Już widzi tam przed sobą jakieś miasto warowne z zamkiem na wyniosłej górze... patrzy bliżej... to dobrze znany mu Lwów. I w tej chwili ręce anielskie stawiają go bezpiecznie na progu kościoła franciszkańskiego we Lwowie. Z Komborni przybywszy do Lwowa w okamgnieniu, wychodzi tegóż dnia z mszą świętą we Lwowie... o godzinie tylko później...

Po dziś dzień jeszcze źródleko w Komborni a w Prałkowcach ołtarz Błogosławionego w cerkwi ruskiej świadczą o tej jakoby samolotowej podróży Duklana...



LISTOPAD



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
1 P 2 S	Wszystkich Świętych Dzień Zaduszny	Nuncji, wdowy III. Z. Marij Katarzyny, panny II. Z.
XXI. po Świątkach. Ew.: O niemiłosiernym słudze. (Mat. 18, 23-35).		
3 N 4 P 5 W 6 S 7 C 8 P 9 S	Germana i tow-męcz. Karola Boromeusza, b. Zachariasza i Elżbiety Leonarda, wyzn. Prodocyma, uczn. ś. P. Godefryda, bisk. ☉ Teodora i Oresta, męcz.	Rajnerjusza, wyzn. I. Z. Karola Borom., Kard. Prof. Z. Relikwii naszych kościołów Małgorzaty z Lotar. wd. II. Z. Heleny Enzelminy, panny II. Z. Jana de Burgo, męcz. III. Z. Franciszka Ksymenesa, b. I. Z.
XXII. po Świątkach. Ew.: O monecie czynszowej. (Mat. 22, 15-21).		
10 N 11 P 12 W 13 S 14 C 15 P 16 S	Andrzeja z Awelinu, w. Marcina, bisk. Marcina, pap-męcz. Stanisława Kostki, w. Jozafata, bisk-męcz. Alberta Wielk., Dokt. ☉ Gertrudy, dziew.	Marij Ruicjanki, panny III. Z. Teresy, wdowy III. Z. Jana a Pace, wyzn. III. Z. Dydaka, wyzn. I. Z. Humilisa z Perugii, w. I. Z. Rufina z Asyżu, wyzn. I. Z. Agnieszki z Asyżu, p. II. Z.
XXIII. po Świątkach. Ew.: O córce Jaira. (Mat. 9, 18-26).		
17 N 18 P 19 W 20 S 21 C 22 P 23 S	Grzegorza Cudotwór. b. Pośw. Baz. ś. Piotr. i P. Elżbiety, wdowy Feliksa z Waloa, wyzn. Ofiarowanie N. M. P. Cecylii, panny męcz. Klemensa, pap-męcz. ☉	Salomei, panny II. Z. Chrystofora, wyzn. I. Z. Elżbiety, Patr. Trzeciego Zak. Filipa z Barcelony, w. I. Z. Ofiarowanie N. M. P. Wawrzyńca Jansena, w. I. Z. Tomasza Bulakera, m. I. Z.
XXIV. po Świątkach. Ew.: O sądzie ostatnim. (Mat. 24, 15-35).		
24 N 25 P 26 W 27 S 28 C 29 P 30 S	Jana od Krzyża, Dokt. Katarzyny, dziew-męcz. Piotra, bisk-męcz. Wirgiliusza, bisk. Sostenesa, męcz. Saturnina, męcz. Andrzeja, Apostoła ☉	Jakóba od różańca św, w. I. Z. Gwalberta Lopeza, w. III. Z. Leonarda z Portu M. w. I. Z. Bernardyna z Fosy, w. I. Z. Jakóba z Marchii, w. I. Z. Wszystkich Świętych Z. Ser. Blanki z Kast. wdowy III. Z.

ZAPISKI

Przysłowia.

Około dnia WW. Świętych,
Zimę poznasz z drzew naciętych.
Jeśli bowiem jodła sucha,
Nie bardzo trzeba kożucha.
Jeśli mokra, mroźna zima,
Przez długie czasy potrzyma.

Od tego, jaki dzień trzeci,
Podobny się marzec kleci.

Stuletni kalendarz.

W początku około 8 dni pięknych — 5 i 6-go silny wiatr — potem przez 2 dni spadnie deszcz. Następnie się wypogodzi, i tak zostanie aż do 16-go. W drugiej połowie miesiąca ponuro i zimno, w końcu pada deszcz.



Święta Elżbieta Węgierska,

Patronka Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka.

Ogłoszona Świętą 26 maja 1235.

... Jakże tedy jest Imię Twoje, mile Znana, lecz Nieopisana? Duszo, od niebieskiej ojczyzny nigdy nie oderwana, a w każdej ziemskiej udreće słodko uśmiechnięta — Ty, dla której to wieczne zegnania się z tem, coś zaledwie poznała i pokochała, przeznaczaniem być się zdawało! Przeszłaś nizinę świata jakby skrzydlaty poseł Boży. Byłaś płochą Pani Próżności pobożną pogardzicielką. Byłaś podłej i bezdusznej mamony mozną pogromicielką. Byłaś równorodną Ojca Franciszka córką. Byłaś wszystkich ludzi siostrą, a niednych troskliwą matczką... Widzę w rozgwarzonych o Tobie książkach święty obraz Twój, a w tysiącu pieczołliwych przydomków słodkie Imię Twoje. Na odmian woła do Ciebie wdzięczna i skruszona ludzkość: O, gwiazdo!... O, kwiecie!... O, wiosno!... Księżno miłosierdzia!... Aniele miłości!... Matko ubogich... Tak! Złożono ku czci Twojej całą litanję przepięknych imion, związane na wianek mnóstwo przemiłych opowiadań ku ozdobie nieskalanej skroni Twojej. Najpobożniejszy biografi Twój, wypieściwszy w duszy swej złotą o Tobie książkę, nazwał Cię w niej kochaną, tak, kochaną Świętą, jakdybyś była kochanem jego serce dzieckiem. Może to jest najtrafniejsze dla Ciebie imię. A może świątobliwość Twój Ludwik najlepiej zrozumiał duszę Twoją, gdy wobec ojcowskiego przyjaciela mężnie zawołał:

„Widzisz tę górę tam? Zaiste, gdyby ta góra od podnóża do szczytu samem złotem była, nie dałbym za nią Elżbiety! Właśnie dla swej świętości jest mi ona tak miła. Powiedz to pan zamkowej gawiedzi — a pannie Elżbiecie, w dowód mej wierności, oddaj to tu!”

O, jak czułaś się szczęśliwą i zrozumianą, gdy z jednej strony małego lusterka zobaczyłaś siebie, a z drugiej Ukrzyżowanego!...

Jak Cię tedy nazwę? Słodką Panią z bajki? Rusałką o skrzydłach anielskich, o niebieskiej piękności, o powiewnej szacie niewinności, o rączkach miłostliwych i stopkach rajskich? Och, jakbym ubliżył Twój mejnej cnoty, Twój pokucie, umartwienia! Wszak, matka jesteś wynędzniałych, przez los wydziedziczonych! Dla nich z łaski Boga się urodziłaś! Dla nich żyłaś, cierpiałaś, umierałaś. Jarzmo, cięższe niż ludzkie, nosiłaś od roku 1207 — 1231. Dwadziesięcioletni łakną przesyty jakby nie były! A Ty z niemi!... Kim bytaś?... Legendą?

Lecz, co Ty o Niej gwarzysz, nadobna prządka? Jak Ty ją nazwiesz, Pani Legendo? Bajaly niegdyś bujne Twe usta o jakiejś księżnej, córce obrzymów, która to rolnika z pługiemi i kofimi zebrała z doliny na zamek swego ojca, tuszając dziecinnie, że to piękna zabawka tylko... A przecież rolnik to działacz chleba!... Lecz Elżbieta, kochana Święta i Turynjii Księżna, chleb niosła drczonemu ludowi... A chleba tego zapach... to róże, różel!... A imię Jej... to miłość... Miłości Ukrzyżowanej miłość...

GRUDZIEŃ



Dni	Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki	ZAPISKI
I. N. Adwentu. Ew.: O sędzie ostatecznym. (Łuk. 21, 25-33).			
1 N	Diodora, męcz.	Dzień Zaduszny Zakonu	
2 P	Bibiany, dziew-męcz.	Anioła z Monteleone, w. I. Z.	
3 W	Franciszka Ksawer. w.	Joanny, hrabianki i p. III. Z.	
4 S	Barbary, dziew-męcz.	Witalisa, wyzn. III. Z.	
5 C	Saby, opata	Mikołaja, męcz. I. Z.	
6 P	Mikołaja, bisk.	Klary de Bugni, p. III. Z.	
7 S	Ambrozego, bisk. ☉	Wilja Niep. Pocz. N. M. P.	
II. N. Adwentu. Ew.: Świadectwo Chrystusa. (Mat. 11, 1-10).			
8 N	Niep. Poczęcia N. M. P.	Niepok. Poczęcia N. M. P.	
9 P	Leokadij, dziew-męcz.	Elżbiety Dobrej, p. III. Z.	
10 W	Melchiadesa, pap.	Piotra Seneskiego, w. III. Z.	
11 S	Damazego, papieża	Hugolina, pustelnika III. Z.	
12 C	Epimacha i Aleks. m.	Znalez. ciała św. Franciszka	
13 P	Lucji, panny męcz.	Antoniego, wyzn. III. Z.	
14 S	Dioskora i tow-męcz. ☺	Konrada i Bartola, w. I i III. Z.	
III. N. Adwentu. Ew.: Świadectwo Jana Chrzciciela. (Jan 1, 19-28).			
15 N	Ireneusza i tow-męcz.	Oktawa Niepok. Pocz. N.M.P.	
16 P	Euzebjusza, bisk-męcz.	Pauli z Foligno, panny III. Z.	
17 W	Lazarza, bisk.	Elżbiety od Krzyża, p. III. Z.	
18 S	Gracjana, bisk.	Anny Austriackiej, ces. III. Z.	
19 C	Nemzjusza, męcz.	Beatryczy, hrab. i wd. III. Z.	
20 P	Amona, Zenona i tow-m.	Katarzyny, panny III. Z.	
21 S	Tomasza, Apostoła	Scavellegi, wyzn. III. Z.	
IV. N. Adwentu. Ew.: „Gotujcie drogę Pańską!” (Łuk. 3, 1-6).			
22 N	Flawjana, wyzn. ☾	Klary Malwiny, panny III. Z.	
23 P	Wiktoriaj, dziew-męcz.	Mikołaja Faktora, wyzn. I. Z.	
24 W	Wigilia. Adama i Ewy	Berengarii, panny II. Z.	
25 S	Bożego Narodzenia	Bożego Narodzenia	
26 C	Szczepana, pierw. męcz.	Joanny de Silva, panny III. Z.	
27 P	Jana, Apostoła i Ewang.	Cecylii Kasteli, panny III. Z.	
28 S	Młodzianków, męcz.	Hipolita, wyzn. I. Z.	
53. Tydzień. Ew.: O Szymonie i Annie. (Łuk. 2, 33-40).			
29 N	Tomasza, bisk-męcz. ☉	Didaka z Synagry, w. III. Z.	
30 P	Eugenjusza, bisk.	Małgorzaty i Macieji, pp. II. Z.	
31 W	Sylwestra, papieża	Gabrijela de Trejo, kard. III. Z.	
<p>Przysłowia.</p> <p>Gdy zamarznie pierwszego grudnia, Wysechnie niejedna studnia.</p> <p>Gdy się Chrystus w pełnią rodzi, W następny rok urodzaj dogodzi.</p> <p>Gdy na świętą Barbarę mróz — Chowaj sanie, szykuj wóz.</p>			<p>Stuletni kalendarz.</p> <p>Aż do połowy miesiąca burzliwe powietrze. Druga połowa ponura i zimna, po części śnieżno. Koniec grudnia bardzo zimny.</p>



Świątobliwy Jakopone da Todi,

wpierw Terejazem we świecie, potem Synem świętego Franciszka w Pierwszym Zakonie. Urodził się 1235 roku.

Twórca licznych pieśni religijnych, a mianowicie nieśmiertelnego Sta-bat Mater czyli Stała Matka Bolesciwa, płomienny franciszkańskiego zapału świecznik, serafickiego szafu krzyża miodopłynny krzewiciel, słynnej rodziny Benedetti'ch potomek, po ukończonych w Bolonii studiach prawa znakomity adwokat: ożenił się bardzo świetnie — i prowadził życie światowe.

Śmierć ukochanej i uwielbianej małżonki, pogrzebanej pod belkami rusztowania wzniesionego dla oglądania igrzysk rycerskich, jak grom wstrząsnęła nim... bo gdy śmiertelnie skaleczoną rozbieraną panie, okazało się, że pod bogatymi sukniami nosiła ostre narzędzia pokutne. Najwięcej tem wzruszony był Jakopony sam, do którego śmiertelnie słabą obróciwszy główkę, szepnęła małżonka: „Za Ciebie... za Ciebie to wszystko... za Ciebie pokuta...”

Przejęty skrucą, rzucił majątność i świat, a wstąpiwszy do Trzeciego Zakonu, czynił pokutę. W łachmanach żebraczych przechodził ulice miast, uragowiskiem będąc dla dzieci i młodzieży, a zgroza i przestrahem dla starszych. Wszędzie miano go za błazna, i tak go też nazwano. Po 11 latach takiego dobrowolnego upokorzenia się, prosił o przyjęcie do Pierwszego Zakonu. Lecz z powodu ściągniętej na się opinii szaleństwa, odmówiono mu. Zabrał się tedy do ułożenia przepięknych dziś jeszcze znanych wierszów o próżności świata, które nareszcie otwały mu bramę klasztorną. Odtąd żył już tylko Bogu i swoim zakonnym ideałom. Umarł w nocy Bożego Narodzenia roku 1306 w czasie, gdy śpiewano Gloria, zaopatrzonej komunją świętą przez błogosławionego Jana z Alwernji, pobożnie i płomiennie tworząc pieśni i wiersze.

Między innymi legendami o Jakoponem utrzymała się jedna, którą duch ten poetycki sam ułożył o Boskiem Dzieciątku. Pewnego dnia — tak mu się zdawało — musi koniecznie popieścić małego Jezusa i pokołysać Go na swoich rękach. By dostąpić tej łaski, wystarczyły muślało, goraco, ach, tak goraco jak On obecnie, jej zaprzagać. Lecz Najświętsza Matka nie zjawia się, nie podaje mu swego skarbu. Wówczas zazdrości Mariji i Szymonowi, i wzywa do pomocy wszystkich Świętych... Lecz i to bezskuteczne — nlebo jak zamknięte tak zamknięte... Zdjęty zalem, według zwyczajaju Włochów, gniewa się na Matkę Boską i grozi zemstą... „Matko Najświętsza!” — woła — „nic Ci nie pomoże, zem taki niedzny... grzeszny... za grzeszny, by sie pieścić z Jezusem... Narodził się On przy drodze... więc przez to samo do nas wszystkich... i do mnie, należy!... Uważaj, bo gdy Cie spotkam w ucieczki Twojej z Nim do Egiptu, to z pewnością napadnę Cie na drodze... i ukradnę Ci skarb Twój!...”

Ileż to w tej pieśni przedudnych pereł franciszkańskiej poezji!

Święta Ruchome 1935 — 1942.

Rok	Środa Popielcowa	Wielkanoc	Zielone Świątki	Boże Ciało	Niedziela Adwentowa
1935	6 marca	21 kwietnia	9 czerwca	20 czerwca	1 grudnia
1936	26 lutego	12 kwietnia	31 maja	11 czerwca	29 listopada
1937	10 lutego	28 marca	16 maja	27 maja	28 listopada
1938	2 marca	17 kwietnia	5 czerwca	16 czerwca	27 listopada
1939	22 lutego	9 kwietnia	28 maja	8 czerwca	3 grudnia
1940	7 lutego	24 marca	12 maja	23 maja	1 grudnia
1941	26 lutego	13 kwietnia	1 czerwca	12 czerwca	30 listopada
1942	18 lutego	5 kwietnia	24 maja	7 czerwca	29 listopada

O Dniach Świątecznych.

We wszystkie niedziele, oraz dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, Świętego Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. M. Panny, Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia i Bożego Narodzenia obowiązani jesteśmy pod grzechem ciężkim, jeżeli nie zajdzie ważna, usprawiedliwiająca przeszkoda, wysłuchać całej Mszy świętej i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa się odbywały, Kościół obowiązku tego nie nakłada.

Władze Polskie i Urzędy świętują w dni następujące:

Wszystkie niedziele całego roku — Nowy Rok (1 stycznia) — Święto Trzech Króli (6 stycznia) — Matki Boskiej Grom-

nicznej (2 lutego) — **Drugi dzień Wielkanocny** (data zmienna) — Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej (3 maja) — Wniebowstąpienie Pańskie (data zmienna) — **Drugi dzień Zielonych Świątek** (data zmienna) — Boże Ciało (data zmienna) — Świętych Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca) — Wniebowzięcia N. M. P. (15 sierpnia), Cud nad Wisłą — Wszystkich Świętych (1 listopada) — Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (8 grudnia) — **Pierwsze i drugie Święto Bożego Narodzenia** (25 i 26 grudnia).

Czas Zakazany.

W czasie od Pierwszej Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie wesel i innych zabaw publicznych wyprawiać nie wolno.

Powszechne Prawo Kościelne o Poście.

Nowy Kodeks Prawa Kościelnego zawiera w pięciu kanonach (c.c. 1250—1254) przepisy o poście w księdze trzeciej pod tytułem „De abstinentia et jejuniis”, przy czem dla przejrzystości należy tłumaczyć wyraz łaciński „abstinentia” przez „post jakościowy”, „jejunium” zaś przez „post ilościowy”.

Kanon 1250. Prawo o poście jakościowym zabrania pożywania mięsa i rosółu; nie zaś jaj, nabiątu

oraz wszelkich przypraw, nawet z tłuszczu zwierzęcego.

Kanon 1251. § I. Prawo o poście ilościowym nakazuje, aby jeden tylko posiłek odbywał się w ciągu dnia; nie zabrania jednak przyjąć nieco pokarmu rano i wieczór, z zachowaniem przecieży, tak co do ilości jak i co do jakości pokarmów. przyjętego zwyczajmu miejscowego.

§ 2. Nie wzbrania się przy tym samym posiłku pożywać jednocześnie mięso i ryby; ani też zamie-

niać późniejszego (wieczornego) posiłku na obiad.

Kanon 1252. § 1. Prawo o poście jakościowym powinno być zachowane we wszystkie piątki.

§ 2. Prawo o poście jakościowym i jednocześnie ilościowym obowiązuje w środę popielcową, w piątki i soboty wielkopostne oraz suche dni kwartalne, wreszcie wigilje do Zielonych Świątek, Wniebowzięcia N. M. Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

§ 3. Prawo o samym tylko poście ilościowym obowiązuje we wszystkie pozostałe dni powszednie wielkopostne.

§ 4. W niedziele i święta obowiązujące ściśle prawo o poście jakościowym, czy o poście jakościowym wraz z ilościowym, czy o samym tylko ilościowym, zanika, z wyjątkiem święta, wypadającego w okresie wielkopostnym, a wigilji nie przenosi się o dzień wcześniej; prawo również zanika w Wielką Sobotę od południa.

Kanon 1253. § 1. Te przepisy w niczem nie zmieniają szczegółowych indultów ani ślubów jakiegokolwiek osoby fizycznej czy moralnej, ani też konstytucyj i reguł zakonu albo instytutu, bądź mężczyzn, bądź kobiet, wspólne życie wiodących, choćby bez ślubów.

Kanon 1254. § 1. Prawo o poście jakościowym obowiązuje wszystkich, co ukończyli siódmy rok życia.

§ 2. Prawo o poście ilościowym obowiązuje wszystkich po ukończeniu 21-go roku życia aż do rozpoczęcia 60-go.

Że post jakościowy nie wiąże się wewnątrznie z ilościowym, że przeto można te dwie rzeczy wyodrębnić, — ta sprawa została już ustalona przez Papieża Benedykta XIV w Konstytucji *Non ambi-*

gimus z dnia 30 maja 1741 roku. Nowy Kodeks podzieliła to stanowisko, skoro wyróżnia „dni postu jakościowego“ od „dni postu jakościowego wraz z ilościowym“ oraz od „dni samego tylko postu ilościowego“.

Prawo o poście jakościowym nader zostało złagodzone tak co do treści, jak co do dni, w które obowiązuje. Zakaz dotyczy jeno „pożywania mięsa i rosółu“; nadto obowiązuje tylko w piątki, chyba że łączy się jednocześnie z postem ilościowym (zob. kan. 1253, § 2).

Istota postu ilościowego polega na jednorazowym do sytości posiłku dziennym. Zwyczaj powszechny uprawnił skromny posiłek ranny i wieczorny, z zachowaniem jednak pewnej ilości i jakości. Co do ilości moralności katolicej określają, że na kolacji ona może dorównywać 240 gr., — albo jak niektórzy ogólnie się wypowiadają — czwartej części obiadu; na śniadanie zaś ilość pokarmu (nie napoju) nie powinna przekraczać 60 gr. Co do jakości pokarmów, spożywanych na kolacji i śniadaniu, należy, w myśl kan. 1251, § I, trzymać się miejscowego zwyczaju: u nas, w Polsce, uznano za dopuszczalne t. zw. pospolicie pokarmy postae. Zresztą nastąpiło autentyczne wyjaśnienie Komisji Kodeksowej (29 paźdz. 1919 r.), iż nawet w „dni samego tylko postu ilościowego“, w które wolno spożywać obiad mięsny, należy powstrzymać się od mięsa podczas śniadania i kolacji.

Prawo o poście ilościowym również z wielu względów uległo znacznemu złagodzeniu, tak że jest ono naprawdę przystępne dla ogółu wiernych. Zdanie przeto lekarza Czarneckiego, autora „Medycyny pastoralnej“, o dawniej panujących nakazach postnych, że nawet „najostrzejszy fizjolog dojść musi do przekonania, że zastosowane są one jak najzupełniej do biologicznych wymagań“ — tem bardziej o

nowej karności, obecnie obowiązującej jest słuszne. Mimo to nie-
 tknięta została zasada ogólna, że
 od zachowania przepisów ludzkich
 uwalnia t. zw. moralna niemożli-
 wość czyli poważna niedogodność.
 Ponadto Nowy Kodeks upoważnił
 Ordynariuszów (t. zn. Biskupów
 i ich prawnych zastępców) oraz
 Proboszczów do udzielania dyspen-
 sy od prawa o poście, przyczem
 Proboszczowie mogą zwalniać dla
 słusznej racji jedynie w poszcze-
 gólnym wypadku (Kan. 1245, § I).

Absolucja Generalna.

- W styczniu 1, 6.
- W lutym 2.
- W marcu 1, 19, 25.
- W kwietniu 14, 15, 16, 17, 18, 19,
20, 21.
- W maju 30.
- W czerwcu 9, 16, 20, 28, 29.
- W lipcu 2.
- W sierpniu 12, 15, 19, 22, 25.
- W wrześniu 8, 17.
- W październiku 4.
- W listopadzie 1, 19, 21, 25.
- W grudniu 8, 25.

Odpusty Zupelne.

- W styczniu 1, 2, 4, 6, 16, 19, 28, 30,
31.
- W lutym 2.
- W marcu 1, 5, 6, 9, 19, 22, 24, 25, 28.
- W kwietniu 4, 16, 21, 24, 25, 28, 30.
- W maju 13, 17, 18, 19, 20, 21, 23, 30,
31.
- W czerwcu 1, 13, 16, 17, 19, 20, 24,
28, 29.
- W lipcu 8, 9, 11, 13, 14, 22, 26, 27.
- W sierpniu 2, 7, 12, 15, 16, 17, 18,
19, 22, 25, 26.
- W wrześniu 1, 4, 8, 15, 17, 18, 24,
27, 29.
- W październiku 2, 4, 6, 10, 11, 12,
15, 19, 26, 30.
- W listopadzie 2, 13, 14, 19, 21, 26,
28, 29.
- W grudniu 1, 8, 9, 12, 24, 25.

Suche dni.

- Pierwszy kwartał 13, 15, 16, marca.
- Drugi kwartał 12, 14, 15, czer-
ca.
- Trzeci kwartał 18, 20 21 wrze-
śnia.
- Czwarty kwartał 18, 20, 21 gru-
dnia.

Zaćmienia w Roku 1935.

W roku 1935 będziemy mieli 2 zaćmie-
 nia księżyca, i aż 5 zaćmień słońca.

Zaćmienia księżyca. Oba będą całkowi-
 te. Pierwsze, w dniu 19 stycznia, počeści
 tylko widzialne w Europie Środkowej, po-
 czątek widzialny także w Europie Wscho-
 dniej. Drugie, całkowite, zaćmienie księży-
 ca, przypadające na 16 lipca, nie będzie
 widzialne u nas.

Zaćmienia słońca. Dnia 5 stycznia przy-
 pada częściowe, w Europie Środkowej nie-
 widzialne, zaćmienie słońca. Taksamo w 3
 lutego. Częściowe zaćmienie słońca z dnia
 30 czerwca również nie da się w Polsce
 zauważyć naocznie. Następne, u nas nie-
 widzialne, zaćmienia będą w dniach 30
 lipca i 25 grudnia. Zaćmienie z 25 grudnia,
 acz obrączkowe, u nas mimoto niewidzial-
 ne.

TARYFA POCZTOWA.

A. Listy i Kartki.

Obrót w Kraju i do Gdańska.

- Listy zwykłe prywatne do 20 gramów 30 gr.
- ponad 20 — 100 gramów . . 45 ..
- ponad 100 — 250 gramów . . 60 ..
- ponad 250 — 500 80 ..
- Kartki czyli pocztówki 20 ..
- Kartki z widokami, zawierające w
 tekście nie więcej jak 5 wyrazów
 z życzeniami, pozdrowieniami itp. . 05 ..

Obrót w Miejscu.

- Listy zwykłe prywatne do 20 gram. 15 gr.
- ponad 20 — do 100 gramów . 20 ..
- ponad 100 — 250 gramów . . 30 ..
- ponad 250 — 500 gramów . . 40 ..
- Kartki czyli pocztówki 10 ..
- Kartki z widokami, zawierające w
 tekście nie więcej jak 5 wyrazów
 z życzeniami, pozdrowieniami itp. . 05 ..

B. Telegramy.

Telegram zwykły od wyrazu . . . 15 gr.
 nadto opłata zasadnicza . . . 50 „
 Telegramy pilne od wyrazu. . . 30 „
 nadto opłata zasadnicza . . . 50 „
 Telegramy listowe: od wyrazu . . . 0,5 „
 płaci się jednak zwykle za przynajmniej 20 wyrazów, to jest . . . 1,00 „

C. Obrót zagraniczny i Opłaty Dodatkowe.

Do Austrii, Czech, Rumunii i Węgier:
 Listy zwykłe do wagi 20 gramów . 50 gr.
 Za każde dalsze 20 gramów . 30 „
 Kartki pocztowe 30 „

Do wszystkich innych Państw.

Listy zwykłe do wagi 20 gramów . 60 gr.
 Za każde dalsze 20 gramów . 30 „
 Kartki pocztowe 35 „
 Druki za każde 50 gramów 10 „
 Druki dopuszczalne do 2 kg.

D. Opłata Dodatkowa w Kraju.

Do przesyłek Poste-restante . . . 10 gr.
 Za doręczenie ekspres 80 „
 Za polecenie 30 „
 Od przesyłek za pobraniem 50 „

E. Paczki.**Obrót wewnętrzny.****1. Paczki prywatne i urzędowe:**

STREFA	1				2				3				4				
	do 100 km		ponad 100 do 300 km		ponad 300 do 600 km		ponad 600 km		do 100 km		ponad 100 do 300 km		ponad 300 do 600 km		ponad 600 km		
WAGA	OPLATA																
	zł		gr		zł		gr		zł		gr		zł		gr		
do 1 kg	—	50	—	60	—	60	—	60	—	60	—	60	—	60	—	60	
ponad 1 do 3 „	—	70	1	—	1	30	1	60	—	70	1	—	1	30	1	60	
„ 3 „ 5 „	1	—	1	50	2	—	2	50	—	1	—	1	50	2	—	2	50
„ 5 „ 10 „	1	50	2	50	3	50	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ 10 „ 15 „	2	—	3	50	5	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ 15 „ 20 „	2	50	4	50	6	50	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

F. Druki.

Druki zwykłe do wagi 25 gramów . 05 gr.
 ponad 25 — 50 gramów . . . 10 „
 ponad 50 — 100 gramów . . . 15 „
 ponad 100 — 250 gramów . . . 25 „
 ponad 250 — 500 gramów . . . 50 „
 ponad 500 — 1 kl. 60 „
 ponad 1 kg. — 2 kl. 70 „



Krótki Zarys Historji Zakonu Franciszkańskiego w Polsce.

W Roku:

- 1226**, w którym umarł Święty Nasz Patrjarcha Franciszek, Zakon Franciszkański już był podzielony na 12 prowincyj, między któremi była Prowincja „Teutoniae“. Z tej wyszły przez Saksonję około roku 1230 Prowincje: Austrjacka, Węgierska i Czeska. Do Polski Bracia Mniejsi czyli Synowie świętego Franciszka przybyli przez Czechie.
- 1232** Pierwsi Franciszkanie do Polski przychodzą z Konwentu Praskiego.
- 1237** pierwszy im zakłada klasztor w Krakowie Król Polski Bolesław.
- 1246** powstaje nowa, już teraz od Saksonji niezależna prowincja, Prowincja Czesko-Polska, która już w roku 1260 ma 7 Kustodyj, między niemi jest Krakowska, Praska i Wrocławska.
- 1453** dnia 28 sierpnia na swoich wędrówkach apostołskich przychodzi do Polski święty Jan Kapistran, który świeci cudami i enotami, wielu do Zakonu przyjmuje, Zakon organizuje i od szczytu reformuje.
- 1467** Początek Bernardynów w Polsce. Wobec tego silnego rozwoju, Kapituła Generalna, odprawiona w Mantui, eryguje nowe Prowincje Obserwanckie. Powstają Prowincje: Polska, Austrjacka i Czeska. W tym czasie Król Polski Kazimierz osiedla Obserwantów Franciszkańskich w Krakowie w pobliżu kościoła świętego Krzyża — niedługo jednak potem Jan Oleśnicki zakłada im na Stradomiu nowy kościół poświęcony świętemu Bernardynowi z Sjeny; stąd też pochodzi nazwa Bernardynów dla polskich Obserwantów.
- 1517** z upoważnienia Apostolskiego Kapituła Generalna w Ara-coeli trzy dotychczasowe Wikarjaty Prowincjonalne mianuje Prowincjami.
- 1518** ta jedna polska prowincja obserwancka czyli bernardyńska obejmuje 5 Kustodyj: Krakowską, Warszawską, Poznańską, Wileńską i Lwowską — do których w roku 1611 przychodzi jeszcze Lubelska.
- 1611** dnia 20 lutego ta ogromnie wielka prowincja dzieli się na 4 nowe, od siebie niezależne prowincje: Małopolską z Krakowem — Wielkopolską z Poznaniem — Litewską z Wilnem — Ruską z Lwowem na czele. Z tych dziś istnieje tylko Prowincja Lwowska czyli dawniejsza Ruska pod nazwą „Małopolska Prowincja Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny“.
- 1605** Początek Reformatów w Polsce. W tym czasie szerzy się w Polsce nowa reforma obserwancka, pochodząca z włoskiego klasztoru Fontekolombo, która wydała wielu bardzo pobożnych i uczonych mężów. Lecz narazie zostaje zakazaną. Atoli w roku
- 1612** Anna Trachowa buduje im klasztor w Gliwicach, który bezpośrednio podlega Stolicy Apostolskiej.
- 1622** Zygmunt III wprowadza łaskawie Reformatów powtórnie do Polski. Po śmierci Zygmunta III zachodzą różne zmiany, aż w roku

- 1639** Kapituła Generalna odprawiona w Rzymie znów Kustodjom reformackim nadaje charakter Prowincyj.
- 1750** Kapituła Generalna z dnia 16 maja dzieli Wielkopolską Prowincję świętego Antoniego na dwie. Nowopowstała nazywa się Pruską Prowincją Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. Prowincja-Matka wtenczas swojej córce odstępuje 200 zakonników i 10 klasztorów, między niemi Wejherowo. Przy niej natomiast zostają Wieluń, Chocz, Pakość, Osieczna, Miejska Górka i Rawicz. Do Małopolskiej Prowincji zaś, poświęconej Matce Boskiej Anielskiej, należą od roku 1755 — 1802 Konwenty w Gliwicach i na Górze świętej Anny.
- 1810** 30 października wydaje Rząd Pruski dekret sekularyzacyjny, a w roku
- 1864** zarządzają kasatę klasztorów Moskale, co doprowadza do zupełnej zguby Serafickiego Zakonu w Prusiech i Polsce. Bracia Mniejsi, na wymarcie skazani, tułają się po świecie bezdomni lub idą na misje, kościoły i klasztory ich pustoszeją lub przeznaczane są na cele niewłaściwe.
- 1897** zarządza Papież Leon XIII Konstytucją Apostolską „Felicitate Quadam“ z dnia 4 października zupełne połączenie się wszystkich rodzin i denominacyj Zakonu Serafickiego. Na podstawie tej Konstytucji Obserwanci wszyscy, czy dotychczas nazywali się Bernardynami, Reformatami, Discalceatami czy Rekolektami mają tworzyć tylko jeden jedyny Zakon Franciszkański pod jedynym Generałem i jedną nazwą Zakonu Braci Mniejszych.

Historja Naszej Prowincji Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny.

Po prawie doszczętnem wymarciu dawniejszej Prowincji Reformackiej, odłączonej w roku

1750 od Wielkopolskiej Prowincji świętego Antoniego, a nazwanej Pruską Prowincją Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny — w roku

1855 dekretem z dnia 12 maja General Zakonu, Ojciec Wenanty a Celano, w porozumieniu ze Stolicą Apostolską wskrzesił na terenie tej wygastej prowincji prowincję nową pod tytułem: „Pruska Prowincja Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny“, do której należały między innymi klasztory w Poznaniu, w Wejherowie i Gorzuskach. Do tej prowincji

miały należeć wszystkie w tych stronach powstać mające konwenty. Nadano jej już wtedy wszelkie prawa prowincji właściwej, chociaż narazie nie posiadała przepisanej ilości klasztorów. Miała więc własnego prowincjała, kustosza i definitorów.

W zmartwychwstałej Polsce zrzadzeniem Boskiem ta stara, niegdyś na wymarcie skazana prowincja miała również powstać do nowego życia, dając po części teren i klasztory, oraz tytuł nowej prowincji. Na mocy Dekretu Apostolskiego z dnia 17 marca

1923 Ojciec General Bernardyn Klumper odłączył bowiem kilka klasztorów Śląskiej Pro-

wineji świętej Jadwigi i złączył je z klasztorami dawniejszej Prowincji Pruskiej, nadając tej nowej prowincji tytuł: „Wielkopolska Prowincja Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny“. Następujące klasztory ze Śląskiej Prowincji świętej Jadwigi weszły w skład tej nowej Prowincji: Panewnik, Rybnik, Wieluń, Chocz. A z dawniejszej Prowincji Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny do niej należą: Goruszki, Osieczna, Wronki, Kobylin. Nieco później zwróceno nam słynną Kalwarię w Pakości pod Inowrocławiem. W roku

1932 Kapituła Prowincjonalna podała do Rzymu prośbę o zmianę tytułu naszej Prowincji. Potwierdzenie tej zmiany przez Ojca Generała dane jest dnia 14 października

1932 roku. Prowincja nasza nazywa się teraz oficjalnie: Prowincja Assumptionis Beatae Mariae Virginis Fratrum Minorum in Polonia — to znaczy: Prowincja Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny Braci Mniejszych w Polsce. Ostatnio zdobyliśmy dwie nowe placówki: w Turzu i w Jarocinie — a w Królewskiej Hucie Władze Kościelnej i Cywilnej z łaski swej oddają nam teren pod kościół i mały klaszorek. Na szczególną uwagę zasługuje Jarocin w Województwie Poznańskim, gdzie już przygotowuje się budowa obszernego i zdrowotniejszego zakładu wychowawczego i misyjnego, nowoczesnego Kolegium Serafickiego, gdyż tymczasowe Kolegium w Kobylinie dziś już nieodpowiada wymaganiom i zamiarom nowej Prowincji.



Nasza najnowsza placówka — skromny, tymczasowy kościółek i klaszorek w Jarocinie.



CHRYSTE, MIŁOŚCI!

Opowiadanie na Jubileuszowy Rok
Odkupienia.

W jednej z synagog miasta Toledo w Hiszpanji zgromadzili się żydzi, obchodzący swe święta wielkanocne. W świątyni stał ogromny siedmioramienny świecznik mosiężny, niosący mnóstwo zapalonych świec woskowych, których żółte światło połyskiwało uroczyscie w pomrokach, a lekki dym kadzidła unosił się w górę ku pięknym lukom i fryzom judzkiego stylu, które łączyły styl arabski ze symboliczną powagą starego zakonu.

Wsparty o potężny filar świątyni, stał Abisain, mąż młody, piękny. Był to jeden z najbogatszych i najbardziej poważanych żydów w całej gminie tolekańskiej, a słynął z uczciwości i zapachu dla wiary, zwyczajów i nadziei swego starożytnego ludu. Marzył o duchowym Syjonie.

Nagle ktoś pociągnął go za rękaw jedwabnego kaftanu. Był to człowiek o poważnym wieku.

— Bądź pozdrowion Meribalu! — rzekł Abisain, jakby ze snu się budząc.

— Jakoże długo tu stoisz bez ruchu! — rzekł Meribal. — Modły w świątyni się już skończyły; patrz, wszyscy wychodzą. Pójdź! Jeżeli nie jesteś gościem gdzieś indziej, zawitaj do domu mego!

Abisain złożył ręce na piersiach, a potem, dotykając dłonią czoła, pokłonił się uprzejmie starcowi.

— Niema domu w Toledo — rzekł — do którego bym tak chętnie wszedł jak do twego.

Obaj mężowie opuścili synagogę. Ciemne postacie ubranych w długie kaftany żydów, i białe zjawiska ich żon i córek, roiły się ze synagogi, i jakoby wielkie stado ptaków, rozpierzchnęły się po mieście.

Abisain i Meribal nie szli zbyt daleko. Udali się w kierunku murów miejskich, z poza którymi dochodził ich szum rzeki Tagu. Zatrzymali się przed jedną z kamienic. Meribal zakolał do bramy, i wnet się otworzyła. Weszli...

Meribal, jako jeden z najbogatszych kupców miasta, zamieszkiwał prawdziwy pałac. Wprowadził teraz gością swojego do sali, której ściany, z kamienia ciosowego, ozdobione były mistrzowską ręką artystów arabskich.

Salę oświetlała wielka wisząca lampa mosiężna, której trzynaście płomieni rozlewało magiczną jasność. Abisain nie był jedynym gościem; sala rozbrzmiewała już gwarem wielu zaproszonych. Zgromadzeni zasiedli niebawem do wieczerzy.

Meribal łamał chleb praśny, nalał wina i odmówił modlitwę. Po spożyciu pokarmów błogosławił gościom. Nagle rozsunęła się, jakby czarem, ciężka zielona kotara w końcu sali. Wszyscy odwrócili się z dumieniem. Dwadzieścia biało ubranych dziewic siedziało w półkole pod lampami ze srebra. Dziewczeta odziane były w jednokowe szaty, a czarne, wolno spływające włosy przeplecione były mirtami i fiołkami. Siedziały na niskich stołeczkach, a każda trzymała złocistą harfę w ręku.

Rej prowadziła Rispa, córka Meribala, piękna i czysta jak biała róża. Miała oczy ciemne, ale włosy jej jaśniały jak roztopione złoto. Uderzyła w struny harfy, a towarzyszki poszły za jej przykładem. Dźwięki lały się jak pluskanie głębokiej krynicy, aż z głębi przeciągłej gry wytrysnął śpiew Rispy...

Opiewała chwałę i świetność przyszłego Syjonu, kraju szczęśliwej ludzkości. Opiewała Tego, którego ślubował Bóg zesłać na świat, a który wejdzie jak gwiazda na niebie.

Tak cudnie śpiewała Rispa, że serca słuchaczy drgały w swych najgłębiej utajonych komórkach. A najbardziej przejęty śpiewem Rispy był Abisain.

Dziewczeta powstały teraz, odłożyły narzędzia muzyczne, zdjęły z głów wieńce i weszły do sali. Szybko poczęły splatać małe bukiety z fiołków i mirtów i rozdawały gościom.

Meribal wziął córkę za rękę i pocałował w czoło. Ręce jej, trzymające bukiety fiołków, drżały z wzruszenia.

— Mój ojciec — szepnęła — komu mam dać te kwiaty?

— Komuś chciała? — odpowiedział Meribal.

Namyslała się przez chwilę. Oczy jej skromne, to się podniosły, to znów zamknęły, gdy spotkały

wzrok Abisaina, z którego bił blask zachwyty i uwielbienia.

— Komuś te kwiaty dać chciała? — powtórzyło w zamyśleniu za ojcem dziewczę. — Wiedzą, że temu, który najlepiej kochać umie swych braci.

I podniosła bukiet ku Abisainowi, a ten szybko poń wyciągnął rękę. Ale Meribal szybszym ruchem rzucił się między córkę i młodego człowieka.

— Nie! — rzekł przenikliwie — patrząc na Abisaina — nie temu, Rispo, który braci swych najlepiej umie kochać, dasz swój bukiet, lecz temu, kto wrogów naszego ludu nieśmiertelnie umie nienawidzić.

Z oczu Abisaina strzelały pioruny, a dziewczę zbladło.

— W takim razie te kwiaty będą jednak moje — zawołał Abisain — bo pożarowi mej nienawiści ku temu, którego imię wymówię tutaj niechęć, a którego nazywają „Zbawicielem“, nie dorówna nienawiść żadnego z was!

— Dowiedz prawdy swych słów i żaru swej nienawiści! — wykrzyknął Meribal — a twemi będą kwiaty i ręka, która je trzyma!

— Tutaj — rzekł Abisain, ogładając się ostrożnie — o swych zamiarach mówić nie mogę...

Piękne jego usta skrzywiły się ohydnie, a cała twarz na niekorzystnie się zmieniła.

— Ojciec! — szepnęło dziewczę — wyprowadź mnie!

Obaj mężowie spojrzeli na nią i spostrzegli, że zbladła i walczy z omdleniem. Abisain krzyknął z bólu. Wszystko zbiegło się dokoła Rispy.

— Jestem tylko znużona — rzekło dziewczę, przewyciężywszy się, i zmusiło się do uśmiechu. — Proszę, wyprowadź mnie! — powtórzyło ojcu.

Goście szybko rozchodzić się zaczęli, a Meribal z Abisainem poprowadzili Risę długim korytarzem do jej komnat.

mały placyk — i tam nagle zatrzymał się.

Uszu jego dobiegł zbliżający się słodki śpiew kobiet. Tłum ludzi



— Mój Ojcie — szepnęła — komu mam dać te kwiaty?

U drzwi komnaty zatrzymał się Abisain, a Meribal skinął mu ręką na pożegnanie.

— Kiedy cie zobaczę? — zapytał.

— Za godzinę, w sali godowej — szepnęła Abisain.

Meribal wybiegł na ulicę. Z początku miał zamiar iść do domu, ale zdawało mu się, że w zamkniętym pokoju się zadusi.

Kołysany marzeniami o chwale Syjonu i o liljowej krasie córki Meribalowej, pod górę stapał. Przeszedłszy bramę Vahamordońską, wąską uliczką dostał się na

zalał plac, porwał go o kilka kroków ze sobą i przycisnął do ściany domu, tak, że Abisain ruszyć się nie mógł. Spojrzał przed siebie i zatrząsł się ze wstępu. Stał naprzeciw krzyża przed samym kościołem „Chrystusa-Swiatłości“.

A teraz zjawily się i owe śpiewające kobiety. Była to procesja zakonnice. Psalm ich harmonijnie płynął w balsamicznem powietrzu wieczora; i podobnie, jak Risa śpiewała o Syjonie i królu jego, tak sławily teraz zakonnice wielkość Boga i śpiewały chwałę Króla wybranego.

Abisain zagryzł wargi; ten śpiew zdawał się wyszydzać jego ideały, jego nadzieje. Pragnął być głuchym, aby nie słyszeć; ślepy, aby nie widzieć.

Procesja zatrzymała się przed grubo ciosanym wizerunkiem Chrystusa o obliczu pełnem dobro-

Byłóż to możliwe? — Tak, my się jeszcze zobaczymy! — słyszał wyraźnie dźwięk cichy a tajemniczy, i zdało mu się, że usta Chrystusa poruszyły się lekko...

Abisain zadrgnął jak liść osinowy, za chwilę jednak wzruszył ramionami; wmawiał w siebie, że



— Do widzenia! — zaszeptał w stronę krzyża — do widzenia! —

ei, bólu i współczucia. Zakonnice klękały, a potem jedna po drugiej wstawały i, pozdrawiając Króla Syjońskiego, całowały nogę figury, gwoździem przebitą.

Abisain czuł coś w rodzaju omdlenia, wywołanego tłumioną wściekłością, i zdawało mu się, że się zadusi. Wtem dziwna myśl błysła mu nagle w mózgu, a uśmiech szatański, pełny nienawiści, zmienił się w szydlerczo - zwycięski. Wpatrzył się w twarz Zbawiciela, którego oczy — jak mu się zdawało — tkwiły na nim uparcie, i podniósł nieznacznie pięść.

— Do widzenia! — zaszeptał w stronę krzyża.

— Do widzenia! Tak, my się zobaczymy jeszcze!

było to tylko złudzenie rozdrażnionych nerwów.

Udało mu się teraz, pod murem domu wolną znaleźć drogę, i pośpieszył do domu Meribala.

W sali godowej oczekiwał go już Meribal.

— Jak się miewa twa córka — zapytał spiesznie Abisain.

— Sądzę, że śpi — odpowiedział Meribal — nie było to nic jak chwilowe wzruszenie podczas śpiewu. Mówmy raczej o sprawie, która cię tu przywiodła.

— Ale ta sprawa i jej dotyczy — rzekł młodzieniec. Daj mi ją za żonę. Wiesz, że oddawna myślę o Rispie. Zdawało mi się, że sprzy-

jasz mym nadziejom; czemu nagle stawiasz mi warunki?

— Ponieważ sam nie mam syna — odrzekł Meribal. — Któż po mnie ma odziedziczyć nienawiść ku nieprzyjaciołom naszym, chrześcijanom, jeśli nie zięć mój? Rispa? Kobiety nie zdołają nienawidzić — chyba tego, kto kochać ich nie umie.

Ty wiesz, że umię nienawidzić jak mało kto — odrzekł Abisain.

— Sądzę, że umiesz nienawidzić — rzekł Meribal, podając mu rękę — a jeżeli stawiałem warunki i żądałem dowodu twej nienawiści, to dlatego tylko, aby dodać oleju do ognia.

— Tego zaiste nie było potrzeba — odparł Abisain — a jednak postępek twój przyniesie owoce. Będziesz zadowolony. Posłuchaj! Błądziłem naoslep ulicami. Kroki zanosły mnie ku tak zwanej Pustelni Krzyża. Nie mogąc ruszyć się w tłumie, musiałem być świadkiem wstrętnego nabożeństwa. Całują stopy drewnianej figurze fałszywego odkupiciela. W chwili, gdy ich przeklinał, Bóg Izraela natchnął mnie myślą pomsty. Będziesz świadkiem, że sami tego swego Chrystusa z krzyża ściągną!

— Powątpiewam! — rzekł Meribal zimno i z niedowierzaniem — Wyobrazenie cię unosi.

Abisain przez chwilę oddychał ciężko.

— Wiesz — zaczął mówić — że oddawałem się gorliwie tajemnej wiedzy, że poświęcam się magji, że zajmuję się alchemją. Wytworzyłem przez rozmaite połączenia jad straszliwy. Jedna buteleczka wystarczy do otrucia połowy Toledo. Samo jego wdychanie razi już jak piorun. Raduj się zemną!

— Kogo chcesz otruć i jak? — zapytał Meribal, drżąc mimowoli.

— Sto, tysiąc, tych chrześcijan, tych niewiernych — krzyknął namiętnie Abisain — padną dzięki mnie, jutro już, w proch czernieli.

Meribal chwycił go za rękę, oczy mu gorzały.

— Mów, jak i gdzie? — szepnął.

— Jak i gdzie? — odrzekł Abisain — widziałem dziś to: Tam w Pustelni Krzyża, całują stopy swego Boga, a ja napuszę je jadem. Śmierć będzie stała obok krzyża, będzie ich kosiła — i ci, których siostry i bracia, jak gromem rażeni, pod krzyżem padną będą, ci sami stracą swego Boga z ołtarza i w proch go powalą! A ja, ja będę stał na stronie i będę się śmiał, śmiał, śmiał...!..

I wybuchnął straszliwym, szatańskim, kurczowym śmiechem, że Meribalowi włosy się zjeżyły. Zielona zasłona zadrżała silnie, ale obaj mężowie nie zauważyli tego.

Meribal porwał w objęcie Abisaina.

— Zgubę siał musisz — zawołał — jak szatan! Pełen jesteś podniosłej nienawiści. Tyś synem mego serca! Idź i czyn! Bogactwo moje i Rispe oddaję Tobie!

Wyprowadził go aż na ulicę.

Tymczasem Rispa była wyszła z za kotary, za którą podsłyszała rozmowę. Była błada jak widmo. Patrzyła ku drzwiom, za którymi znikli ojciec jej i Abisain. Oczy jej napełniły się łzami.

— Boże, Ty tego nie dopuścisz! — szeptały jej usta. — Chryste, o Tobie myślałam dzisiaj, gdy śpiewałam chwałę Syjonu. Ja wierzę w Ciebie, umęczony Boże! Powiadają, żeś Ty jest miłosierdziem samem. Opuścisz mu? Chryste, ja kocham tego męża, ale zgroza bije od niego... Kocham go. Co mam uczynić dla odkupienia jego?

Zamilkła, jakby oczekując odpowiedzi. Było cicho. Nagle spadła jedyna świeca woskowa, gorejąca w mosiężnym świeczniku, rozbiła się na trzy kawałki o marmurową posadzkę — i zgasła. Rispa wstrząsnęła się i zakryła twarz rękoma.

— Żądasz mej zguby — rzekła z boleścią. — Lecz nie! Ty, Chryste, nie chcesz zguby, tylko ofiary! I pociemku szukała wyjścia ze sali.

* * *

Kościół „Pustelnia Krzyża“ był zwykle przez całą noc otwarty.

Abisain mógł tedy łatwo straszny swój zamiar wykonać. Wszedłszy późno w nocy do świątyni, wyczekał chwilę, gdy nikogo już nie było, przyczołgał się, otulony w płaszcz ciemny, aż do cudownej figury. Prawa stopa Chrystusa zakrywała zupełnie lewą — tak, że dość było tę jedną napuścić jadem; bo drugiej, pod nią ukrytej, żadne usta dotknąć nie mogły.

Abisain wykonał szybko zabójcze swe dzieło i wyszedł z kościoła.

Gdy słońce weszło, wrócił do kościoła, zgiął się, osłonięty płaszczem, niby w głębokiej tonac modlitwie, aż do ziemi, ale palącego wzroku nie odwrócił od krucyfiksu.

Kościół powoli się napelniał; postaci kobiece, w ciemne otulone zasłony, niejasno rysowały się w półmroku; głośne kroki mężów dzwoniły o kamienną posadzkę, ale nikt nie zbliżył się do krucyfiksu. Było zwyczajem, dopiero po mszy, gdy ksiądz ludowi pobłogosławił, tam zwracać się z modlitwą.

Abisain zniecierpliwiał się, gdy wtem weszła smukła postać kobieca — której piękności nawet fałdzistszy niż u innych kobiet płaszcz i zasłona zupełnie ukryć nie mogły — weszła do świątyni i zmierzała wprost ku krzyżowi.

Kobieta ukłękła przed krzyżem, a Abisainowi serce drgnęło mimowoli, taka wydawała się młoda i piękna! Już zdawała się ustami dotknąć jadu na stopie figury — ale padła na twarz i leżała nieruchomo jak martwa. Abisain poczuł jakoby ulgę.

Zaczęła się msza święta. Abisain przemógł swe niespodziane

współczucie i zgrzytał zębami, że musiał uczestniczyć w całym świętym obrzędzie chrześcijan.

Msza się skończyła. Kościół za jaśniał mnóstwem świateł, i jak wezoraj wieczorem rozległ się śpiew święty. Zakonnice chwałę, śpiewając Królowi Syjońskiemu, zbliżały się ku krzyżowi, aby ucałować stopy Chrystusa. Abisainem wstrząsnął wewnętrzny śmiech szatański.

Przełożona podniosła zasłonę i już usta zbliżyć chciała do nogi Zbawiciela, gwoździem przebitej. Nagle wstała owa ciemna postać, i — wysoka, smukła, pełna cichego dostojęstwa — zatrzymując się między zakonnica a krucyfiksem, skinęła rozkazująco na zakonnicę, aby się usunęła, sama zaś postąpiła krok, objęła drzewo krzyża obiema rękami, pochyliwszy głowę, chciała pocałunek złożyć na stopę, jadem napuszczoną.

Ale nagle zabrzmiał w kościele, jakby z ust jednych, wielki okrzyk zdumienia, bo oto, gdy usta owej kobiety do stóp figury się zbliżyły, i już — już dotknąć ich miały, ruszyła nagle drewniana noga Chrystusa, gwóźdź z niej wypadł, a noga posunęła się po krzyżu do góry tak wysoko, że z ziemi już jej dosięgnąć nie było można, i tak zgięta w kolanie, oparta o krzyż, zatrzymała się bez ruchu w pierwotnej swej zdrewniałości.

— Cud! Cud! Cud! — wołano ze wszystkich stron. Ale niebawem dały się słyszeć i inne złowrogie jakieś głosy, bo ci, co najbliżej krzyża stali, krzyczeli teraz:

— Tak, cud! Ale, co on znaczy? Oto, że ta, która stopę Chrystusa całować chciała, łaski tej nie jest godną! Jest wielką grzesznicą! Chciała sztydzić z Boga! Chwytajcie ją, chwytajcie!

Mnóstwo rąk wyciągnęło się ku niej, szarpiać ją za płaszcz i zasłonę. Ona nieszakże spokojnie i majestatycznie wyprostowała się

i stała, olśniewając swą pięknnością, w migotliwych blaskach świec. Była to Ripsa. Biała jej szata godowa połyskiwała perłami, a ciemne oczy świeciły jak czarne gwiazdy.

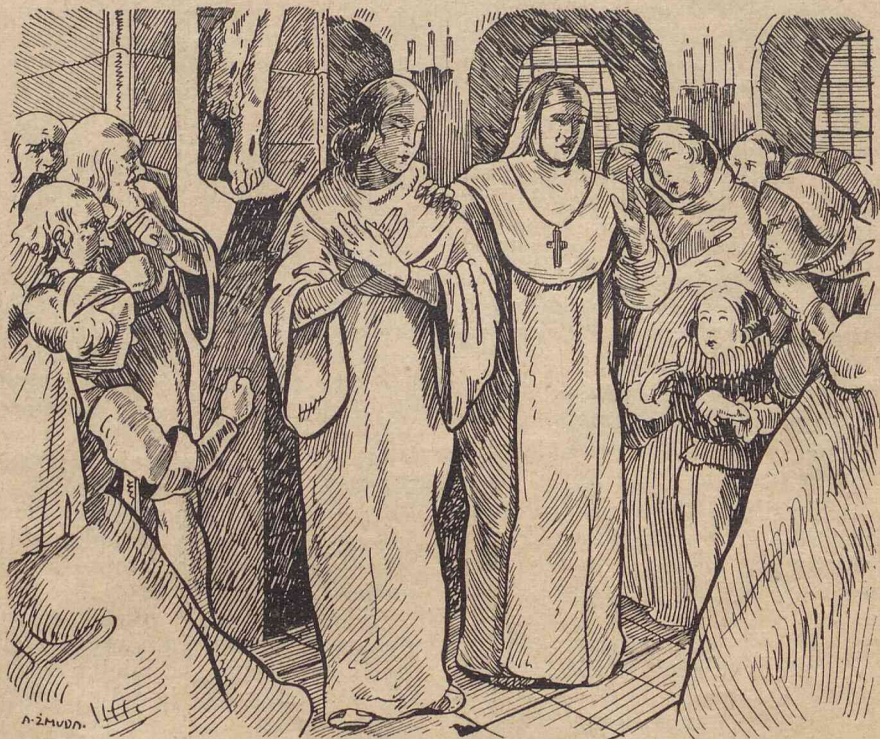
— Żydówka! Żydówka! — krzyknął lud, pełen nienawiści i zgrozy.

czę nie może być grzeszne. Ja bronię jej!

Nastąpiła cisza grobowa. Zakonnica spojrzała na dziewczę

— Przyszłaś naśmiewać się? — spytała.

— Nie! — odpowiedziała Ripsa po chwili milczenia głosem czystym, jasnym i pewnym.



Uspokójcie się! Bo to dziewczę nie może być grzeszne. Ja bronię jej!

— Przyszła naśmiewać się z Chrystusa. Ukamienować ją!

Na Ripsie nie znać było najmniejszej bojaźni. Ciemne oczy zwracała z wdzięcznością ku krzyżowi. Słodki, marzący uśmiech snuł się na jej ustach.

Przełożona zakonnice wyciągnęła rękę nad dziewczęciem.

— Ciszka niech będzie w świątyni Pańskiej! — rzekła. Nie sądźcie! Uspokójcie się! Bo to dziewczę

— Wytlómacz swój postępek — rzekła przełożona.

Ripsa westchnęła boleśnie.

— Nie sądźcie zbyt surowo ludu mego dla jednego przestępcy. Czyliż niema złoczyńców i między wami? Wiedźcie tedy, znalazł się między synami Izraela człowiek, który zaślepiiony nienawiścią, nie rozumiał Boga ojców swych; Boga, co przecież i waszym jest Bo-

giem! Z nienawiści natarł nogę tej figury Chrystusowej jadłem straszliwym... Pocałunek znaczyl śmierć natychmiastową... Dowiedziałam się o wszystkim i przysłałam was ostrzec. Tem ostrzeżeniem miała być śmierć moja. Życiem własnem chciałam odkupić grzech owego człowieka. Za jego nienawiść, dawałam miłość swoją. Ale Bóg zlitował się nademną i nie przyjął ofiary żywota mego. Teraz wiecie wszystko.

— A czemu raczej nie wydałaś tego człowieka, tego nędznika? — odezwał się głos z ciemnego kąta kościoła, gdy Rispa skończyła swe opowiadanie. Przemówił sam Abisain. Zgrozą przejęty, gdy Rispe poznał, stał bez ducha. Dziewczę poznało zaraz głos jego, zadrżało, zbladło i zakryło sobie twarz rękoma.

— Tak, dlaczego nie wydałaś go — ozwały się głosy innych.

Rispa zwróciła twarz żaławioną ku krzyżowi.

— Prosiłam Chrystusa — odpowiedziała — aby mi pozwolił uratować owego męża. Nie chciałam i nie chcę wydać go waszej zemście.

— Pocóż oszczędzać go? — krzyczano namiętnie na wszystkie strony.

— O, wy mnie zamęczycie — zapłakała Rispa. — Ja go kochałam, ach, tak kochałam! — dodała cicho, tuląc się do zakonnicy.

— I nie kochasz go już? — zapytał znów zamierającym głosem Abisain.

Rispa wyprostowała się.

— Wahałam się między nim a Chrystusem — rzekła po chwili — to jest między nienawiścią a miłością. Wybrałam miłość. Uciekłam się do Chrystusa i do Niego jedynie chcę należeć! Prowadź mnie we święty twój dom — dodała, zwracając się do zakonnicy — bo teraz nie mam już innego przytułku, na-

ród mój i rodzina odtrąca mnie od siebie. Ale Bóg mnie przyjmie.

— Bóg niech będzie pochwalony — rzekła zakonnica, składając pocałunek powitalny na czole dziewczęcia.

Ale z pośród ludu znowu zaczęły się odzywać głosy powątpiewające.

— Kto wie, czy dziewczyna ta mówi prawdę! — wołano. — A może Chrystus właśnie ze wstrętem odwrócił się od niej?

Wszyscy spojrzeli na krzyż, a oto — nowy cud! — noga figury była na dawnym miejscu.

Przełożona zakonnice podniosła głos.

— Ludzie małej wiary! — zawołała — czemuż wątpicie? Trzebaż wam nowych dowodów? Dobrze więc, jestem bez winy! Dziś rano przyjąłem Ciało Pańskie. Jeżeli Chrystus odwrócił się odemnie, schylonej w pokorze, będzież to wstręt?!

Usta jej zbliżyły się z pocałunkiem do stóp figury — i oto cud się powtórzył. I powtórzył się raz jeszcze, gdy stary ksiądz, zbliżył się do figury, aby stopy jej ucałować.

Teraz już cały naród wybuchnął wielką radością. Zmyto z figury ślady jadu, i z wielką uroczystością obnoszono ją po całym mieście Toledo.

Meribal, oszalały prawie z bojaźni, zebrał skarby swoje i uciekł z Toledo, szukając schronienia w Andaluzji.

Rispa przygotowywała się na chrzest i habit nowicjuszeki.

* * *

Abisain, wróciwszy zgębiony, zlamany do domu, padł na łożo w gorące podobnej szaleństwu, i leżał prawie cały miesiąc.

Odyskiwał zdrowie powoli. W sercu jednakże palił go ogień nienawiści i przemyślał nad nowym planem. Rispa była dlań straconą. Przyczyną całego żalu, wszel-

kiej jego udreki, tak mniemał, był Chrystus. Ilekroć postać Chrystusa zjawiała się namiętej jego myśli, powtarzał zawsze groźbę swoją:

— Zobaczmy, zobaczymy się jeszcze.

* * *



Z temi słowy podniósł płaszcz... i ujrzano leżącą we krwi figurę Chrystusa...

Pewnego dnia wyszedł Abisain na przechadzkę wzdłuż rzeki Tagu i błąkał się, przemyślując nad pomstą. Była już zupełnie noc, gdy wracał. Nagle zaczęło się niebo; błyskawice odsłaniały od czasu do czasu posiniałą w ich świetle krajinę; w dali huczały grzmoty. Abisain, ogarnięty strachem zaczął uciekać. Wkrótce był w mieście. Chodził ulicami, nie wiedząc jakimi. Był jakby oszołomiony wyciem wihury, hukiem burzy, coraz bardziej się zbliżającej. Na ulicach pustki. Domy pozamykane i nigdzie nie było światła. Nagle błyskawicy blask oślnił Abisaina. Krzyknął i zacisnął pięście. Stał przed Pustelnią Krzyża.

Lampa migotała przed cudownym krucyfiksem, a Chrystus otwierał ramiona, jakby niemi otulić go chciał, i zdawało mu się, że słyszy szept tajemniczy:

— Pójdź w objęcia moje, a osłonię cię płaszczem miłości mojej! Zmiłowanie moje głębsze jest niż

toń morza, niż bezdeń nieprzejrzanych niebios! Jestem cichy jako gołębica, lecz wiew głosu mego, głosu miłości mej, przemoże wycie wiharów, i zamęt burzy, i wiry namiętności piekielnych!

— Nazareńczyku! — zawołał Abisain — myślisz, że zwyciężysz swym uśmiechem? Nie. Nie jestem słabego ducha jak Rispa! Wołasz mnie do siebie! Dobrze, więc idę!

Popędził wprost do krucyfigsu, dobył sztyletu i wbił go w bok figury.

Z krzyża jęknął okrzyk bolesny. Figura zadrżała i spadła z łoskotem na ziemię. Pociągnął za sobą lampę. Ta roztrzaśła się i zga-

sła. W ciemności popłynęło ciche westchnienie.

Abisain usiadł na ziemię za kolumną i otulił się w płaszcz. Najpierw czuł bojaźń, zdawało mu się, że zamordował człowieka, potem ogarnął go szal zwycięstwa i dzika radość. Stracił tego Nazareńczyka w proch! Zabił Go!

Na dworze nawałnica rozpętała się zupełnie. Deszcz lał potokiem, pioruny rozświetlały miasto całe, wiatr jęczał, wyl, huczał, szlochał. Nareszcie wszakże uciszył się huragan, chmury się rozpierchły.

Abisain powstał, gwałtowne wzruszenie jęło uciszać się w jego duszy.

— Pójdę do domu — rzekł sobie. Wrócił jednak znowu do kościoła. Pomyślał bowiem, że, gdy zostawi tu figurę na ziemi, chrześcijanie zawieszają ją jutro z czcią wielką nad ołtarz, i czyn jego będzie daremny. Jakże mógł być tak nierozsądnym, pomyśleć, że popełnił morderstwo? Czyliż można zabić kawał drzewa? Można je tylko spalić, jeżeli się je chce zniszczyć. To więc uczyni! Wtedy będzie po cudach.

Wziął figurę na plecy, okrył ją i siebie płaszczem i wybiegł na ulicę.

Nigdzie nie było żywej istoty. Bez przeszkód przyszedł do domu swego.

Rzucił figurę na podłogę i nakrył płaszczem. Nie zapalając nawet światła, rzucił się na łożo. Jakis ciężki sen ogarnął go i pozbawił świadomości. Leżał jak kamień.

Obudził się, gdy promienie słońca do komnaty się wdarły, i gdy jakaś wrzawa, podobna do rozhu-kanych wód, uszu jego dochodziła. Nie mógł się opamiętać, co się z nim wczoraj działo.

Tymczasem wrzawa na ulicy zbliżała się z każdą chwilą. Rozlegały się okrzyki:

— El Cristo de la Luz! El Cristo de la Luz! — Chrystus światłości!

Jak piorun wróciła Abisainowi świadomość.

— Czyżby odgadł tłum — zaszeptał.

Ale w tem na korytarzu było już pełno ludzi, drzwi jego komnaty z łoskotem wyleciały i setki ócz pełne nienawiści, zgrozy i groźb wbiły się w bladą twarz jego.

— Czego chcecie odemnie? — zapytał Abisain.

— Przyznaj się do zbrodni! — ryczał tłum, i tysiące pięści podniosło się ku niemu.

— Nie rozumię — wyjęknął Abisain.

— Ja ci wytłumaczę — odparł najbliższy — Przychodzimy cię uwięzić i oddać pod sąd. Sam wiesz dobrze, dlaczego. Miejsce w kościele „Chrystusa Światłości“ jest krwią zbrozone, a święta figura znikła z krzyża. Świętokradzco, zraniłeś ją nożem i uniosłeś! Nie zapieraj się, morderco Boga Żywego! Od ołtarza prowadzi ślad krwi ulicami aż przed dom twój, schody twoje krwią są splamione, próg twej komnaty nią zbroczony, i ręce twoje, i szaty twoje, i płaszcz twój, oto!

Z temi słowy podniósł płaszcz, porzucony na ziemi, i ujrzano leżącą we krwi figurę Chrystusa. Z rany w jego boku ściekały krople krwi.

Abisain zasłonił twarz rękoma. Wiedział, że jest zgubiony. Z wściekłością odprowadzono go do więzienia.

Świętą figurę w triumfalnej procesji odniesiono z powrotem do kościoła. Wśród pieśni i hymnów uroczyście krucyfiks na dawne stawiono miejsce.

* * *

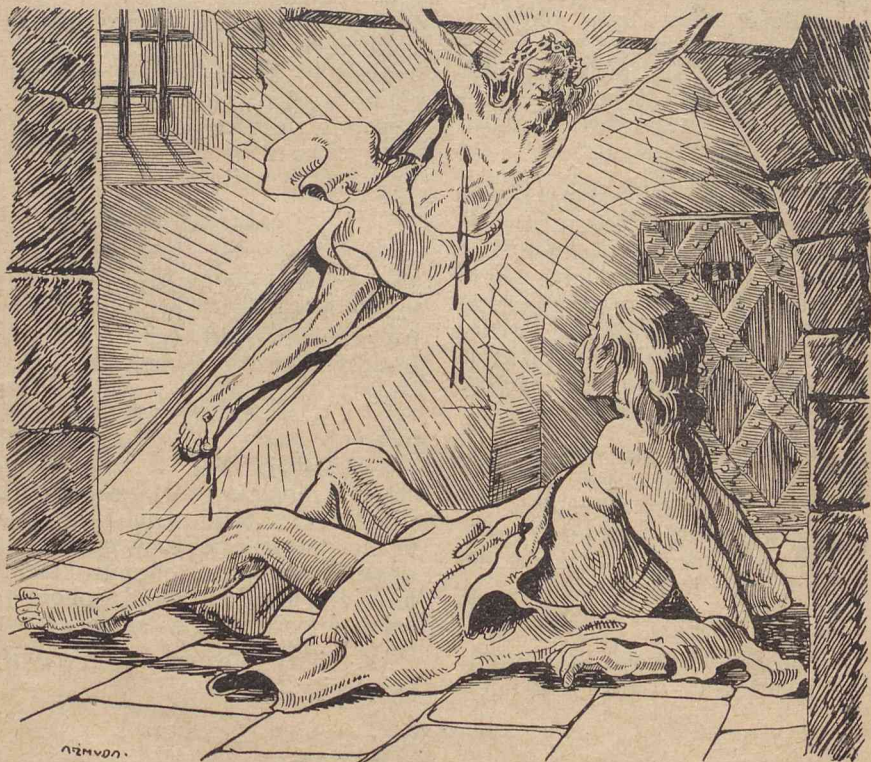
Tegoż samego oddano Abisaina na niesłychane męczarnie. Całe ciało jego było jedyną raną, jedna

kość nie została w nim cała. Pośród mąk podniósł Abisain oczy ku niebu z ust jego wyszło wielkie błagalne wołanie:

— Eljaszu! Eljaszu! —

Coś błysnęło jakoby z mgławicy blask najbilszy. Przed oczy jego

nad cierpiącym człowiekiem, a krew, która z boku Jego na Abisaina spadała, zmieniła męki jego w uczucie przedziwnej słodyczy. Niezmierne szczęście opanowało duszę i krzepiło ciało umierającego Abisaina.



— Przeszedłeś w chwale zwycięstwa na śmiać się z mąk moich? Przeszedłem boleści twe ukoić i nienawiść ugasić...

splął obłok, i wśród blasków tęczowych, i potoku światłości wystąpił Chrystus, krwią zboczony, w osobie niewymownie słodkiej, nieskończenie dobry, pełen miłosierdzia najwyższego.

— Przeszedłeś w chwale zwycięstwa, naśmiewać się z mąk moich? — odparł Abisain.

— Przeszedłem boleści twe ukoić i nienawiść ugasić — odpowiedział Chrystus, i pochylił się

— Broczysz krwią? — rzekł Abisain — Któż zranił cię znowu?

— Ten lud — odpowiedział Chrystus — lud, któremu męczarnie twoje wydzierają okrzyki radości, i który w imię moje cię dręczy! Póki będzie na świecie nienawiść, rany moje krwawić nie przestaną. Każde słowo, krzywdzące bliźniego, jest ciosem w serce me zadany — każda nienawiść jest nową dla mnie krzywdą! Twoja

to złość, twój gniew namiętny wywołały obfity wytrysk krwi z mego boku wówczas w kościele, a nie uczynił tego cios twego noża w posąg mój. Ach! Ileż krwi wylałem od początku wieków! Bo miłość moja dawno krwią broczyła, zanim jeszcze ciało moje do krzyża przybito. Miłość moja była pierwiej, nim była ziemia; pierwej, nim góry w posadach utwierdzono, nim morze wodami się wypełniły. Od wieków i po wieki miłość moja była!

I oczy Abisaina otrzymały moc zrenie archaniołów i przenikliwość cherubinów. Widział teraz, że wszystko światło wieków było właściwie miłością Chrystusową, że nią poily się i żywiły słońca i gwiazdy, że ją piła ziemia, by kwitnąć mogła, że wszechświat bez granic w niej tonął.

— A ja Cię nienawidziłem, nienawidziłem Miłość Wieczną! — szeptał Abisain, i lzy skruchy, niezmiernej głębokiej skruchy spływały mu po twarzy. — Jakże mogłeś zmiłować się nademną? — jęczał — jakże możesz mi odpuścić?

— Nienawiść twoja była jakby miłością ukrytą — pocieszał Zba-

wiciel — miłością, której nie zrozumiałeś, i która pomieszaniem cie napępiała. Opierałeś się jej, bo zdała ci się grzechem. Nienawiść twoja płynęła z miłości ku temu, co ci się prawdą zdawało najświętszą. Abisainie, rzekłeś niegdyś: „Zobaczymy się jeszcze!“. Ja ci odpowiedziałem: „Zobaczymy się!“ I oto zobaczyliśmy się, boś ty Mnie znalazł — Mnie, który wyszedłem ciebie szukać. Poznałeś teraz, że wszelka nienawiść jest błędem, choć czasem źródło jej tak blisko jest źródła miłości.

* * *

I zjawisko Chrystusa przysunęło się bliżej niby promień gwiazdny. Abisain czuł rajskie technienie i zadrzał ze szczęścia.

* * *

— Miłuję Cię! — szeptał w tęsknocie niezmiernej. Szczęście przejęło duszę Abisainową, która wzbijała się w górę, podczas gdy poszarpane ciało, jak łachman krwawy, na ziemi leżało... a lud dokoła pięści podnosił, mściwe słowa miotał...

A rany Jezusowe krwawiły... krwawiły....

Nadzwyczajny Odpust na Godzinę Śmierci.

Ojciec Święty Pius X dekretem Świętej Kongregacji Odpustów „Urbis et Orbis“ z dnia 9 marca 1904 roku nadał odpust zupełny na godzinę śmierci każdemu wiernemu, który w dniu dowolnie obranym, po należytem odprawieniu spowiedzi i przyjęciu komunji świętej ze szczerem uczuciem miłości ku Bogu, odmówi poniższy akt poddania się i gotowości przyjęcia z ręki Boga każdego rodzaju śmierci.

Jest to Odpust nadzwyczajny, który zachowanym będzie na chwilę śmierci, chociaż warunki jego wypełnione raz w życiu, dalekie jeszcze będą od tej ostatniej chwili.

A K T.

Panie Boże mój, już teraz przyjmuję z ręki Twej z poddaniem się i ochotą każdy rodzaj śmierci, jak Ci się podoba, wraz ze wszystkimi Jego uciskami, karami i cierpieniami.

Legendy o Krzyżu Świętym.

Dziewięćset trzydzieści lat dźwigał już Adam na swoich barkach. Bezsilny wskutek wieku i pracy, uczuwał każdego dnia ciężkie słowa Pana: „W pocie czoła będziesz pracował na kawałek chleba, aż powrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty“. Rzucony wreszcie na łożo śmierci, wezwał do siebie syna swego Set i rzekł do niego: „Mój synu, zdaje mi się, że już cię opuszczę. Czuję zbliżającą się śmierć. Muszę się jej poddać, gdyż jest ona owocem grzechu. Widziałem już umierającego Abla, a teraz zbliża się godzina, w której Ty zobaczysz umierającego ojca“.

Syn jego Set zalewał się gorzkiemi łzami. „Mój ojciec“, rzekł, „Ty nie umrzesz. Z pewnością w świecie znajduje się gdzieś roślina, która cię uzdrowi. Pójdę jej szukać, chociażbym miał pójść nawet do tego raju, o którym tyle pięknych rzeczy mi opowiadałeś, i gdzie rośnie drzewo żywota. Tak jest, pójdę do raju, by się upewnić, czy nie rośnie tam roślina przeciw śmierci...“

„Ależ, mój synu“ — mówił Adam — „czy mógłbyś dostać się do raju, z którego wygnał mnie Pan w gniewie swoim? Gdyby ci się nawet udało znaleźć doń drogę, wiesz dobrze, że bramy strzeże anioł z ognistym mieczem“.

„Niech sobie stoi anioł z ognistym mieczem! Zmiekcze go memi prośbami! Bądź zdrow, ojciec! Niech błogosławieństwo twoje towarzyszy mi w drodze... Idę, ale powrócę z ziołkiem, które cię uzdrowi“.

Set wyruszył z domu. Przeszedł całą ziemię szukając drzewa życia i przyszedł wreszcie znużony do bram raju. Zatrzymał go tu jednak Cherubin z ognistym mieczem: „Wróć się! Czego tu szukasz?“

„Jestem Set, syn Adama. Ojciec mój chory, bliski już śmierci. Chcę zobaczyć, czy nie kazał Pan rość w raju roślinie przeciw śmierci“.

„Wróć się, synu mój“, rzekł na to Cherubin. Zapóźno szukasz zbawczej rośliny, ojciec twój oddawna już umarł... Mimo to mogę coś jednak dla ciebie uczynić. Dam ci gałązkę z drzewa życia; zasadź ją na grobie twego ojca! Choć już Adam leży w łonie ziemi, dozna siły tej gałązki i pociechy.

Set wziął gałązkę. Żywił jednak nadzieję, że zastanie ojca przy życiu. Przyszedłszy z gałązką do domu ojcowskiego, znalazł go pustym. Oddawna już leżał Adam w ziemi. Mały nagrobek zarosły trawą wskazał mu miejsce spoczynku ojca. Na nim też zasadził gałąź. Gałąź zapuściła korzenie w ziemi, pokrywając resztki pierwszego człowieka. Wyrastała pod promieniami słońca, rosa niebieska odświeżała co noc jego zielone liście. Drzewo rosło dalej, a gdy doszło do zupełnego rozkwitu, rozpostarło szeroko gałęzie, rzucając cień na grób pierwszego ojca, ojca całego pokolenia.

W czasie gdy drzewo coraz bardziej się rozrastało, ludzie chylili się ku złemu i przewrotności. W zarozumiałości swej sztydziłi z drzewa.

Gdy już przebrała się miara grzechów ludzkich, rozkazał Pan wszystko zalać potopem. Wody zakryły ziemię, ludzie i zwierzęta znalazły w niej śmierć. Drzewo jednak nie zginęło. Gdy już wody zaczęły opadać, gołębica wypuszczona z arki Noego, przyniosła gałązkę tego drzewa jako znak pojednania.

Pierwsza kara nie poprawiła ludzi. Zazdrośni o piękno drzewa, bardziej jeszcze zazdrośni, że jest

tak stare, przyłożyli siekiery do jego korzenia. Zrabali je, jakby to było takie drzewo jak inne. Olbrzymi pień włóczyli po drogach, chcąc go sprzedać. Nikt jednak nie chciał go kupić. Obciosali więc pień na graniasto i położyli go nad potokiem w górach, aby służył za most.

Wiele tysięcy lat chodzono po tym moście, a nikomu nie przyszło na myśl zapytać się, z jakiego drzewa go zrobiono.

Niegdyś, gdy królowa Saba wybrała się z hojnemi podarunkami, by złożyć hołd Królowi Salamoni, zatrzymała się, przybywszy do mostu. Długo trwała w niemem podziwianiu. Nie chciała stanąć nogą na moście rzuconym przez górski potok. Poznała pochodzenie i przeznaczenie tego tajemniczego drzewa. Zobaczyła w duchu, że kiedyś na tem drzewie zawiśnie Zbawienie świata. Ukłękła i uwielbiała drzewo wyrosłe z gałązki, którą anioł niegdyś dał Setowi. Przeszła następnie potok w bród. Woląa raczej przejść po błocie i zawałać szlaki swej złotej sukni, niż stanąć nogą na świętem drzewie.

Salamon uwierzył słowom Saby, a budując w tym czasie świątynię, rozkazał kładkę użyć na słupek w tejże świątyni. Nigdzie jednak nie można było pnia tego przystosować; gdziekolwiek chciano go postawić, był albo za długi albo za krótki. Po wszystkich tych próbach, rozkazał król Salamon odnieść drzewo tam skąd je wzięto.

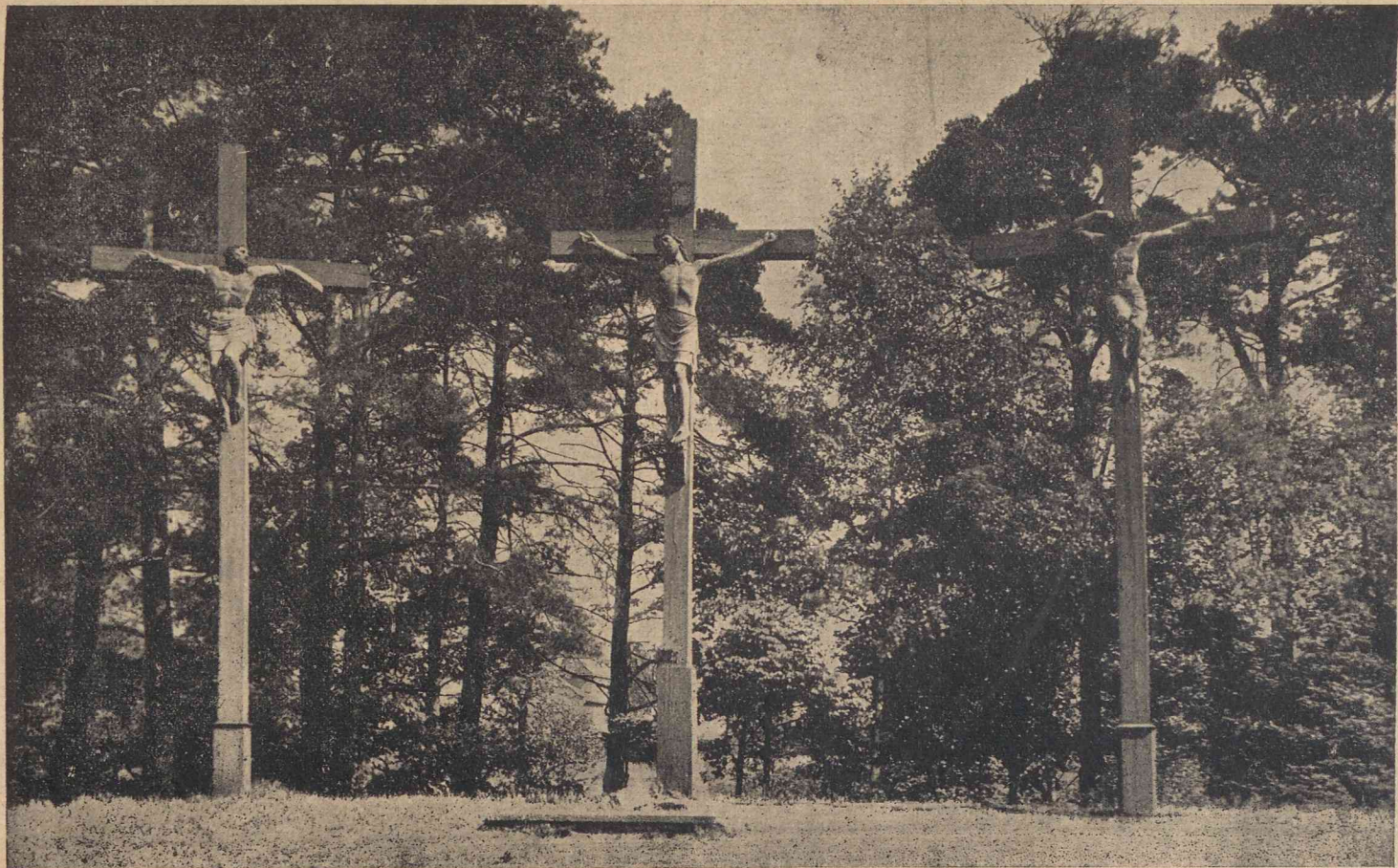
Salamon popadł w bałwochwalstwo, otoczenie jego dosłownie sta-

rało się przewyższać jeden drugiego w grzechach i występkach. Pewnego dnia ogłosił Pan burzę z grzmotami, że nadeszła godzina jego gniewu. Rzeki wylały, woda zabrała plon, a wszystkie pola urodzajne w jednej chwili zmieniły się w jeziora i bagna. Brzegi potoku, połączone z drzewem, zapadły się, a razem z nimi pień.

Gdy znów woda opadła, pływało drzewo tu i tam po polach. Wreszcie pozostało na jednym miejscu, w mule.

Gdy w końcu według postanowienia wiekiustego wypełniły się czasy, a w tej pamiętnej nocy, której ciemność zasłoniła śmiertelną trwogą Chrystusa, w której to nocy nieprzyjaciele wyciągali nań ręce, wtedy dopiero przypomniano sobie jakby przez sen o drzewie leżącym w sadzawce. I zdawało im się, że to drzewo, zbezczeszczone zbrodniami ludzkiemi, namokłe w wodzie, daleko będzie cięższe, niż jakiegokolwiek inne. Z wielkim mozolem wydobyto je, zrobiono z niego krzyż i włożono na barki Chrystusa. Gdy z swemi katami doszedł na szczyt góry Golgoty, zakopano podstawę krzyża głęboko w ziemię. Miejsce jednak, na którym miało się spełnić męczeństwo, było to same, w którym przed wielu tysiącami laty zakopano zwłoki Adama. Gdy kopano otwór, natrafiono na kości jego. Wszystkie się rozsypały, tylko jedyna czaszka potoczyła się do podstawy krzyża, a pierwsze krople krwi, wylane ku zbawienia świata, spadły na nią.





Trzy Krzyże na Kalwarji w Panewniku.

Niebiosa opowiadają chwałę Bożą.

Psalm 18, 2.

Choć tak ogromnie oddaleni jesteśmy od gwiazd na niebie, to jednakowoż Mądrość Boża tak wspaniale wyposażała ducha ludzkiego, że on z biegiem czasu zdołał się dużo dowiedzieć o nieprzeliczonych, przez Boga w wszechświat rzuconych gwiazdach.

Jeżeli astronomowie mogą aż na minutę obliczyć zaćmienie słońca lub księżyca, jeżeli z niezmiennych praw i z biegu ciał niebieskich przepowiadają, kiedy i gdzie pewne gwiazdy się ukaza i znów znikną, to, opierając się na tych samych prawach i obliczeniach, muszą i inne ich zestawienia choć w przybliżeniu zgadzać się z prawdą.

Przy pierwszym spojrzeniu na niebo rozróżniamy większe i mniejsze gwiazdy. Nawet i uczeni, idąc śladem tego pierwszego wrażenia, jakie niebo na nas robi, podzielili gwiazdy na różne klasy podług ich wielkości. Podług ich stwierdzenia na całym, tak niezmiernie wielkim, nieboskłonie znajduje się niewiele więcej tylko 16 do 20 gwiazd pierwszej wielkości. Gwiazd drugiej wielkości jest już 64; do nich to należą gwiazdy wielkiej niedźwiedzicy albo wielkiego wozu. Gwiazd piątej klasy liczą już na jakie 1.500. Do tej bowiem klasy i wielkości może gwiazdy dojrzeć każdy zwykły śmiertelnik, okiem nawet nieuzbrojonym. Jedynie ludzie o nadzwyczajnie bystrym wzroku dopatrzą się jeszcze gwiazd szóstej wielkości, których jest już 6.004.

A jeżeli weźmiemy do pomocy lornetkę, to już na samym północnym skrawku nieba możemy naliczyć około 11.150 gwiazd siódmej wielkości. Dalej, przy pomocy nieco ostrzejszych szkieł dojrzymy 34.169 gwiazd ósmej wielkości,

a przez jeszcze lepsze szkła naliczymy aż 266.678 gwiazd dziewiątej wielkości. Na wielkich zaś obserwatorjach posiadają astronomowie nadzwyczajne drogie i ostre lornety, przy pomocy których mogą jeszcze głębiej wnikać w niezbadane przestworza niebieskie. Przez takie szkła widzi się, że gwiazdy dziewiątej wielkości, których gołym okiem dojrzeć nie można, są prawie tak samo jasne i ładne, jak gwiazdy pierwszej wielkości bez pomocy szkieł. A przez najlepsze szkła widzi się niezliczone, choć małe gwiazdy piętnastej i szesnastej wielkości. Słynny astronom **Wilhelm Herschel** wraz z synem swoim poświęcił długie lata życia swego na to, by choć w przybliżeniu zliczyć gwiazdy, tak jak je widział przez olbrzymie szkła — i naliczył ich przeszło 20 milionów.

Gdyby **Herschel** i syn przeprowadzili swoje badania przy pomocy olbrzymiego teleskopu waszyngtońskiego, którego otwór ma 26 cali średnicy, to byłby napewno naliczył aż 30 milionów gwiazd. A posługując się silnymi nowoczesnymi refraktorami, można naliczyć conajmniej 150 do 200 milionów ciał niebieskich.

Według siły światła zaś wylczył znakomity badacz **Littrow** wśród gwiazd aż do szesnastej wielkości włącznie zawrotną wprost liczbę jednego miljarda i 500 milionów gwiazd, a więc półtora miljarda czyli 1500 milionów. A liczba ta podwoiłaby się napewno, gdyby się udało powiększyć siłę szkieł i lornet, i w ten sposób dotrzeć do najgłębszych tajników.

Bardzo bowiem oddalone światło przygasa i staje się niedostrzegalnym; wobec tego nie mogą pomóc żadne szkła, choćby i najmocniejsze i najpotężniejsze. A więc

niezliczona ilość gwiazd od nas bardzo oddalonych pozostanie na zawsze nieznaną dla mieszkańców naszej ziemi.

Na stosunkowo małe odległości gwiazdy mało tylko tracą na sile świetlnej; ale przy ich rzeczywistej a tak olbrzymiej oddali, blask ich ginie zupełnie. Podług zdania astronoma **Struve'ego** mógł był Herschel swoim teleskopem sięgnąć nie dalej, jak tylko do tych gwiazd, których światło potrzebuje aż 12.000 lat, nim dojdzie do naszej ziemi. Droga mleczna, czyli owa jasna i łagodna wstęga, która w pogodne noce widzimy rozpostartą po niebie, mieści w sobie właśnie te ciała niebieskie, które od nas są najbardziej oddalone. Ale żaden teleskop nie jest w stanie rozróżnić gwiazd, położonych w owych smugach świetlnych. Prawdą jest, że im ostrzejsze i silniejszy nastawimy teleskop na te tajemnicze twory, tem więcej widzimy tam i gwiazd, ale nawet wtenczas droga mleczna pozostaje dla oka naszego nadal zamgloną, tajemniczą i niezbadaną.

Barbard, który dużo się trudził fotografowaniem dróg mlecznych, mówi wyraźnie, że ich wygląd właściwy nie zależy od gwiazd dziesiątej i dziesiątej wielkości, ale od milionów najmniejszych gwiazd, które po większej części nie są uchwytnie dla zadoznego, nawet największego i najsilniejszego przyrządu optycznego. Nieprzeniknione bowiem mgły tamują w tych niezmiernych przestrzeniach wzrok nasz. Tu więc znajduje się kres, skąd wzrok ludzi nadaremno się stara przedostać na przeciwległe brzegi świata widzialnego. Z tamtąd już nie błyszczy żadna gwiazda! A co się tam wogóle znajduje, tego nie dostrzeże oko śmiertelne.

A jak daleko są gwiazdy od siebie oddalone? Otóż pociąg pospieszny przebiega w jednej sekundzie przeciętnie 28 metrów.

Gdybyśmy takim pociągiem chcieli się dostać na księżyc, musieli byśmy jechać bez przerwy, a dotarli byśmy do niego dopiero po 160 dniach tak szybkiej podróży. Albo jedźmy takim samym pociągiem na cudną gwiazdę wieczorną, Wenera zwaną, to posiedzimy sobie w nim 42½ roku, mniej więcej cierpliwie. A gdybyśmy mogli na kuli armatniej wybrać się do Wener, to byłibyśmy tam po 2 latach i czterech miesiącach — a na słońcu po pełnych dziewięciu latach!

W lutym 1880-go roku ukazała się wielka kometa. Obliczono, że w pobliżu słońca przeleciała na sekundę nie mniej niż 72 mile; to jest wogóle najszybszy ruch, jaki w przyrodzie zaobserwować i wymierzyć można na ciałach stałych. Światło zaś biegnie mniej więcej 600 razy prędzej niż owa najszybsza kometa. W pięciu minutach bowiem przyleci światło ze słońca na naszą ziemię. Większa część gwiazd, które na niebie widzimy, to są gwiazdy stałe czyli słońca. Gdybyśmy się z naszego słońca dostali chcieli na najbliższą gwiazdę stałą, to przy szybkości, jaką ma promień świetlny, potrzebowalibyśmy coś około 3½ roku. Światło naprzykład konstelacji wielkiej niedźwiedzicy potrzebowałoby podług obliczenia astronomów 200 lat, nimby się do nas dostało.

Z całej drogi mlecznej widzimy na niebie tylko połowę. W Pekinie, w Chinach, lub w Buenos-Aires, widzielibyśmy jej ciąg dalszy; bo ten pas świetlany okala całą ziemię. Do drogi mlecznej dostalibyśmy się przy szybkości promienia dopiero po dwóch tysiącach lat, by i stamtąd podziwiać niezliczone cuda Boże. Bo takich dróg mlecznych — mówią astronomowie — jest na firmamencie niebieskim dużo setek. One nie są niczem innym, jak gromadą i zespołem milionów gwiazd i słońc, które są od

nas oddalone o kilka tysięcy lat drogi o szybkości światła.

Przy pomocy teleskopów naliczono tysiące mglistych plam na niebosklenie. To są albo zbite gromady gwiazd, jak na przykład tak zwane plejady, których jest około 7000 gwiazd, albo też — jak przypuszczają uczeni — są to ciała niebieskie, które się dopiero z gazów wytwarzają. Jedne z nich mają bardzo mało światła; inne zaś okazują już pewniejsze, zaokrąglone formy; znowuż inne posiadają jaśniejszy ośrodek; są i takie, które już posiadają wygląd małej, zamglonej gwiazdki. Herschelowi wydawały się te twory tak daleko oddalone, że nawet promień świetlny potrzebowałby aż 80 milionów lat, zanimby do nas dotarł.

A teraz ciekawe pytanie! Czy wszechświat jest nieskończenie wielki? Nie! — bo w podobnym twierdzeniu mieści się sprzeczność. Ciała bowiem nie mogą być nieograniczone. Wobec tego, cóż znajduje się za ostatnią gwiazdą? Nie! To znaczy nie materialnego, nie cielesnego. Bo wprawdzie muszą być ciała czyli materja, a potem dopiero jest przestrzeń. Przestrzeń bowiem jest nieodzownym następstwem materji; przestrzeń jest ściśle związana z materją; materja przynosi przestrzeń jakby ze sobą, stwarza ją; zupełnie podobnie, jak materja zesobą przynosi i czas. Tylko tam bowiem jest przestrzeń, jest czas, gdzie są rzeczy ograniczone i przemijające czyli stworzone. A może zrobił Stwórca najpierw przestrzeń czyli miejsce dla wszechrzeczy, a w przestrzeni tej potem umieścił świat? I to nie! — raczej stworzył Pan Bóg wszechświat, a przez to odrązu powstała przestrzeń. Podobnie też nie stworzył Pan Bóg wprawdzie czasu, lecz czas powstał właśnie z początkiem stworzonych rzeczy. A przedtem co było? Nie — prócz Boga. Ale może powie mi ktoś: „Ja nie mogę i nie mogę sobie tego „Nie“

wyobrazić!“ Dobrze tak! Wyobrażamy sobie zawsze coś — a „Nie“ jest właśnie niczem! Nasza wyobraźnia nawet to „Nie“ czaruje nam przed oczy za pomocą obrazów zmysłowych. Rozum tylko jest od tego, aby myślał, co to jest to „Nie“. Wszechświat więc jest ograniczony, bo zawiera w sobie ograniczoną liczbę gwiazd. Tem samem ma granice i przestrzeń, bo gdzie niema nie materialnego, nie cielesnego, tam też nie może być mowy o przestrzeni.

Gdzieby tedy podziela się gwiazda, którą rzucono by, w tę właśnie wielką niby „próżnię“? Lecz takiej próżni w rzeczywistości nie ma! Nie ma bez gwiazdy naszej. Gdy ma być, gdy ma powstać — musi nieskończenie potężny Duch, Bóg i Stwórca, stworzyć gwiazdę — a gwiazda ta mogłaby lecieć w nieskończoność, i — wszędzieby robiła przestrzeń i czas. A więc nie potrzeba wogóle wprawdzie przestrzeni, aby w niej umieścić wszechświat. Ale o wiele więcej potrzebny jest właśnie „On“, ten „On“, który nie potrzebuje dla siebie żadnej przestrzeni. Bogu bowiem wystarcza Jego własna nieskończona istota. Gwiazda tedy, rzucona w ową wielką „próżnię“ — a może ona być rzuconą tylko przez Boga — leciałaby gdzieś na przepaść bez końca, gdyby jej Ręka Pańska nie trzymała, i nie nakreśliła jej drogi i obrotu w ogólnym planie gwiazd. Ale On je wszystkie woła po imieniu, bo je stworzył wszystkie bez wyjątku. „On liczy mnóstwo gwiazd, a im wszystkim imiona daje“. (Ps.. 146, 4). On woła gwiazdę każdą z powrotem, jak matka swe dziecko z drogi, z ulicy zwołuje, i daje jej obrót właściwy! „On wypuszcza światłość — a ona idzie! I przywołuje ją — a posłuszna Mu jest z drzeniem! Gwiazdy dały światłość na strażach swoich i radowały się. Zawołano je, i rzekły: „Oto jesteśmy!“ i świeciły

z radością Temu, który je stworzył. Tenci jest Bóg nasz, i nie będzie poczytan inny przeciw Jemu!“ (Baruch 3, 33-36). Ale dajmy na to, że nasze słońce jest tylko tak wielkie jak główka szpilki, a ziemia nasza jakby drobny py-

mieszkania Jego! Wielkie, a nie ma końca! Wysokie i niezmierne“ (Baruch 3, 24).

Oj, naprawdę! Jak nieskończone wielki jest Bóg! Wszyscy budowniczy świata wspólnymi siłami



łek, a ziemia od słońca naszego o 10 centymetrów oddalona, to jednak najbliższa stała gwiazda o znanej od nas odległości przedstawiałaby nam się w tej maleńkości jak błyszcząca główka szpilki, ale odległość jej od tej maleńkiej ziemi, co jak proch leżałaby przed oczyma naszymi zaledwie dostrzegalna, odległość ta — wynosiłaby 22 kilometry! Owe 10 centymetrów, przypuszczonej tu odległości ziemi od słońca, w rzeczywistości jednak równają się 147.520.000 kilometrom! O jak wiele powiększyłyby potem jeszcze trzeba ową przestrzeń 22 kilometrów odległości od nas do najbliższej gwiazdy stałej! Co za rozmiary, odległości i olbrzymie wielkości tego świata, dzieła Rąk Bożych! Och, tak! Za Prorokiem Baruchem z pokornym podziwem zawołać wypada: „O Izraelu! Jako wielki jest Dóś Boży i niezmierne miejsce

nie potrafiliby gniazdeczka jaskółczego zawiesić w powietrzu, a Bóg Wszechmogący „zawiesza ziemię na niczem“ i „wzrusza ziemię z miejsca jej słupy jej wstrząsają się!“ (Job 26, 7 i 9, 6). „Pan mądrością ugruntował ziemię, roztropnością niebiosa utwierdził.“ (Przyp. 3, 19). „Słupy niebieskie trzęsą się, i lękają się naskinienie Jego.“ (Job 26, 11). Miliony i miljardy światów, podtrzymane i prowadzone dłonią Jego, krążą jako gwiazdy w przestworzach niebieskich po drogach palcem Bożym im wskazanych! O, naprawdę „Niebiosa rozgłaszają chwałę Bożą, a dzieła Rąk Jego oznajmuje firmament!“ (Ps. 18, 2). „Bo z Niego, i przez Niego, i w Nim są wszystkie rzeczy. Jemu chwała na wieki. Amen.“ (Rzym. 11, 36).

Niepokalana.

Witaj, Prześliczna, Niepokalana!
 Tyś nam za matkę od Boga jest dana,
 Więc Cię błagamy jak matkę swoją:
 Bądź nam w nieszczęściach naszych ostoją!

Ku Tobie Matko lud modły wznosi,
 I dla ojczyzny o szczęście prosi,
 Bo w Twą opiekę ona oddana.
 Ratuj ją Święta, Niepokalana!

Chociaż nas gnębi jarzmo swawoli,
 Nie tracim ducha. Niech z naszych bóli
 Znów zmartwychwstanie Polska kochana,
 Za Twą przyczyną, Niepokalana!

Tyś w Częstochowie tron swój obrała,
 Ciebie jak Panią czci Polska cała
 Przez śluby króla Kaźmierza Jana,
 Matko Najświętsza, Niepokalana!

Tyś naszą matką, my Twoje dzieci,
 Spraw, niech wolnością kraj nasz zaświeci;
 Dopomóż przemoc zwalczyć tyrana,
 Królowo Polska, Niepokalana!

Przywróć nam miłość, jedność i zgodę!
 One nam wróćą naszą swobodę.
 Błaga Cię o to dziatwa stroskana,
 Daj się ubłagać, Niepokalana!

Bo wróg nas gnębi siłą łańcucha,
 Chce wydrzeć wiarę i zabić ducha,
 Z czeią więc przed Tobą gniemy kolana,
 Ratuj nas, Matko Niepokalana!

Litości pełna, Matko jedyna,
 Wstaw się za nami u Twego Syna!
 Polska dziś we łzach i krwi skąpana
 Błaga Twą litość, Niepokalana!



SZLACHECINA ZEMSTA.

W okolicy miasta Bergerac we Francji sterczą na wysokiej skale ruiny starego zamczyska. Z jego ruinami łączy się historia walk religijnych we Francji.

Ster rządów dzierżyła wówczas Katarzyna de Medici, kobieta przebiegła i chciwa władzy, która, aby tę władzę w rękach utrzymać, łączyła się naprzemian to z katolikami, to znów z lutrami, których we Francji zwano Hugenotami.

Hugenoci stanowili we Francji stronnictwo luterskie, które dla wywalenia sobie wolności chwyciło za broń, walczyło przeciwko Kościołowi katolickiemu i starało się pozyskać stanowisko panujące.

Zerwała się we Francji ogromna burza. Zbuntowani Hugenoci zdobyli już miasta Lyon, Tur i inne, a w końcu obwarowali się w Rouen.

Montluc, gubernator Guyenny, dawniejszej prowincji w południowej Francji, zawezwał wszystkich panów katolickich, książąt i hrabiów, aby się z nim złączyli przeciw nieprzyjacielowi Kościoła i ojczyzny.

Pierwszym, który stanął do wspólnej wyprawy, był hrabia Robert Brianz.

Dnia 7 maja jaśniała kaplica zamkowa hrabiów Brianzów gore-

jącem światłem. U ołtarza sprawował kapelan zamkowy ofiarę mszy świętej, podczas której rycerstwo udające się na pole walki, przystąpiło do Stołu Pańskiego wraz z rodziną.

Msza święta się skończyła. Hrabia Robert, nie chcąc przedłużyć chwili pożegnania, przycisnął poraz ostatni do siebie żonę i syna małego Hugona, i zeszedł spieszenie na dół, gdzie czekało go podwładne rycerstwo.

— Naprzód! — zawołał dosiadłszy konia — naprzód za wiarę i ojczyznę!

— Śmierć Hugenotom! — odezwało się z setek piersi rycerstwa.

Długo patrzyła hrabina Jolanta za oddalającym się na czele rycerstwa Robertem, aż znikł jej z oczu.

Spojrzawszy na syna, wyszeptwała:

— Patrz, synu, czem kiedyś będziesz... panem rozkazującym mnóstwu poddanych. — Boże, zachowaj mu ojca i wróć mi męża, okrytego chwałą zwycięstw nad heretykami! —

Modlitwy jej Pan Bóg nie wysłuchał.

* * *

Bitwa pod Dreux zakończyła się zwycięstwem katolików, lecz padł hrabia Robert de Brianz.

Przez kilka dni stało ciało jego wystawione w kaplicy zamkowej. Hrabina Jolanta była niepokieszona.

* * *

Jedyny potomek zmarłego hrabiego liczy zaledwie trzy lata. Jest nim Hugon, syn hrabiego Roberta i Jolanty. Wszyscy sposobią się do złożenia przysięgi poddaństwa i wierności jako prawowitemu panu.

Hrabina Jolanta postanowiła urządzić uroczystość złożenia hołdu małoletniemu synowi swemu w sali zamkowej.

Służba spełnia spieszenie jej rozkazy. W bliskości głównej ściany ustawiono tron, nad którym wznosi się baldachim. Środek sali odedrzwi do tronu przyozdobiony jest drzewkami, tworzącymi ganek. Po obu stronach stoi rycerstwo, oczekujące młodego pana.

Nagle otwierają się podwoje, i do sali wchodzi hrabina Jolanta, poprzedzona przez syna swego Hugona, przed którym major domu niesie klucze na złotej tacy.

Hrabina Jolanta dzisiaj dumniejsza niż kiedykolwiek. W grubej żałobie po mężu, wiedzie syna swego do tronu.

W tem wpada do sali kobieta z dziecięciami na rękę, biednie ubranem, lekliwie do niej się tulącym.

— Dość upokorzeń! — woła. — Umarł hrabia Robert, nie dotrzymawszy przyrzeczenia. Sama przyszłam, aby sprawiedliwości stało się zadość. —

— Oto najstarszy syn hrabiego de Brianz, jemu jedynie przysięga i hołd wasz się należy. —

Po stroju kobiety poznać, że to cudzoziemka. Oczy czarne, palące ogniem, i niezmierna chudość twarzy nadawają postaci wyrazu złowieszczego.

Sądząc po ubraniu chłopczyka, nie trudno odgadnąć, że musi być biedny, ale twarzyeczka jego zdradza arystokratyczne pochodzenie.

Glucha cisza zaległa salę.

Hrabina Jolanta, blada i gniewna, odzywa się pierwsza. — Cóż to ma znaczyć? — mówi.

— Nie upieraj się pani — wyszeptał Mateusz, giermek zmarłego hrabiego. — Niedługo o wszystkim się dowiesz.

Podniósłszy głos rzecze:

— To warjatka, hrabino, trzeba ją oddać pod straż.

Na dany znak chwytła biedną, nieszczęśliwą kobietę i jej syna dwóch żołnierzy i wywodzi z sali.

Ceremonja składania przysięgi i hołdu odbywa się w dalszym ciągu bez jakiegokolwiek przeszkody.

W czasie tej ceremonji szepnął Mateusz hrabinie:

— Znam tajemnicę; jeżeli mi, hrabino, dobrze zapłacisz, nie zdradzę jej.

* * *

Zbyt dumną była hrabina Jolanta, aby wobec zgromadzonego rycerstwa miasta dać poznać po sobie choćby cień niepokoju. Ale po skończonej ceremonji kazała natychmiast Mateusza zawezwać do siebie.

— Gdzież jest owa kobieta? Gdzież chłopczyk? — zapytała Jolanta.

— W celi umarłych. —

Hrabina zdawała nie słyszeć odpowiedzi.

— Kobieta ta jest pewnie chora na umysł lub kłamię? —

— Ani kłamię, ani chora na umyśle — odrzekł Mateusz.

Jolanta zapłonęła gniewem.

— Bezczelność twoja przechodzi wszelkie granice. Cóż mnie może powstrzymać, abym cię nie ukarała? —

— Własny twój, hrabino, interes. Znam tajemnicę... potrzebuję słówko tylko wyrzec, a kobieciej tej przywrócone będą prawa, jakie jej się należą. —

— Przekleństwo! — zawołała hrabina. — Mąż mój mnie oszukał... zemszczę się! Lecz jakże się stało, że nie o tej kobiecie i dziecięciu nie słyszałam?



— Naprzód! — zawołał dosiadłszy konia — naprzód za wiarę i ojczyznę!

— Jakie prawa? Któż może mieć większe prawa odemnie? Czyż nie jestem jedyną żoną hrabiego Roberta de Brianż? A Hugon, czy nie jest jego jedynym synem, wyłącznym dziedzicem? —

— Nie jest nim. Gdy hrabia ciebie, pani, poślubił był wdowcem. Pierwszą jego żoną była jakaś Włoszka niskiego pochodzenia, z którą się ożenił podczas wojny włoskiej. Umarła ona, dając życie chłopięciu, które wychowała jej matka — Felicja. Mój pan nie odsłonił ci hrabino tej tajemnicy, gdyż znał zbyt dobrze dumę twoją i wiedział, że odepchnęłabyś go, gdybyś wiedziała, że synowie twoi będą poddanymi jego synowi z biednej Włoszki.

— Hrabia de Brianż przyrzekł Felicji, że później nada dziecięciu wszelkie przynależące mu prawa; dlatego Felicja tak długo cierpliwie czekała. Dowiedziawszy się o śmierci hrabiego, postanowiła publicznie domagać się praw przynależących jej wnukowi.

Obrażona w swej dumie Jolanta, miotając gniewem, przemyśliwała nad sposobem, pozbycia się małoletniego rywala.

— A gdzież dowód, że to wszystko prawdą? — zapytała po chwili.

— Kobieta ta posiada pismo, gwarantujące prawa jej wnukowi.

— Odkupię je. —

— Nie sprzeda. —

— Jest biedna, obsypię ją złotem...

— Felicja jest nieczułą na podobne pokusy. Niczego dla siebie nie pragnie; żąda tylko wymiaru sprawiedliwości.

— Zaprowadź mnie do celi umarłych, muszę z nią mówić. Jeżeli nie odstąpi dobrowolnie, zmuszę ją gwałtem. A ciebie, jeżeli mi wiernie służyć będziesz, wynagrodzę hojnie.

* * *

Cela umarłych wykuta była w skale; nigdy do jej wnętrza nie zaglądał promień słoneczny; po jej ścianach spływały krople wody, tworzące na ziemi rodzaj cuchnącego bagna.

Cela ta zawdzięcza swą nazwę straszliwej zbrodni, jaką tutaj popełnili Anglicy, podczas stułetniej wojny. Zdobywszy zamek, wtrącili całą rodzinę do owego lochu, skazując ją na śmierć głodową. Bielejące kości potwierdzały prawdziwość tej straszliwej historii.

Aby dojść do tej celi, trzeba było zejść 315 stopni, następnie iść długim, ciemnym gankiem.

Gdy hrabina Jolanta weszła w ganek, niewymowny strach ją ogarnął. Mateusz poprzedzał ją z pochodnią w ręku. Zazgrzytały zardzewiałe zawiasy; zgrzyt ich odezwał się głuchem echem w kurytarzu, i Jolanta znalazła się na przeciwi Felicji.

Felicja stała oparta o mur i przyciskała do siebie chłopczyka. Postawa jej była pełna godności i nakazywała szacunek.

Pierwsza odezwała się Jolanta:

— Felicjo — rzekła — co dopiero opowiedział mi Mateusz twoją historję. Boleść twoja pełnęła cię do bardzo nierozważnego kroku... cisnęłaś mi w twarz obelgę; jeżeli jednak zechcesz być rozsądną, przebaczam ci i obsypię cię bogactwami. Poświęć pychę swoją dla szczęścia tego, którego kochasz! —

— Czyż to jest pychą dochodzić praw swoich? —

Hrabina, jak gdyby nie słyszała odpowiedzi, mówiła dalej:

— Oddaj mi ów pergamin, który posiadasz, a wrócę ci wolność i wyznaczę wysoką rentę roczną. —

— Czemże są dla mnie dochody, które mi przeznaczasz? Toć masz mnie w rękach twoich, możesz mi odebrać życie, lecz honoru — nie!

— Namysł się dobrze! Na cóż zda ci się ów pergamin, gdy cię tu zamknę na zawsze? Pamiętaj o tem, żem ja tu sama władczynią.

— Mylisz się pani. Jedynym władcą i panem jest mój wnuk Robert. —

— Upierasz się?... Jesteś w mojej mocy... miej się na baczności... słowo tylko, a nigdy już stąd nie wyjdiesz. —

Głos hrabiny drżał z gniewu.

— A więc umrę — odezwała się niezłomna kobieta.

W tej chwili dziecię, które trzymała na ręku, bojaźliwie tuląc się do baby i wybuchło głośnym płaczem i objęło ją drobnymi rączkami za szyję.

— Babcu, ja nie chcę umrzeć — wołał chłopczyk rozpaczliwie.

— Odwagi, dziecię moje! — odezwała się Felicja — tyś pierwszym synem hrabiego de Brianz!

Jolanta postanowiła nie ustąpić.

— Felicjo — odezwała się znovu — mam litość nad tobą; namysł się dobrze! Jutro dasz mi odpowiedź. Nie zapominaj, że od twej odpowiedzi zależy życie twoje i twego wnuka.

Felicja podniosła palec w górę, wskazując na niebo.

— Bóg — rzekła — pomści krzywdy niewinnych. Przekleństwo Jego niech spadnie na głowę twoją i cały ród twój! —

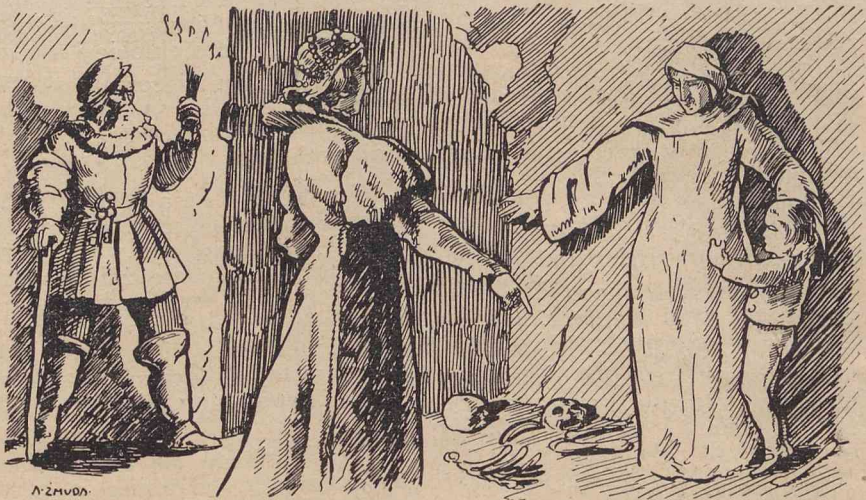
Pod gromem tej klątwy ugięły się kolana dumnej hrabiny, zadrzała na całym cielem. Dawszy znak Mateuszowi, czemprowadził się oddalała.

Następnego ranka zaledwie świtać poczęło, Mateusz stawił się u hrabiny.

W duszy jej zawrzała straszliwa walka; duch dobry walczył ze złym. Może dobry duch zwycięży...

W tej chwili doleciał jej uszu z przyległej komnaty płacz Hugona, który się był przebudził.

— Synu mój! — zawołała, — którego mam poniżyć, pozbawić majątku, dostojęństw... O! nigdy,



— Oddaj mi ów pergamin, który posiadasz, a wrócę ci wolność.

— I cóż? — zapytała gwałtownie — Czy uległa?

Mateusz potrząsnął przecząco głową.

— Czytaj pani! — rzekł, podając jej kartkę.

Hrabina czytała półgłosem:

„Pani! Ustąpić byłoby zdradą; przysięgam bowiem umierającej córce, że będę bronić nieprzedawnionych praw jej syna. Na niegodne twoje żądanie odpowiadam dewizą domu Brianów, o której, zdaje się, pani zapomniałaś, więc ją przypominam: „Lepiej umrzeć, niż się shańbić“.

Pod wpływem tej odpowiedzi, twarz hrabiny pokryła się śmiertelną bladością.

przenigdy! Kobieta ta stoi na przeszkodzie twemu szczęściu. Więc złamię ją, zdepeczę!...

— Mateuszu — wyszeptała gorączkowo — czyś ty mi wierny?

— Tak, hrabino! —

— Lecz jesteś także biednym. Mogę cię uczynić bogatym...

— Cóż trzeba, abym uczynił? — zapytał, a wzrok jego zdradzał chciwość złota.

Hrabina zdjęła z szyji złoty łańcuch, u którego wisiała perła, sama jedna majątek przedstawiająca.

— Daruję ci to, jeżeli będziesz posłuszny woli mojej. —

— Rozkazuj pani! —

— Dzisiaj jeszcze, słyszysz... dzisiaj niechaj będzie cela umarłych zamurowaną — na zawsze.

Dreszcz przebiegł po ciele giermka, lecz pokusa była za wielka.

— Stanie się, hrabino, jak każesz. —

— — —

Upłynęło lat dwadzieścia, a walki religijne jeszcze nie ustały.

Krew się lała w całej Francji. Nie było domu, któryby nie okrył się żałobą.

Uszedł dotąd nieszczęściu zamek hrabiów de Brianzów.

Hugon, syn hrabiego Roberta, wyrósł na urodziwego młodzieńca, rokującego jaknajlepsze nadzieje.

Lecz czas bezlitosny, dla nikogo niemający względu, kruszący najtrwalsze dzieła, i hrabiny Jolanty nie oszczędził. Pod ciężarem rozmaitych przeżyć i doświadczeń pochylała się już ku ziemi.

To już nie owa dumna hrabina, z czołem wzniesionem, lecz staruszką z twarzą pomarszczoną, na której znać ślady wielkich udręczeń duchowych.

Od lat dwudziestu prześladowa ją blade widmo zamęczonych ofiar. Przeczucia śmierci, mającej sprzątnąć w kwiecie wieku jej syna, dla którego szczęścia wyrzekła się nawet zbawienia własnej duszy, dręczą ją nieustannie.

W tej chwili zalega zamek głęboka cisza. Wszyscy śpią snem twardym, z wyjątkiem stróża na wieży zamkowej i Jolanty, która leżąc na zimnych kamieniach kaplicy zamkowej, załamuje ręce w straszliwych udręczeniach duszy.

— Boże mój! — woła — oddal ode mnie owe straszliwe widziadła

niedające mi ani chwili spokoju! Oddal odemnie owe straszliwe przeczucie! Syn mój jest niewinny, odwróć od niego ciężące na nim przekleństwo, które owa kobieta z głębi grobu na ród mój rzuciła! Panie czy zmniejszyło się miłosierdzie Twoje? Czyż jeszcze nie dość się nacierpiałam, abyś mi mógł przebaczyć? Ach, Panie, jeśli tak jest, ślubuję Ci wszystkie piątki roku żyć tylko o chlebie i wodzie.

Uspokojona nieco tem postanowieniem, usiadła na stopniach ołtarza, i zmęczona bezsennemi nocami, zasnęła.

Zstąpił na nią sen straszny. Kaplica cała pokryta kirem żałoby. U ołtarza sprawuje kapłan w czarnym ornacie żałobne nabożeństwo. Na środku kaplicy stoi katafalk, na katafalku trumna, dookoła płonące świece, w nogach trumny napis, dewiza domu Brianzów: „**Lepiej umrzeć, niż się shańbić**“.

Nagle zbliża się olbrzymia postać kobiety. Hrabina ją poznaje — to Felicja. W jej oczach błyszczy dzika radość, postępuje wolno i zatrzymuje się przy katafalku.

— Pomsta Boża — odezwiała się grobowym głosem — pomsta Boża zawisła nad winnymi, przekleństwo Boga spadło na ród twój.

Wtem wieko trumny poczęło się pomału uchylać, podniosło się i ukazało się ciało poranione i owinięte w całun. Jolanta poznała syna swego, krzyknęła z przerażenia i obudziła się.

— Może to przestroga od Boga — wyszeptwała, i zimny pot zrosił jej czoło.

Wtem odezwiała się trąbka z wieży na alarm. Jolanta pospieszyła do swoich pokojów, zarzuciła na ramiona płaszcz i wybiegła, aby dowiedzieć się co jest.

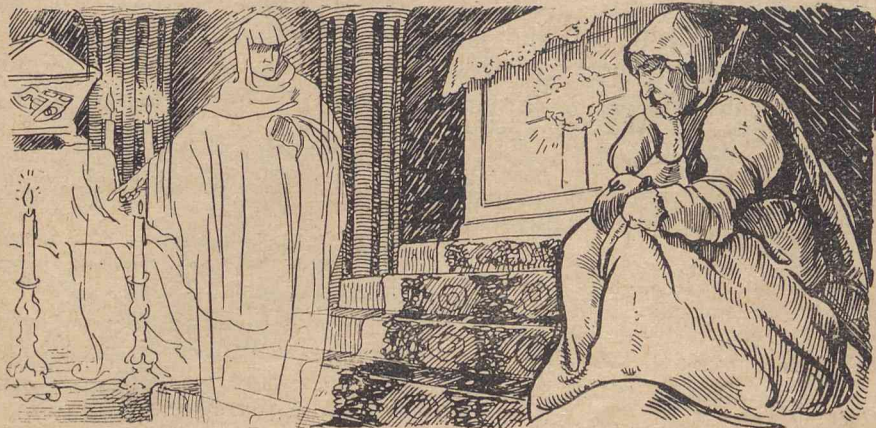
W kurytarzu spotkała syna.

— Matko — zawołał. — Hugenoci nas napadli, już zamek otoczyli dokoła. Będziemy walczyć do upadłego, a ty, matko, idź i módl się, aby Bóg błogosławił orężowi mojemu! —

— Modlić się... — wyszeptwała.
— Czy Bóg wysłucha prośb zbrod-

Leć zapóźno! W tej samej chwili, kiedy do niego dobiega, pada syn jej z utkwioną w piersiach strzałą.

Jolanta rzuca się na kolana, ob-sypuje głowę syna pocałunkami, strumieniami łez skrapia lica jego.



Uspokojona nieco tem postanowieniem, usiadła na stopniach ołtarza, i zmęczona bezsenności nocami, zasnęła.

niarki? O okropny sen... lecz prawda... przypominam sobie... dzisiaj rocznica... straszliwa rocznica... Spełnia się sprawiedliwość Boska, godzina kary wybiła! Uciekajmy, synu, uciekajmy przez podziemia!

— Uciekać?... Matko, miłość twoja ku mnie zaślepią cię. Czy który z Brianzów kiedykolwiek uciekał? —

Usunawszy lekko na pół omdlałą matkę, Hugon pospieszył w szeregi walczących.

Długo stała Jolanta, przygniecioną ciężarem strasznej wieści.

Oto syn jej, którego napadnięto, wystawia się na śmierć niechybną, może już go zabijają...

Jak lwica raniona wypada na wały, bieży z rozkrzyżowanymi ramionami, aby piersią swą zasłonić syna.

— Synu mój, synu najdroższy! — woła w rozpacz — nie umieraj, nie opuszczaj matki swojej! —

Hugon otwiera oczy i poznaje matkę.

— Żegnaj cię, matko — odezwał się słabym głosem — umieram szczęśliwy w obronie twojej. Mam nadzieję w Miłosierdzie Boskie. Przebaczam temu, który zadał mi cios śmiertelny. Do widzenia, matko, do widzenia w niebie!

Ucałowałszy krzyż na szabli, oddał ducha Bogu.

Wtem krzyki na placu się wzmożyły.

— Hugenoci są już na dziedzińcu. Ratuj się kto może — wołano.

Tymczasem hrabina klęczała nad zwłokami syna, nie wiedząc, co się dokoło niej dzieje.

— Hrabino — zawołał major domu — chodź ze mną, nie możesz

tu pozostać, uciekajmy przez podziemny ganek, jeszcze czas! —

— Jolanta podniosła rękę w górę, przetarła nią czoło, jakoby sobie coś przypominała i odezwała się nagle:

— Przez podziemia... nie, tamtędy nie! Lat temu dwadzieścia — mówię sama do siebie — dzisiaj właśnie rocznica... O, okropna jest sprawiedliwość Boża! —

Major domu sądząc, że hrabina dostała pomieszczenia zmysłów, gwałtem ją uprowadził.

Gdy przyszedł przed celę umarłych, hrabina z przestachem się cofnęła.

— Łaski, łaski — wołała — Oto grób ofiar moich! Felicjo, przekleństwo twoje się spełniło, wygasł ród Brianzów. Zabiłam pierworodnego, Bóg mi wziął najmłodszego.

Wyczerpana z sił, upadła zemdlona.

Major domu wziął ją na ramiona i wyszedł szczęśliwie z pod ziemi. Ułożywszy na ziemi będącą jeszcze bez przytomności hrabinę, pospieszył do wioski po pomoc.

* * *

Śnieg sypał drobny, jak ziarnka lodu; zimny wiatr przywrócił przytomność hrabinie. Gorąca febra trawiła ją; spojrzała błędnym wzrokiem dokoła siebie — była sama, sama jedyna, od wszystkich opuszczona! — Czuliła zbliżającą się chwilę rozstania z tym światem.

W dali widziała płonący zamek hrabiów Brianzów. Cała okolica tonęła w purpurowym świetle — buchały jaśniejsze płomienie, lecz niedługo przygasać zaczęły. Pozostały zgłiszcząca, nad którymi wznosiły się ciemne kłęby dymu.

— Żegnam cię, matko, do widzenia w niebie... — Nie, nie —

wyszeptwała hrabina — wszystko się skończyło, umieram bez wyspowiedania się, jestem potępiona na wieki. Księdza! Księdza! Na miłość Boską, księdza!

— Któż mnie woła? — odezwał się w pobliżu głos łagodny.

Był to kapłan franciszkanin, przebiegający Francję dla zwalczania herezji.

Hrabina zwróciła zdumione oczy w stronę, skąd ją głos doszedł.

— Cóż mogę dla ciebie uczynić? — zapytał zakonnik, klękając obok hrabiny.

— Czy podobno?... — odrzekła hrabina — Jesteś, Ojcze, naprawdę kapłanem? —

Lecz straszliwa rozpacz wyryła się na jej twarzy, gdy zawołała:

— Na nie wszystko — niema dla mnie przebaczenia!

— Nie rozpaczaj, duszo — odezwał się kapłan — niema tak ciężkiego grzechu, żeby Miłosierdzie Boskie odpuścić go nie mogło. Wyspowiadaj się szczerze, a Bóg ci przebaczy. —

Hrabina Jolanta złożyła ręce, przeżegnała się i tak spowiedź zaczęła:

— Ojcze, jestem Jolanta de Brianz.

Na słowa te kapłan zadrżał i nasunął kapuzę bardziej na twarz.

— Jestem zbrodniarką — spowiadała się hrabina dalej — zabiłam kobietę i chłopczyka, aby zabezpieczyć fortunę synowi swemu, który nie miał prawa do niej. Załuję, Ojcze, za grzech, lecz niema dla mnie przebaczenia, gdyż przekleństwo mojej ofiary oskarża mnie przed tronem Bożym.

Kapłan wznosił w niebo oczy i rzekł głosem, w którym przebijało się wzruszenie:

— Mylisz się, duszo; ofiara twoja nie będzie cię oskarżać. Felicja była chrześcijanką i przebaczyła ci, zanim umarła.

— Co mówisz, Ojcze, i kim jesteś, że znasz imię ofiary? Tylko

ry potwierdził prawa jego do majątku i tytułów. Jest on teraz kapłanem i ubożuchnym synem świętego Franciszka — a ten w imię Boże w tej chwili cię rozgrzesza...



— Cóż mogę dla ciebie uczynić? — zapytał zakonnik.

jeden człowiek był przy jej śmierci, a tym był Mateusz i także już umarł — i z nim tajemnica zstąpiła do grobu.

— Duszo moja — odrzekł kapłan poważnie — człowiek, którego przepłaciłaś, aby popełnił morderstwo, ulitował się doli biednej kobiety i jej wnuka, i zanim drzwi zamurował — wypuścił ich na wolność. Wkrótce potem Felicja modłać się za swych prześladowców, Bogu oddała ducha.

— A dziecko — prawdziwy hrabia de Brianż — coż się z nim stało? — zapytała hrabina.

— Nie masz już hrabiego de Brianż; on sam spalił dokument, któ-

— Chwała tobie, Boże! Felicja przebaczyła mi, ale ty, Robercie, czy przebaczysz? —

— Przebaczam ci w Imię Boże. Odejdź, duszo chrześcijańska, z tego świata i idź do Boga przedwiecznego...

Wyraz słodkiego pokoju usiadł na twarzy hrabiny. Głowa jej przechyliła się na wznak, i wkrótce dusza jej uleciała przed tron Najwyższego.

W tej chwili nadszedł major domu z pomocą.

— Za późno — odrzekł zakonnik — hrabina de Brianż niczego od was nie potrzebuje, tylko modłów waszych. . .

I lalka może nabawić kłopotu.

— Proszę mi dać największą lalkę, jaka jest w składzie — rzekł Zdzisław w składzie zabawek w Warszawie do panny, która oddała się do przyległego magazynu, aby wyszukać odpowiednią lalkę.

— Przynoszę tu największą i najpiękniejszą lalkę, jaką mamy na składzie — rzekła powracając z magazynu, i podawając mu przesliczną lalkę, wielkości dziecka.

Zdzisław cofnął się mimowoli, gdy ujrzał uśmiechniętą twarzyczkę z pięknymi niebieskimi oczkami.

— Co? co? — Czy to aby nie żywe?

— Ależ panie! — uśmiechnęła się panna.

— Jaka cena? —

— Dwadzieścia złotych. Patrz pan jak elegancko ubrana, zamyka i otwiera oczy i płacze naturalnym głosem dziecka.

— Kupuję tę lalkę — rzekł Zdzisław — dozywając sakiewki — ale proszę mi ją przesłać do hotelu. Oto mój adres.

Przez cały dzień był Zdzisław w gorączkowem usposobieniu — jutro, jutro miał po długiem rozłączeniu widzieć Helenkę, swą narzeczoną. Temi myślami zajęty zapomniał zupełnie o lalce, przeznaczonej dla małej Zosi, najmłodszej siostry Helenki i przypomniał sobie dopiero, gdy sługa hotelowy go zawiadomił:

— Już wpół do ósmej, za kilka minut trzeba pojechać na stację.

— Dobrze! Zanieś te kufry do doróżki i zapytaj się u portjera, czy nie oddano dla mnie jakiejś paczki?

Po kilku minutach powrócił sługa.

— Oto jest — rzekł z głupim wyrazem twarzy, podawając lalkę.

— Co to ma znaczyć? — krzyknął Zdzisław rozgniewany, patrząc na lalkę, która wdzięcznie do niego się uśmiecha, niby żywa dziecina. Czemu tego nie dali w pudełku, albo w jakim opakowaniu? Jakże ją teraz zabrać. Co robić z tem fantem? Kufry napchane! Dawaj papieru!

— Proszę pana — odrzekł sługa podawając gazetę.

To za mało, ośle! Zaraz doróżkarzu, zaraz idę!

Zdzisław wziął lalkę, okrył główkę chustką i pobiegł spiesźnie do doróżki. Mała Zosia nie przeczuwała, ile narzeczony jej siostry dla niej miał wycierpieć.

Nocna podróż pociągiem pospiesznym, jednostajny widok iskier, sypiących się z komina parowozu, łoskot wagonów, niespokojna drzemka — to wszystko było jeszcze znośne, i Zdzisław zjechał zrana do małej mieściny z tem błogiem przekonaniem, że tylko jeszcze siedem godzin jazdy dzieli go od upragnionego celu.

W brudnym domu zajezdnym, który miał pretensję do nazwy „hotelu“, musiał Zdzisław cały nieomal dzień przepędzić.

Wreszcie wybiła godzina piąta. Zdzisław na wezwanie gospodarza udał się do powozu.

A więc to ma być wóz pocztowy? — pomyślał sobie Zdzisław, widząc przed sobą ogromną przedpotopową arkę, zapchaną podróżnymi.

Zajął jedyne wolne miejsce; rozłożył derę i ułożył na niej lalkę. Było to jesienią, w wozie panowała egipska ciemność, tak że tylko mógł rozróżnić kontury czterech

niewiast i ciemną masę kilku mężczyzn.

— Nudna podróż! — pomyślał sobie. — W powieściach mają podróży różne awantury; ciekawym czemu ich nie ma w rzeczywistości? W takim razie nie byłaby podróż taka nudna.

Nie wiedział biedny, że awantur i jemu nie zabraknie.

— Panie! — odezwał się głos ochrypły jednego z towarzyszków podróży. Zdzisław nie był w humorze i w usposobieniu do prowadzenia rozmowy, więc odpowiedział zimno:

— Czego sobie pan życzysz?

— Ja nie, ale moja żona pyta pana, czyby ją mogła na chwilę wziąć?

• — Kogo?

— Tę dziecinę.

— To istny aniołek — wtrącił się jakiś głos niewieści — takie spokojne i grzeczne! Matka pewnie nie żyje? Biedna sierotka.

Zdzisław czuł, że mu krew uderza do głowy, tego mu jeszcze było potrzeba do naprawienia gniewnego humoru!

— Daj pan to dziecko mojej żonie — rozpoczął znowu pierwszy jegomość.

Byłbym państwu nieskończenie wdzięczny, gdybyście się przestali troszczyć o mnie i o moje interesa! — była odpowiedź rozgniewanego Zdzisława.

Towarzysze się cofnęli.

— No! mnie tam nic do tego — mruknął ów jegomość.

— A ja mówiłam tylko powodowana współczuciem — dodała owa jegomość. — Wiem, że to niepodobno, aby mężczyzna miał wychować niemowlę. Ile latek ma ten aniołek?

I poczciwa kobiecina nachyliła się nad lalką. Zdzisław nie odpowiedział nic, ale chcąc lalkę usunąć, nacisnął nieostrożnie na przepaskę — i o zgrozo! — płaczliwy krzyk rozległ się w wozie.

— Biedna istotka! — zawołała inna jegomość.

— Może to głodne? — dodała druga — Możebyśmy gdzie we wsi przystanąli i zażądali mleka?

— Kto wie, czy biedactwo nie ma kolek! — zauważyła trzecia — żal mi tego maleństwa. Masz pan kilka miętowych cukierków — to znakomity środek na kolki — dawaj mu pan po jednemu.

Zdzisław czuł, jak mu paczkę papierową wciśnięto w rękę.

— Żeby ci ludzie, do stu katów, o swoje interesa się troszczyli, a mnie dali spokój — mrucał rozgniewany Zdzisław, wyrzucając miętowe cukierki oknem. Postanowił teraz ciekawym w żaden sposób nie dawać wyjaśnienia co do zagadkowej lalki.

— Żal mi doprawdy tej biednej sierotki — rzekła liłościwa kobiecina, widząc, jak jej niezawodnem lekarstwem wzgardzono.

— Tak, tak — niektórzy ludzie mają serce kamienne! — dodała druga matrona, gdy wskutek nieostrożnego naciśnięcia znowu krzyk dziecka się rozległ. Jedna tylko niewiasta siedziała milcząco, nie wtrącając się do niczego.

— Gotówbym doprawdy uwierzyć, że to głupie lalczyisko oczarowane — mruknął sobie Zdzisław. Byłoby pewnie najlepiej porzucić je gdzieś w rów i pozbyć się kłopotu! Ale stanęła mu na myśli mała Zosienka i chcąc jej radość sprawić, nie wykonał swego zamiaru.

— Radzę panu, abyś pan przesiadł się tu na moje miejsce — zauważyła znowu sąsiadka — Przy oknie jest przewiew, a małe dzieci od przewiewu dostawają kurczy.

— Geśi tłuszcz jest najskuteczniejszym lekarstwem przeciwko przeziębieniu — odezwała się druga sąsiadka.

— Popas! — krzyknął woźnica — macie państwo pół godziny czasu.

— Ja nie wysiądę, ale zostanę w wozie! — rzekł Zdzisław do woźnicy.

— Jeżeli tak, to przyniosę temu maleństwu filiżankę ciepłego mleka — odezwała się troskliwa sąsiadka.

— Dasz pani sobie spokój! — krzyknął Zdzisław rozjątrzony. — Czy mam poprosić policję, aby mnie od natręctwa broniła.

To skutkowało. Odtąd miał Zdzisław spokój w ciągu reszty podróży, ale miał też tę satysfakcję, że wiedział, iż go wszyscy towarzysze podróży uważali za okrutnika. Gdy wreszcie zajechali na miejsce, otulił Zdzisław głowę lalki i schował ją pod płaszcz.

Gdy wchodził po kamiennych schodach do domu zajezdneho, spotrzegł przy świetle latarni damę przesuwającą się spiesznie obok niego — twarz mu była znana.

— Do kata, toć to panna Melanja! — zawołał zdziwiony. — Więc to ona była tą milczącą postacią. Jedyna, która przez całą podróż o mnie się nie troszczyła i słówka nie przemówiła. Niezawodnie przybyła Helenkę odwiedzić. Teraz dopiero będą mię dziewuchy wysmiewały.

Nazajutrz zrana przyszedł do swej narzeczonej, ale szedł nieśmiało, bo spodziewał się drwin i śmiechów. Helena przyjęła go natomiast bardzo chłodno.

— Jakiej okoliczności mam przypisać dzisiejsze odwiedziny pańskie?

— Helenko cóż to ma znaczyć?

— Żeś mnie pan oszukiwał, i że się wszystko wydało.

— Jabyłm cię miał oszukiwać?

— Bardzo proszę, nie tłumacz się pan! Teraz wiem, żeś pan wdowcem.

— Ale jakżeż mogę być wdowcem, kiedy nigdy nie miałem żony!

Helena nie zważała na odpowiedź.

— Jechałeś pan dzisiejszej nocy w tym samym wozie pocztowym, co panna Melanja, która do mnie przybyła, a jechałeś pan z **familją!**

Zdzisława oblicze się rozjaśniło.

— Gdzie Zosia? — zapytał.

— Nie wiem.

— Bardzo proszę, abym się z nią mógł zobaczyć.

— Owszem zawołam ją.

W kilka minut potem wbiegła Zosia i zawisła na szyi Zdzisława.

— Otóż chciałem Zosi oddać tę moją familję, z którą dziś w nocy podróż odbyłem.

To mówiąc, zwrócił się do drzwi i wzięwszy złożoną na stole w przedpokoju lalkę, uroczyście wręczył ją Zosi.

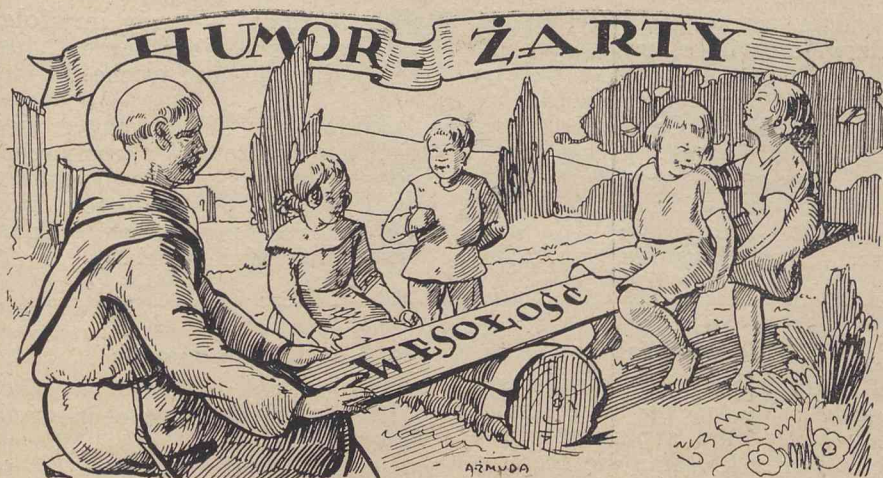
— Ach Helciu, Helciu, patrz tylko! — wołała uradowana dziewczynka — patrz jaka piękna i jak naturalnie krzyczy! Ach, panie Zdzisławie, jak ja panu dziękuję!

Zdzisław zwrócił się do zarmienionej Heleny.

— Jakżeż, Helenko, czy zgoda między nami?

Gdy panna Melanja weszła do pokoju, zdziwiła się, widząc narzeczonych w miłej zgodzie, tak samo zdziwili się rodzice Heleny, którzy dzielili oburzenie córki. Widok lalki rozwiązał zagadkę i opowiadanie awantury nocnej do serdecznego wszystkich pobudziło śmiechu.

— A pamiętaj Zosiu — rzekł wśród śmiechu Zdzisław — szanuj lalkę, bo nie będę już miał odwagi, przywieść ci drugą! . . .



Szczególna Krotochwila Brata Junipera.

Zartobliwy towarzysz świętego Franciszka nie lubił pochwał ludzkich. Gdy spowodu swej świątobliwości i cnoty odbierał podziw lub uznanie, w prostocie swej różne wyszukiwał niespodzianki, aby siebie poniżyć, a ludziom splatać figla. Tak też było, gdy razu pewnego szedł do Rzymu, do tamtejszego klasztoru Braci Mniejszych. Mieszkańcy Rzymu oczekiwali go, jedno z ciekawości, a drudzy z poszanowania. Brat Juniper, widząc tłum ludu i poznawszy ich zamiar witańia go, przeląkł się wiele, uważając wjazd uroczysty, jaki mu chciało przygotować, za niebezpieczeństwo dla pokory zakonnej. Ależ Juniper nie byłby Juniperem, skoro by się nie zdobył na sposób! I w tym wypadku cześć zaciekawionych jego osobą Rzymian obrócił w krotochwile.

Szczęście, jak zwykle, mu sprzyjało! Bo, otóż niedaleko od drogi dzieci bawiły się huśtawką. Położyły wpoprzek jedno drzewo na drugim — i zabawka gotowa! Posiadały, jedne na tym, drugie na owym końcu — a teraz bujały z góry na dół, z góry na dół, a znowuż

odwrotnie zdołu w górę, z dołu w górę! To było coś pożądanego dla Brata Junipera! W swej prostocie pospieszył do dzieci, poprosił grzecznie, a gdy dzieci nad takim towarzyszem gry zdumiały się i zrazu ani b ani c nie odpowiedziały mu, zesadził łagodnie jedno z nich i sam wsiadł na ten szczególny okręt powietrzny. Odrazu dziecko na przeciwnym końcu wyfrnęło w górę jakby piłka nożna, z niemałym lękiem spoglądając na swego dziwnego towarzysza zabawy w brunatnym habicie. Lecz Brat Juniper odbija się od ziemi nogami, i, raz siłą, raz ciężarem swego ciała do stworzenia równowagi dopomaga. Dzieci, ośmielone ludzkością Junipera, coraz żywszy i weselszy biorą udział w zabawie i dobrodusznosc jego wynagradzają śmiechami i krzykami.

Tymczasem ludzie się schodzą i pozdrawiają ze czią Junipera, dziwując się tak szczególnej zabawie wesołego Brata. Lecz Juniper, miasto wejrzeć na nich, by iść z nimi aż do klasztoru, dalej prowadzi swą krotochwile, krzycząc wesoło: „Ziup — ziup! Ziup — ziup!”

Ludzie zaczynają się nudzić, i zdziwieni wielce, rozchodzą się. Jedni mówią: „Co to za dziwny Święty!“ A drudzy, znudzeni i zawstydzeni, lżą: „Co też to za baran!“ Inni jednak, którzy znali jego sposoby, tem większej dla niego czei nabrali. Trudniej atoli było Juniperowi z dziećmi, które, rozzuchwalone, błagały:

„Jeszcze raz!“ — a gdy im sfołgował, krzyczały nieustannie: „Jeszcze chwilkę, jeszcze trochę!“

Widokiem drwiących z niego gapiów pocieszony i z upokorzenia zadowolony, wszedł do Rzymu cicho i bez świty ciekawych ludzi, aby się przed nimi ukryć w klasztorze Braci Mniejszych.

Nie wiedział.

Ksiądz Kardynał Dunajewski, przechadzając się po krakowskich błoniach, spotkał zapłakanego pastucha świni, któremu się maciory rozbiegły na wszystkie strony. Kardynał podchodzi do niego i pociesza:

— Nie płaczże! Jakiś ty niemądry! Weź tylko tego małego prosiaka za ogon i za uszy i kręć, niech kwiczy — zaraz maciory przylecą.

Chłopak w lot wykonał polecenie. Na kwik rozpaczliwy prosiaka stare maciory rechocąc nadbiegły.

— A widzisz! — rzecze Kardynał do ucieszonego pastucha.

— Jam nie wiedział — odrzeczce tenże, całując w rękę Kardynała — że z Jegomości taki pastuch świni.

* * *

Strapienie.

— A wstyd, Kaziu, jesteś już tak dużym, a jeszcze płaczysz po obudzeniu.

— Tak... ale śniło mi się, że dostałem dwa cukierki, a mamusia mnie obudziła, tak że nie mogłem zjeść żadnego.

* * *

Biedny Józio.

— Czemu płaczysz, Józeczku?
 — Bo ciocia tak długo siedzi.
 — No, czemuż nie ma siedzieć?
 — Bo ciocia usiadła na mojej bułce z masłem.

I to sport.

Dwóch maleców wraca ze szkoły z bardzo niedostatecznymi świadectwami.

— Co to będzie w domu! — powiada pierwszy.

— Dla ciebie to głupstwo — twój ojciec jest krawcem, ale mój — bokserem!

Gdzie pacjent?

— No, co ci lekarz zrobił, Stasiu?

— Nic. Chwycił mnie za rękę, a potem patrzył na swój zegarek, czy mu dobrze idzie!

Ten sam pies.

— Wacek, twoje zadanie o psie jest takie same, jak twojego brata; skąd to pochodzi?

— To jest ten sam pies, proszę pana psora!

Miłe dziecię.

Mała Cesia budzi się w nocy i zwraca się do matki:

— Mamusiu, mnie się chce pić.

— Śpij i nie budź mnie — odpowiada matka.

Po pięciu minutach Cesia znowu ponawia swą prośbę.

— Jeżeli jeszcze jedno słowo usłyszę — grozi matka — to dostaniesz w skórę.

— Mamusiu, jak zejdiesz z łóżka po różgę, to przynieś jednocześnie trochę wody.

PRZEMIENIENIE.

Był kiedyś młody artysta rzeźbiarz. Dobrotliwa go do chrztu trzymała rusałka, i obdarzyła wybitnym talentem, oraz płonąca do sztuki miłością. Lecz w duszy jego zarówno żyła nienasycona ambicja — paląca żądza sławy, która nie pozwalała, by Giovanni Ardente wytechnał za dnia, ni zdrzemnął się w nocy. Chciał bowiem stworzyć arcydzieło, jakiego świat dotychczas nie widział. Pragnął wszystkich innych wyprzedzić chwałą artysty. Pragnął, by imię jego naj-sławniejszym stało ze sławnych. W marmur chciał wkuć czar pięknej idei... idei, ach, tak silnej i nowej!... O, tak! Ludzie przystawać będą przed dziełem jego, będą się w nie wpatrywać jako w coś zgoła nowego, wielkiego, niebываłego! Tak, będą podziwiać, podziwiać! A potem będą pytać: „Kto to, kto to stworzył coś podobnego?“ I dowiedzą się jego imienia. „Giovanni Ardente!“ — powtarzać będą z podziwem... wpięrow jeszcze szeptem... później coraz głośniej i głośniej... aż imię „Giovanni Ardente“ zaszumi jak hejnał, jak strumień, poważnie szemrzący — a z prądem tego strumienia chwały Giovanni Ardente rozpiętymi żaglami puści się na śpiewne i rozkołysane morze swej złotej przyszłości!...

Giovanni Ardente myślał tedy i myślał, szukając idei wielkiej, zadziwiającej, którą wykuć chciał w marmurze. Całymi dniami, zamknięty w pokoju, zaciekał się w poszukiwaniu nad swem urojeniem. Już nie szedł między ludzi, ale unikał wszelkiego towarzystwa. Dawniejsi jego przyjaciele nazywali go odtąd dziwakiem i odludkiem, bo już go nie rozumieli. Unikając ludzi, Giovanni począł ich i nienawidzić... a później, nadęty wyniosłą pychą, zmrożony pogardą, z góry na nich spoglądał, iż nie chcieli lub

nie potrafili pojąć i zrozumieć człowieka wielkiego, górą idącego.. Tak, Giovanni Ardente nienawidził ludzi, pogardzał nimi!

Lecz z tego pogardliwego dla ludzi odosobienia w mitrężnych dniach i długich nocach dojrzewała i nabierała kształtu ona wielka myśl, którą był postanowił wyrazić dłutem. Coprawda, gleba, z której wyrosła jego idea, dobrą nie była, ale idea ta rozwijała się w nim coraz pomyślniej. Z początku była nieuchwytna jakby mgła nad blokami... potem zarysowała się coraz wyraźniej... aż nareszcie w kształtach jasnych stanęła przed duszą Giovanniego. Wiedział teraz, co miał przedstawić w śnieżystej bryle marmuru: **Ideał człowieka!**

Wzór człowieka chciał przedstawić! Człowieka podług swoich pojęć! Człowieka ładnego, i mocnego, i wolnego, i wielkiego! Takiego, jaki później, o wiele, wiele później żyć będzie na świecie, w erze wyższej kultury ludzkiej. Ale, czy starożytni Grecy nie stworzyli już tego ideału człowieka? Nie! Coprawda, ich sztuka stworzyła posągi o cudownej piękności i niezwykłej wzniosłości! Ale nie miały ony nie w sobie z owej siły olbrzymów, która świat cały mierzy wzrokiem, a niebo zdobywa z podniesionem czołem! Albo czy potężni mistrzowie epoki odrodzenia nie wymyśleli olbrzymich kształtów takiego człowieka idealnego? Nie! W ich twórcach okazuje się bardzo ujemnie brak owego promienistego światła, którem świecą marmurowe posągi Greków w swej swobodnej spokojności! Natomiast On, Giovanni Ardente, będzie umiał wykonać ten idealny posąg człowieka, którego idea zagrzewała mu duszę! Tak, On! Jedynie On podoła, a świat się zadziwi na widok jego sztuki!

I Giovanni Ardente zamknął się w cichej, po części słonecznej, po części zmierzchem przyćmionej pracowni. Tam ślezał długo, długo... Nikogo do siebie nie dopuszczał... Zaledwie, że trochę przyjął pokarmu i napoju... Noce swoje przepędził w głębokich myślach, a dni w pracy bez wytchnienia. Rys za rysem kuł w marmur według widzenia, które nosił w swej duszy, pogardą ludzi zatrutej, a mimoto pochwał ludzkich tak żądnej.

Nareszcie jednak, po upływie tyle czasu, po nakładzie tyle trudów, ukończył swe dzieło. W stolicy sztuk pięknych zapowiedziana była wielka wystawa dzieł sztuki. Tamtędy sprowadził Giovanni dzieło swoje, sam towarzysząc przy transporcie, jakoby chodziło o wartość milionową. Milionową? Ależ! Tego za mało! Dla niego chodziło o wiele więcej — bo o jego sławę, o rozgłos! Jutro, tak jutro, zasłynie imię jego! Zaświeci, i już nie przygaśnie! Owszem, jutro o niego się pytać będą, wszędzie, wszyscy! Będą badać, gdzie się znajduje Giovanni Ardente, ten młody orzeł, co skrzydłami swego ducha przewyższył wszystkich, którzy lecieli przed nim. Lecieli? Nie, trzepotali tylko, podczas gdy on bujał w powietrzu wspaniale! On sam! Ziemia już leżała pod nim, hen, tam na dole... daleko... daleko... a orzeł Giovanni Ardente wzbijał się coraz wyżej, i bliżej słońca... tylko że ten orzeł miał serce ludzkie, a w sercu tem drzemały namiętności, jak samolubstwo i pycha, nienawiść i pogarda. Noc tedy, która Giovanniego dzieliła jeszcze od dnia następnego, zdawała się być czarnym murem, który on tak chętnie byłby przeskoczył, gdyż nie dopuszczał go do promiennego dnia szczęścia...

Odbyło się już otwarcie wielkiej wystawy sztuki. W dostępnem

dla wszystkich miejscu stało dzieło Giovanni Ardentego. Opadła już zasłona. I otóż stało, dla wszystkich widzialne, imponujące arcydzieło z błękitnego marmuru w swej nadludzkiej wielkości! Postać człowieka, wznosząca się w górę, pełna dumy i krnąbrności. Był to olbrzym — a każdy nerw jego napięty, każdy mięsień nabrzmiały — jednym słowem, posąg, wzięty jako posąg, był arcydziełem sztuki. A idea jego? Poprzez skały i głązy, majestatycznie ugrupowane, kroczył człowiek, w każdej części ciała na herosa zakrojony — ku samotnym szczytom. Prawa ręka czepiała się wysokości marmurowej skały, podczas gdy lewa przysłaśniała oko, jakby olbrzymi ów człowiek w swym biegu do wyżyn wpatrywał się w słońce, któreby każdego innego oślepiło, a które nawet dla niego, ponad wielkość ludzką wyniesionego bohatera — było zbyt rażące i wielkie. A na ziemi leżały dwie rzeczy, tak ułożone, że ich przeoczyć nie było można — złamany krzyż i podeptana róża. Przed chwilą właśnie noga giganta musiała po nich deptać ciężko i gwałtownie. I tak te dwie, w pogardzeniu leżące rzeczy bardzo wymownie to samo głosiły co i ściśnięte usta i ponury wyraz twarzy, oraz wyniosłe miedziane czoło człowieka-olbrzymia. Wszystko to zdawało się mówić: „Opór stawiam cierpieniom, a gardzę miłością!“ A na czole widniało słowo: „Nadczłowiek“.

Posąg wywołał wrażenie i podziw. Imię artysty krążyło z ust do ust. Szerzyła się sława twórcy. Giovanni Ardente przez noc stał się wielkim i sławnym człowiekiem. Za cenę wprost bajeczną pewien zagraniczny bogacz kupił posąg jego, który za kilka tygodni miał być transportowany za morze. Giovanni Ardente stał u szczytu swych życzeń i marzeń. Niebawem już pełnemi żaglami puścić się



A widząc wiatr gwałtowny, zląkł się. A gdy począł tonąć, zawołał, mówiąc: „Panie zachowaj mię!” A wnet Jezus, ściągnąwszy rękę, uchwycił go i rzekł mu: „Małej wiary, czemuś wątpił?” (Mat. 14, 30-31).

mógł na śpiewne, rozkołysane morze swego złotego szczęścia...

W ostatnim dniu przed transportem na miejsce przeznaczenia, młody artysta po raz ostatni stał jakby w zadumie przed swem dziełem, w które był niejako przelał swą duszę. I zdawało mu się, że z własną swą duszą się żegna, że dusza jego teraz od niego odchodzi z tym tworem rąk jego. W tej cichej zadumie przypominał sobie raz jeszcze wszystkie te długotrwałe i nużące godziny, w których myślał i mierzył i ciosał i rzeźbił, by stworzyć to dzieła... Wtedy to każda komorka jego serca spragniona była sławy, sławy...! A dziś? Spełnione życzenia, a serce Giovanniego upojone szczęściem niewymownem...

W tem oko jego padło na młodą osobę, siedzącą w fotelu przed jego posagiem. Była ubrana w czarne szaty, pogrążona w głębokiej żałobie. Nie spostrzeżony przez swą partnerkę, Giovanni Ardente ze swej strony zaczął obserwować, jakie wrażenie jego dzieło robić będzie na tę, jak przypuszczał, dobrą i nieskażoną duszę. Ale, co spostrzegł ku swojemu zdumieniu? Wzrok dziewczęcia, utkwiony dotąd w olbrzymią postać herosa, zwolna potoczył się na dół, aby przyłgnąć do podeptanej róży i złamanego krzyża u stóp olbrzyma. Młoda ta pani niezawodnie zrozumiała dobrze naukę jego dzieła. Wszak, czytał to Giovanni w jej wzroku i w miłych, otwartych rysach jej twarzy. Nagle wielkie, nie winne oczy dziewczęcia zalewały się grubemi łzami, a głośne, wzruszające szlochanie przerywało ponure milczenie. Jej młoda, wysmukła postać zadrżała jakby załamująca się kolumna, przyczem łzy jakby ciężkie krople spadały nieustannie po jej twarzy.

Giovanni Ardente osłupiał. Do tychczas słyszał o swojej rzeźbie

tylko wyrazy uznania, podziwu, pochwały. Lecz tego co teraz widział, nie byłby przypuszczał, oszłomiony pochlebstwami. Ogarnęła go współczucie, gwałtowne, gorące współczucie, nie dające mu chwili zastanowienia. Nim jeszcze spostrzegł, stał przed panią oną młodą, aby dowiedzieć się, w czym mógłby się jej przysłużyć. Lecz ta podziękowała mu grzecznie za wszelką pomoc ludzką, nie wiedząc, że ma przed sobą samego artystę. „Przed krótkim czasem“ — tak dodała — „odumarła mię moja droga matka. Stoję więc sama, opuszczona, osierocona w tym świecie. A dziś po raz pierwszy opuściłam opustoszałe pomieszkanie, szukając jakiej pociechy. Zabłądziłam aż przed ten posąg. Odrazu też zrozumiałam co twórcą tego dzieła chciał w niem wyrazić. Lecz jak ogromnie smutno byłoby, mój panie, gdy w niezwykłym cierpieniu nie miałoby się znaleźć innej pociechy, tylko tę, której ta rzeźba może i chce udzielić! Nie można przecież położyć pod nogi krzyża, który nas tak bardzo, ach, tak bardzo boleśnie obareza... A mojej drogiej matusi miłość... Nie, tej zdeptać i zapomnieć nie mogę!“

Giovanni ukłonił się, nie wiedząc już prawie, co dalej się stało. Słowa, przed chwilą słyszane, padły jak palące strzały w duszę jego. Ich siła spotężniała coraz więcej, aż mu brzmiały jak bicie młotem o kowadło. Padały teraz na marmurowy posąg, z którym zżył się był jak z własną duszą, padały całym ogromem swojej prostoty i prawdy... padały i druzgotały, aż zdruzgotały posąg i jego ideę na tysiące kawałków... Z posagiem razem zdruzgotany był Giovanni, zdruzgotaną była dusza jego.

Tegoż dnia Giovanni Ardente już nie żegnał się ze swem dziełem,

ale, skoro zapadła noc, siadłszy do następnego pośpiesznego pociągu, odjechał w nieznaną. Byleby ująć z tego miejsca! Byleby nie zostać, ni chwili tam, gdzie jego posąg, oraz duszy ideał, leżał w gruzach! Ale nawet turkot pociągu rozlegał się w uszach jego strasznie echem owych uderzeń, które zniszczyły dzieło jego... A jednak były to tylko słowa dziecka, które taką klęskę sprowadziły nań...

Ale, co też takiego ostatecznie nabroił, że sumienie jego tak ciężkie przechodziło katusze? Co takiego nabroił? Krzyż Chrystusa znieważył, rzuciwszy go pod nogi owej postaci z marmuru! A postać ta wyrodziła się była z głębi jego duszy, i była poniekąd nim samym! Bezkarne jednak nie wolno deptać i znieważać Krzyża Pańskiego; nie wolno człowiekowi odrzucać z pogardą największej miłości, jak gdyby się pogardliwie nogą odrzuciło różę purpurową...

* * * *

Ale, kiedy Bóg karze człowieka, to równocześnie działa przez swoje miłosierdzie, działa przez łaskę, którą człowiekowi w postaci chłosty przysyła. Giovanni zachorował śmiertelnie. Lecz śmiertelna ta choroba nie miała go jeszcze zepchnąć do grobu. Giovanni Arden-te z śmiertelnej gorączki powrócił do zdrowia. Ale, gdy po długim gorączkowaniu pomału wyzdrowiał, byłby tysiąc razy wolał umrzeć. Wiosna wtenczas malowała już swoje słoneczne cuda w przyrodzie i w duszy człowieka. Giovanni poprosił siostrę miłosier-ną, która pielęgnowała go przez cały czas największego niebezpie-czeństwa, aby odsłoniła długie, jedwabne firany. Pragnął napić oko światłem wiosennym, które strumieniami płynęło na świat, a, igrając figlarnie, gdzie tylko dotrzeć mogło, nowe budziło życie

w przyrodzie, a nadzieję w sercach. Ale przed okiem Giovanniego coś się kładło jakby gruba, nieprzej-rzysta błona, coś niby obłok mgli-sty, nieprzepuszczający światła. I co to było? Oczywiście, tak żądne piękna i świeżych wrażeń, w następ-stwie gorączkowej choroby, oczy jego, straciły prawie wszelką siłę i zdrowotność. Giovanni stał się kaleką! Prawie że zaniewidział.

Były to dni niezmiernie ciężkie, które teraz przyszyły na biednego rekonwalescenta. Jego ideał człowieka powtórnie zwałił się w gruzy. A czy na siłach złamany człowiek, jakim był Arden-te, znajdzie w sobie jeszcze siły twórcze i odporne, by stworzyć sobie nowy ideał człowieka? Wszak, ideał taki nowy, niezłomny był mu potrzebny, o ile pod ciężarem swego nieszczęścia marnie zginąć nie chciał. Właśnie w tych dniach ułomnych poznał że są krzyże, które tak wielce obar-czają człowieka, że nie można ich żadnym sposobem zrzucić i swobo-dną po nich iść nogą. A teraz, kiedy to, zupełnie schorzały, życie swoje znieść mógł jedynie dlatego, że usłużna miłość zakonniczy do znoszenia takiego życia mu poma-gała bezinteresownie, teraz Gio-vanni Arden-te nauczył się cenić wielce to, czego dawniej nie oceniał wyżej od zwiędłej róży, bezmyślnie porozrywanej, rozdeptanej, jak to dawniej myślał o miłosierdziu i dobroczynności.

Dnia pewnego siostra miłosier-
na, przypuszczając, że Giovanni
śpi mocno, ukłękła i modliła się
gorąco. Giovanni jednak, który
z zamkniętymi oczyma przypomi-
nał sobie dawniejszą przeszłość,
w danej chwili przez półzamknięte
powieki wejrzał na modlącą się
pielęgniarkę. W tej to chwili szyb-
kością błyskawicy przeszła go
myśl: „To jest ta sama twarz, któ-
rą ongiś, oblaną łzami, widziałem
przed posągiem nadczłowieka!“
A znowu usłyszał w duchu te sło-

wa: „Bardzo to smutno i boleśnie, gdy w tak wielkiem utrapieniu nie ma się innej pociechy oprócz tej, której dostarczyć chce ten posąg!“ Ale teraz te niegdyś tak przerażające dla niego słowa odzywały się w duszy jego miłym, łagodnym i pocieszającym echem jakby wdzięczne głosy dalekich dzwonów. Spływały na duszę jego jakby błogosławieństwo jakiejś niewidzialnej ręki, budząc tęsknotę za czemś zgubionem, lub od dawna, dawna już nie znanem...

Wystarczyło mu kilka pytań, aby z radością się przekonał, że przecucia nie zawiodły go. Lecz gdy widział, że zakonnica go nie poznaje, już więcej o tem nie mówił. Od onego jednak dnia nie dawał odpowiedzi wymijających, gdy siostra jakimś delikatnem napomknięciem rozmowom swoim chciała nadać kierunek religijny. Sam nawet od czasu do czasu pobożne zaczynał rozmowy. Stąd też po upływie kilku miesięcy znów posiadał wiarę swej młodości, pojednawszy się z Bogiem...

* * *

Ale jedno, a to ostatnie, i, ach, tak gorące życzenie żywił Giovanni Ardente w duszy swojej! Pragnął powtórę stworzyć ideał człowieka. Ale, jakże będzie mógł tego dokonać, dopóki mglista błona z przed oczu jego nie opadnie! Jak będzie mógł twardej skale nadać formę i kształt, skoro opona ta staje się coraz grubsza?

Ale jednak — jednak odważył się na coś podobnego. Kazał sobie urządzić pracownię i przynieść marmur. Rozpoczął swą pracę — a nowe zainteresowanie się życiem zdawało wpływać bardzo dodatnio na jego zdrowie. Siła wzroku wzmacniała się coraz więcej... nie mogła jednak zapobiedz ogólnemu osłabieniu i powolnemu zanikowi sił cielesnych przy tak ciężkiej dla

chorego pracy. Gdy rąbał, ciosał, mierzył i gładził, stała obok niego nieublagana śmierć. Ardente wiedział o tem dobrze. Wszak, śmierć szepiała mu do uszu: „Spiesz się, Giovanni, spiesz się! Już wiele nie masz czasu!“ Pracował tedy Giovanni Ardente co sił mu starczyło — pracował gorączkowo, pomimo że praca ta i nowe cierpienia czasami rzucały go na łóżko i wymagały odpoczynku, trawiąc pomалу do szczętu i tak niewielki zasób jego sił cielesnych.

Była to praca swego rodzaju, praca całkiem osobliwa. Bowiemy tym razem twórca człowieka idealnego nie miał jeszcze w sobie gotowej idei, ale szukał jej całym zapaletem swej gorącej i zbolełej duszy, będącej już prawie na rozstaniu z ciałem. Ale wśród tej pracy dusza Giovanniego dojrzywała... czyściła i udoskonalala się... Już teraz nie zamierzał zrobić wielkiego posągu z rozmaitemi dodatkami, tylko popiersie na wysokim cokole marmurowym. Ale w twarzy tego nowego idealnego człowieka miały widnieć rysy ideału, jaki sobie wyobrażał teraz, kiedy to cierpienia coraz głębiej ciosały i rzeźbiły jego własną duszę aż do pełnej dojrzałości. Teraz, kiedy bezinteresowne poświęcenie i miłość usłużna chodziły koło niego w postaci siostry samarytanki, dając duszy jego, dawniej tak hardej, nastrojów łagodny i miły! A ilekroć boleści i cierpienia nowy jakiś, głęboki, wiecznotrwały wyzłobiły rys w duszy jego, a ilekroć miłość samarytanki anielską swą ręką wygładziła szorstkie jakieś miejsce charakteru jego, tylekroć jego mistrzowska ręka uwieczniła ten nowy rys w postaci tej, której dokonania się podjął przy zamierających już siłach życia. Tak! Bo też teraz w duszy swojej pieścił ideał, którego aż do wyczerpania całej jego pełni wyraził jednak nie potrafił. Atoli zawsze, gdy się mozo-

lił pracą, śmierć stała za nim z swym złowrogim szeptem: „Spiesz się, Giovanni Arden-te, spiesz się! Już wiele nie masz czasu!“

W tych zabiegach nadszedł tedy i dzień ostatni. Dokuczliwszy niż zwykle ból w tym dniu przykuł go do łóża cierpień aż do zmierzchu wieczornego. Czując po sobie, że śmierć, dziś czy jutro, przyjdzie, aby wytrącić mu dłoń z ręki, przy-czołgał się Giovanni Arden-te aż pod biust nieukończony. Pracował gorączkowo, ale oko jego promie-niało... a promieniało za każdym uderzeniem coraz to jaśniej. I, ach, tak dobrze się czuł, tak lekko i swo-bodnie! Aż nagle zatoczył się i ru-nął z ciężkim jękiem bezwładny na ziemię.

Ciało jego leżało jakby martwe. Ale dusza czuwała jeszcze, w tym stanie bezwładności ciała cudowne mając widzenia. Człowiek kroczył przez spiętrzone do nieznaney wy-sokości skały. Nogi jego stapały po gruzach tak ostrych, że krwa-wiły mocno i boleśnie. Szedł, głę-boko pochylony pod ciężarem wiel-kiego krzyża, którym był obarczo-ny. Ale gdziekolwiek samotny ten pielgrzym na swej drodze do wy-żyny nastąpił nogą, albo gdzie końcem ciężkiego krzyża uderzył o ziemię, tam ukazały się róże, przesyłniczne, śnieżnobiałe róże! To wszystko widziała dusza Giovan-niego w czasie, gdy ciało jego bez-władnie leżało na ziemi...

Ocknąwszy się z omdlenia, wstaje poraz ostatni z siłą, którą daje rozpacz, lub ostatnie życzenie. Ręka, już prawie skostniała, chwyt-a za czoło... Czy to jawa czy sen? Nie była to mara żadna, co widział! Nie! Tam, oto za tym marmuro-wym postumentem z popiersiem człowieka zbliża się postać, którą Giovanni Arden-te widział był przedtem... przychodzi jakby z od-dali, z głębi ciemnego tła pracowni.

I otóż teraz, teraz zwraca się twa-rzą ku niemu... Ach, co to za twarz! Twarz, pełna godności i majesta-tu! Twarz o piękności chyba nie-biańskiej a dobroci anielskiej! Gio-vanni chciałby krzyknąć radośnie, gdyby język i piersi nie odmawia-ły mu służby!

Tak, to jest On! To jest jego ideał, ideał człowieka, który chciał wyrzeźbić w kamieniu! Teraz go widział! A równocześnie przypada mu umrzeć!

Na kolanach przyczołgał się do swej rzeźby, umierający. Powoli, z siłą ostatnią, z mozołem prawie nieludzkim wstaje, wyprostowuje się. Tylko jeden jedyny rys chciał-by jeszcze wykuć w twarzy swego ideału! Nigdy go nie mógł znaleźć — ten właściwy rys twarzy, ale teraz go zna tak dobrze! A ciągle jeszcze jaśniej-e ona promienista postać za jego posągim... jakoby czekała, aż Giovanni ostatni przy-łoży rys do swego arcydzieła.

Ostatni cios! Dzięki Bogu! Wy-konało się! W tej chwili rozlega się jakby cichy, spokojny głos: „Przyjdź! Pójdź za Mną!“ A na usta Giovanniego chciałaby sko-czyć radosna jak Alleluja odpo-wieź. Lecz brzmi ona tylko jakby ciche westchnienie... jakby słabo tchnięte imię, Imię święte, naj-świętsze!... Potem Giovanni Arden-te załamuje się przed ukończonym swoim obrazem.

Przed wykończonym obrazem, w pracowni, do której przedtem niedopuszczano nikogo, znaleziono zmarłego. Obraz ten był arcydzie-łem bez porównania. Wszyscy, wszyscy bez wyjątku chwalili go. A był to obraz Jezusa Chrystusa, Zbawcy świata! By stworzyć ten obraz, Giovanni Arden-te ciosał i rzeźbił, gdy w końcu swego życia stworzyć chciał ideał człowieka. Nad wykończeniem tego obrazu pracował potajemnie i bez wy-

tehnienia. A pierwotnie sam nawet nie wiedział, że ideał swój znajdzie w Chrystusie.

Przed śnieżnobiałym obrazem Zbawiciela świata postawiono trumnę z śnieżnoblady trupem. Białe, świeże róże wieńcem tuliły

się do Giovanniego jakoby do Świętego, w którego zwiędłych rękach spoczywał mały krzyżyczek. Teraz Giovanni Ardente odpoczywał w spokoju — a spragniona dusza jego kołysała się na śpiewnych falach wieczności... upojona szczęściem bez granic...



Rzeczy Ciekawe.

Ciekawa roślina. W Indiach Wschodnich istnieje roślina, pokrewna naszej fasoli a posiadająca szczególną własność. Na kilka godzin przed trzęsieniem ziemi zawija swe listki i wygląda jak śpiąca, co ma być nieomylnym znakiem, że trzęsienie ziemi już nadchodzi.

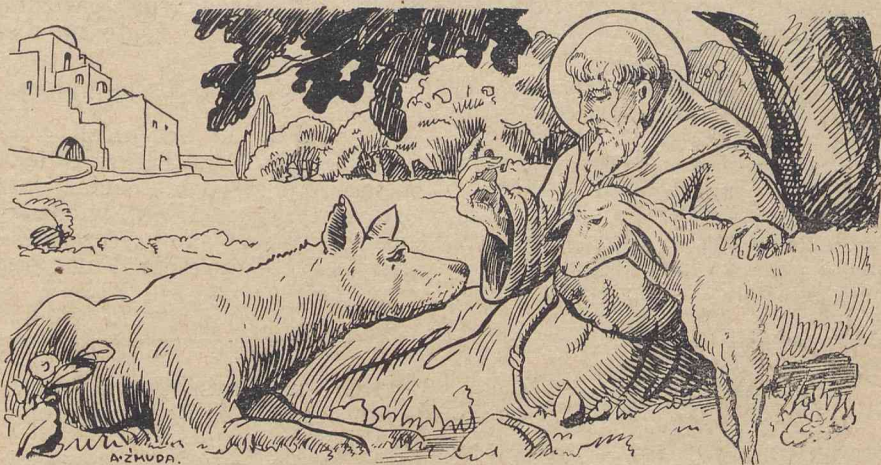
Wzrost każdego człowieka ulega zmianom w ciągu doby. Bardzo subtelne i ściśle pomiary nie pozwalają o tem wątpić. Prowadzą one do wniosku, że każdy człowiek jest wieczorem niższy 3-5 milimetrów niż rano, a dopiero odpoczynek i sen przez noc całą poprzedni wzrost mu przywraca. Człowiek, który w ciągu dnia ciężką unosił się pracą, znosił ciężary, strudził się niezmiernie, doznaje niekiedy znacznie większego ubytku wzrostu, tak iż wieczorem okaże się niższym o 4 centymetry. Ze wszystkich zaś trudów niewyspanie najbardziej wpływa na ubytek wzrostu.

Kto wynalazł papier? Papier został wynaleziony w Chinach w roku 123 przed

naszą erą. Europa zapoznała się z papierem w XII wieku. W Europie rozpowszechnił się papier naprawdę dopiero w wieku XVIII. Wynalazcą pierwszej maszyny do wyrabiania papieru był Ludwik Robert. Jako surowca używano szmat i gałganów, które i dziś są najlepszym materiałem do fabrykacji wysokowartościowych gatunków papieru.

Dziwny zwyczaj. U Chinczyków istnieje zwyczaj, by na grobowcu zmarłego umieszczono nazwisko lekarza, który nieboszczyka leczył przed śmiercią.

Lot zwierząt. Szpaki lecą 74 km, sokoly 59, zięby 32 km na godzinę. Prędkość szybkości ptaków jest 60—65 km na godzinę. Z wiatrem i burzą lot jest szybszy. Gołębie pocztowe mogą wtedy przelecieć do 100 km na godzinę. Wysokość lotu jest zwykle mała. Drozdzy wędrują nad morzem na wysokości 300 do 500 metrów, jaskółki 100 — 500 metrów. Skowronki przy śpiewaniu wznoszą się na 600 — 1400 metrów.



MURDAS.

Pan Tatkiewicz, myśliwiec zawołany, jest niezmiernie oryginalną postacią. Strzela znakomicie, a dziwnych przygód miał już bez liku. Gdy o nich opowiada, powołuje się często na swego Murdasa, psisko wielkie i mądre. Ten, doskonale rozumiejąc swego pana, odmruknięciem potwierdza słowo jego; a czasem nawet oczami przymrugiwa. Raz, w kniei, gadało się o rozmaitych przygodach myśliwskich, pytam tedy z żartu pana Tatkiewicza:

— A pan, ubiłeś też co z nienabitej strzelby?

— Bywało i tak — odparł pewny siebie.

— Jakim sposobem, u licha? — pytam znów zaciekawiony.

— A no — tak odpowiada Tatkiewicz — książe, mój pan, miał kiedyś gości. Przychodzi tedy do mnie i powiada: „Muszę mieć capa na pojutrze. Żywego, nieżywego, byleby był!“ Ja na to: „Wedle rozkazu — cap będzie!“ I poszedłem do lasu, wstąpiwszy po drodze do Mordki — na fantazję. Znałem miejsce, gdzie sarny pod wieczór

pię przychodziły, ale nie miałem nadziei co znaleźć; cknąć poczynąło, gdy wtem widzę sylwetkę przez krzaki... a tuż sadzi koziołek. Ja do strzelby, a strzelba tylko prochem nabita, do torby zaś zapomniałem wziąć siekańca. „Rób co chcesz — palce gryź!“ — mruknałem ze złości i spojrzałem na ziemię; była to tłusta glina, jak na garnki. Niewiele namyślając się, drę ziemię pazurami, toczę z niej wałki, nabijam, strzelam... „Bach! bach!“ — z obu rurek. Capisko bęc na ziemię. Przyskakuję do niego — a on żywy i zdrow, jeno ślepie ma gliną zalepioną, więc nie wie, gdzie uciekać!

— Ej, łżesz Tatkiewicz! — zawołałem, śmiejąc się.

— Niech mnie we czworo łamie, to prawda!

— A Murdas co wtedy robił?

— Murdasa nie było; teraz by poświadczył, bo to psisko rzetelne. — Ale on się na drugi dzień lepiej odemnie spaisał.

— No?

— Nazajutrz wyszedłem w pole, aby jeszcze kilka kuropatw zastrzelić, i byłem właśnie na ugorze,

pod lasem, którądy kolej przechodzi. Rozglądam się za ptactwem, a tu pociąg gwizdże... Na ten głos zbudził się zajac, co gdzieś spał pod krzem. Murdas, hajda za nim! Ani pytając, wałą wprost na pociąg! Przybiegli do toru — kopyra hyc! Na stopień wagonu! Murdas stanął na chwilę, wiedział, że bez biletu wsiadać nie wolno, ale pasja łowiecka przemogła. Dalej za kusym, i gonia się na okół pociągu, aż do

stacji. Tu maszyna gwizdnęła, a Murdas myślał, że to na niego, i kusego zdusił.

— I przyniósł go do domu?

— Jużci, że przyniósł — kończył nieoceniony Tatariewicz — ale nie zaraz, bo nie chciał wracać towarowym pociągiem, wiedząc, że ten się wolno jeno wlecze. Za to przyjechał ekspresem. Taka bestja zmyślna!

Wet za wet.

— Może szanowny pan doktor poradzi co memu pudlowi. Do weterynarza za daleko, a przecież i to lekarz i to lekarz.

— Niech szanowny pan dobrodziej daje mu to samo lekarstwo, które dla pana zapisałem. Toć i to chory i to chory.

Mały rajca.

— Ciociu, dlaczego ciocia się pudruje?

— Ażeby ładnie wyglądać

— A dlaczego to nie pomaga?

Sto dni odpustu.

— Mamo, rzecze malec do swej mamusi, tu w książce stoi, że będzie sto dni odpustu. Czy też będzie sto dni karuzelka grała? A czy sto dni będą stały budy z piernikami i cukierkami? Kiedy to będzie?

Trafiła kosa na kamień.

Jedzie w pociągu kilku młodych ludzi z gatunku tych znanych, modnych paniczów, co to sobie wyobrażają, że są Bóg wie czem, dlatego, iż w nic nie wierzą, a cała ich wiedza polega jedynie na wyszondowaniu tego, czego nie rozumieją.

W pewnej chwili wsiada do pociągu jakiś Ksiądz — mogli sobie użyć do woli.

— Proszę Księdza Proboszcza — zaczął jeden z nich z maską udanej życzliwości i z obłudną uprzejmością: „Zapewne Ksiądz jeszcze nie

słyszał najnowszej wiadomości?“ Jednocześnie zaś dawał kolegom znaki nogami.

— Nie panie — odpowiedział skromnie Ksiądz. Rzadko czytuję gazety.

— Czyż tak, a więc Ksiądz nie wie jeszcze o tem? A nikt nie mówi teraz o czem innym, jak o tem.

— Nie, rzeczywiście nie mam pojęcia, o czem pan mówi.

— W takim razie, jestem bardzo szczęśliwy, że pierwszy mogę udzielić Księdzu tej wiadomości: otóż ostatniej nocy umarł djabeł.

— Doprawdy? — zdziwił się Ksiądz. Zawsze czułem wielką litość i miłosierdzie nad sierotami. Pozwól więc pan, że ja ofiaruję mały datek. To mówiąc, podał zuchwałemu fireykowi sztukę monety.

Wśród podróżujących powstał taki głośny śmiech, że zuchwalec aż skureczył się ze złości i nie innego nie pozostało mu w tym zasłużonym wstydzie, jak czem prędzej przesiąść się do innego przedziału. Źle się wybrał ze swem dowcipkowaniem.

Objąsnił.

Automobilista zatrzymuje się przed chatą na skraju wsi i pyta się chłopea.

— Powiedźże mi, mój mały, gdzie ja się znajduję?

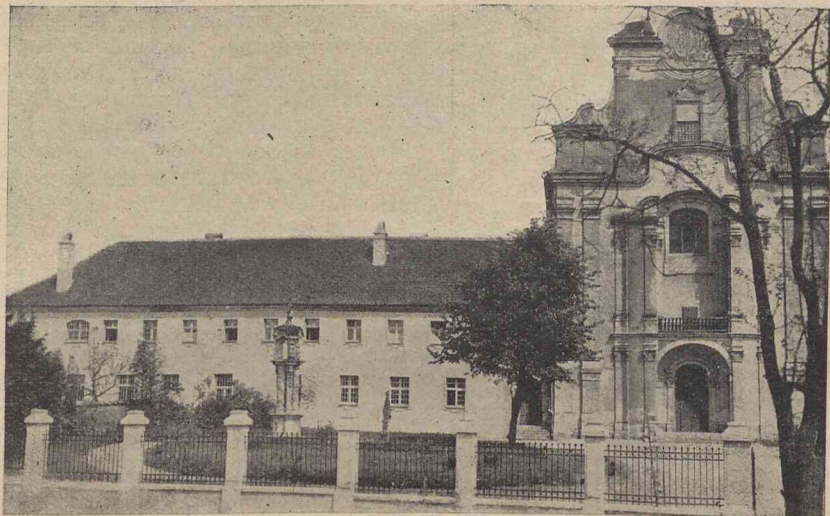
— A dyć kole chałupy Błażeja Motyki.

Nasz Klasztor w Osiecznie

pod Leszmem, w Województwie Poznańskim.

Gdyśmy w roku 1933 zabierali się do wydawania nowego Kalendarza Franciszkańskiego, to o wykonaniu tego zamiaru ostatecznie stanowił jubileusz kościoła i klasztoru Panewnickiego. Kalendarz miał pozostać długoletnią pamiątką tego jubileuszu. Stąd też dla

starszych domów naszych, oraz miejscem, gdzie klerycy przebywają na wyższych studjach. Klasztor ten pięknie położony jest w żyznej dzielnicy poznańskiej, niedaleko Leszna, miasta powiatowego. Jako by potężny olbrzym wyrasta on między pagórkami średniej wiel-



Zewnętrzny widok kościoła i klasztoru w Osiecznie.

wydawców kalendarza nie pozostała już wątpliwość żadna, któryby z klasztorów pierwsze miał zająć miejsce w kalendarzu. Panewnik jest pozatem i rezydencją prowincjalną, więc wypadło, aby jako macierzysty klasztor miał pierwszeństwo. Ale pojawi się za pomocą Bożą corocznie skolei szczególniejszy opis jakiegoś innego klasztoru Prowincji naszej.

W tym roku przypada kolej na klasztor w Osiecznie, ponieważ, jak wynika z historii naszej nowej Prowincji, tenże jest jednym z naj-

kości i wznosi się nad niemi, lekki i wysmukły, aż z łatwością mógłby siedmiomilowemi kroki chodzić po ich grzbiecie. Wszak, olbrzym ten majestatyczny, przeżył już i kilka pokoleń ludzkich, które koło niego się gnieździły!

Lecz wróćmy do suchej, ale rzetelnej prawdy historycznej, a wzrokiem cichego, zadumionego obserwatora popatrzymy i na przeszłość, i na artystyczną wartość, i na szczególną dla Prowincji naszej oraz tamtejszej okolicy ważność Klasztoru Osieckiego.

A. Przeszłość Osieczny.

Synowie świętego Franciszka przybyli do Osieczny w roku 1622. Wprowadził ich Adam Przyjemski, kasztelan gnieźnieński, ten sam dobrodziej zakonu naszego, który i w Miejskiej Górze założył nam klasztor. Skromne były początki tej nowej fundacji, bo dzisiejszy masywny klasztor z kościołem powstał dopiero później. Pierwsi jego założyciele, wiernie przestrzegając surowych nakazów świętego Franciszka o ubóstwie, postawili tu tylko mały przytułek drewniany i kościółek skromny. A może ich do tego zmuszał brak funduszków. Bądź co bądź pierwotny kościół i klasztor odznaczał się wielką skromnością i był z drzewa tylko. Codzienna jednak jałmużna dobrodziejów, oraz wynagrodzenie za pracę duszpasterską, pozwoliły Ojcom żyć spokojnie po zakonnemu. Opatrzność Boża w dalszym ciągu czuwała nad swymi wybrańcami i z czasem lepszą im przygotowała przyszłość.

Otóż bowiem w roku 1684 zaczęła bogobojna Pani Zofja z Przyjemskich Sztemberg — Kostkowa, a w drugim małżeństwie Opalińska, postarała się, aby Franciszkanom w Osiecznie, zamiast drewnianego, wybudowano nowy mурowany klasztor. Stosunkowo dość późno, bo dopiero dnia 4 kwietnia 1729 roku, Pan Józef Mycielski, hrabia na Tucznie i starosta kruszwicki, położył kamień węgielny pod nową świątynię, którą ukończono już w roku 1733. Z tem rozpoczął się nowy okres w dziejach klasztoru. Odtąd bowiem lud, więcej jeszcze niż dotychczas, garnał się z całej okolicy do wspaniałej i stylowej świątyni barokowej. Nadszedł czas największego rozkwitu tej placówki życia religijno-zakonnego. Poświęcenie i prace Synów świętego Franciszka wyznaczały liczne nawet cuda, które się działy w tej świątyni, a miano-

wicie u stóp Cudownej Matki Najświętszej.

Po tym okresie rozkwitu nadszedł niestety czas upadku i poniżenia. Haniebny dekret kasacyjny z roku 1829 pozbawił Ojców miłego przytułku. Choć niechętnie i z bólem serca, musieli opuścić drogą sobie Osiecznę, aby iść na wygnanie. Przyszło w rzeczywistości, co przyjsię musiało, i co zwykle przychodzi, gdy dom stoi pusty i bez opieki właściciela. Klasztor przeznaczony został na cele mniej właściwe, bo zwykle niesprawiedliwi przywłaściciele nie wiedzą, na co dom taki przeznaczyć. W roku 1861 Ojcowie Franciszkanie ponownie objęli swój klasztor i kościół. Wprowadził ich do Osieczny Ksiądz Arcybiskup Poznański Leon Przytułski. Za ledwie po 10 latach pobytu Ojców w Osiecznie, to jest w roku 1871, Rząd Pruski wydał drugi dekret kasacyjny, i Ojcowie Franciszkanie po raz wtóry zegnać się musieli z Osieczną. Zawiadowcami klasztoru mianowani zostali przez władzę duchowne Księża Oratorjanie z Gostynia, i nimi pozostali aż do roku 1874. Następnie klasztor był pod zarządem władz cywilnych aż do roku 1887, kiedy przeszedł znów w ręce władz duchownych. Od 1897 — 1911 roku urząd dyrektora domu sprawował O. Anastazy Spręga, Franciszkanin. Po jego śmierci przebywał nadal już tylko jeden Ojciec w klasztorze, Ojciec Nilus Gierzewski.

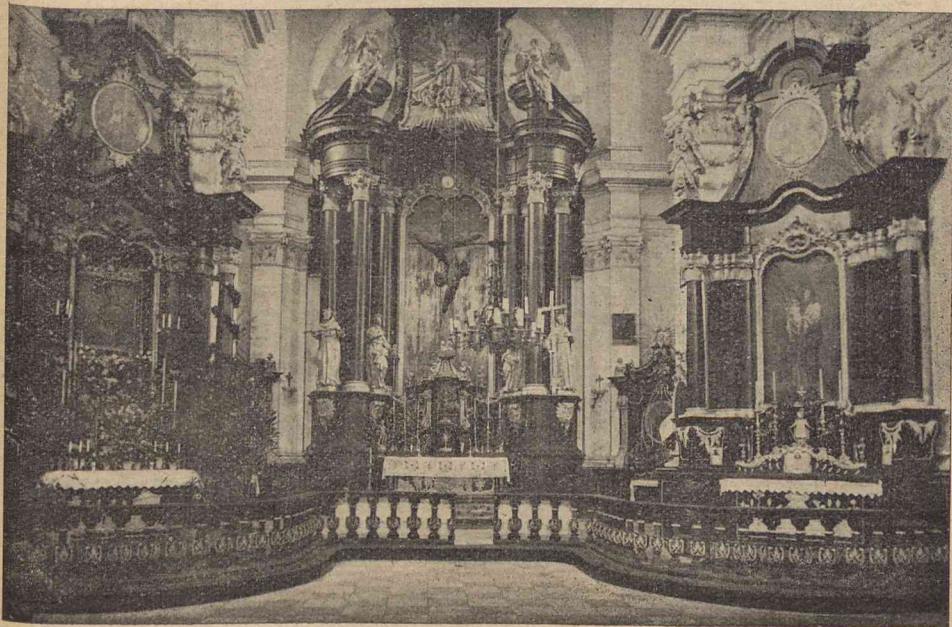
Koniec wojny światowej położył kres niesnaskom politycznym, a z wolnością polityczną wróciła i wolność religijna. Dnia 27 marca 1927 roku z wdzięcznym sercem, wśród ogólnej radości i wielkiego zapału, OO. Franciszkanie wrócili do osieroconego klasztoru. Pierwszy Gwardjan O. Augustyn Gabor, kompletnie odnowił ruinę klasztorną. Jego następcą w gwardjanstwie O. Dr. Benedykt Kolon, w ro-

ku 1932 wnętrze kościoła ozdobił nową, malowniczą szatą.

B. Artystyczna wartość kościoła i klasztoru.

Każda świątynia Pańska głosi chwałę nieskończonego Boga, i podnosi ludzki umysł ku niebu. Do

ty gzyms, obejmujący w środku samej facjaty artystycznie wykonane godło Zakonu Franciszkańskiego. Wnętrzna kolumnada również obejmuje cztery gładkie, lecz niższe kolumny, ozdobione kapitelami korynckimi. Wielka środkowa ściana urozmaicona jest dwo-



Wnętrze kościoła osieckiego.

osiągnięcia tak wzniosłego celu Klasztor dobrał sobie sztukę o uświęconych formach, natchnionych przez Pismo Święte, liturgję i żywoty Świętych Pańskich, oraz dzielnego architekta w osobie Pompeja Ferrariego, mistrza włoskiego.

Gigantyczny fronton barokowego kościoła szczególną zwraca na siebie uwagę. Potężna facjata majestatycznie wznosi się ku niebu. Boczne kolumnady, ze czterech wysokich i gładkich zestrojone kolumn, spoczywają na osobnym wysokim postumencie, a u góry wszystkie zlewają się w lekko wysunię-

ma niszami, miękko zaokrąglone, z których dolna służy za wejście do kościoła; górna ślicznie ozdobiona wyrzeźbiona balustrada, ujęta jest w formie okna. Górna część frontonu przedstawia małe pięterko, wsparte sześciu kolumnami. Sam szczyt facjaty zaś zdobi artystycznie wykonany herb Przyjemskich.

Wewnątrz kościoła panuje niezaprzeczalna czystość stylu i swobodna przejrzystość. Jest to szlachetny barok odznaczający się przepychem linii architektonicznych. Wysmukłe kolumny, zakoń-

czone klasycznymi kapitelami, podtrzymują sklepienie, ozdobione scenami religijnymi. Liczne łuki zlewają się z silnie rozwiniętym gzymsem w przepyszną całość ornamentacyjną. Wysoko ponad Ołtarzem Głównym unosi się wspaniała kupała z wielkiem polem, ozdobionem zagadkową kompozycją malarską. Wzorowo przeprowadzoną architekturę uzupełnia żywa i bogata rzeźba. Na szczególną uwagę zasługuje Główny Ołtarz z rzeźbami potężnego Boga Ojca i konającego na krzyżu Chrystusa. Wszystkie ołtarze — a jest ich dziewięć — zbudowane są z drzewa dębowego w stylu barokowym i ozdobione płaskorzeźbami, z których oryginalne antepedja posiadają nieocenioną wartość artystyczną. Są to nieocenione bogactwa tej prześlicznej świątyni. A gdy ku temu weźmie się postać anioła z gitarą w chórze oraz obrazy cudowne, mianowicie obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, Matki Boskiej i świętego Walentego, wtedy pozna się choć w przybliżeniu wartość osieckiego kościoła.

Cechami artystycznymi tego kościoła są wdzięk, lotność i miękkość linearna. Zewnętrzny widok jego zadowala każdego, i wykwintnego znawcę sztuki, i zwykłego człowieka lub prostaczka. Tak samo i wewnątrz kościoła przemawia do serca i do modlitwy nastajają. Niebo zdaje się w tym kościele być bliżej ziemi.

C. Ważne Zadania Klasztoru Osieckiego.

Człowiek, który życia klasztornego bliżej jeszcze nie zna, na widok wielu zakonników, mianowicie kleryków, niekiedy sobie powiada: „Co też takiego tylu ludzi w tych murach klasztornych robi? Wszak, nie widzę niezego, czemyby się zajmowali!“ Zajęć jednak ma w klasztorze każdy pod dostatkiem, chociaż nie obsługuje maszyn, nie

zawiaduje biurem, nie orze na polu. Nasze klasztory franciszkańskie mają trzy przedniejsze zadania, któremi są: praktykowanie życia religijnego, duszpasterstwo i nauka. Ustron osiecka daje zakonnikom tam mieszkającym wszelką możliwość do spełniania tego potrójnego zadania.

Pierwszem i najważniejszym zadaniem każdego zakonnika, a zwłaszcza kleryka, to uświęcenie własne. Do osiągnięcia tego celu dopomagają mu stałe praktyki religijne porządku dziennego jak wspólne odprawianie brewjarza, rozmyślanie, wysłuchanie mszy świętej, codzienna komunja święta, tygodniowa spowiedź, a nawet chwile wspólnych rozrywek i wytchnienia od pracy. Bez tych wspólnych praktyk nie byłoby porządku klasztorowego ani dla jednostki sposobu uświęcenia się. Dlatego o stałych godzinach, 5-tej rano, 11,30 w południe, 2-giej popołudniu i 6-tej wieczorem schodzą się wszyscy na modlitwy ustne lub rozmyślanie. Te praktyki życia zakonnego już bardzo wiele zajmują czasu, i wymagają, zwłaszcza od młodego człowieka, wiele energii i poświęcenia, skoro od godziny 5-tej rano aż do 9-tej wieczorem nosi to jarzmo Pańskie życia zakonnego. Tak życie kleryka w Osieczniku upływa dzień za dniem w mieleniu i w cichości, lecz nie bez urozmaicenia i chwil podniosłych, które sprawia właśnie to życie zakonne.

Drugie zadanie klasztoru osieckiego to duszpasterstwo. Piękne nabożeństwa do Serca Pana Jezusa w pierwsze piątki miesiąca, wtorkowa msza święta z wystawieniem na cześć świętego Antoniego, żłóbek w czasie Bożego Narodzenia, odpusty: świętego Walentego (14 lutego), świętego Antoniego (13 czerwca), świętego Franciszka (4 października), a przedewszystkiem odpust Porcjunkuli oraz dogodna możliwość spowiadania się codzien-

nie — na to miejsce, uświęcone wiekową tradycją, przyciągają wielu pobożnych klientów. Zaznaczamy tu, że ze względu na przybyszów pozamiejscowych wymienione odpusty odprawiają się zawsze w następną niedzielę. Klasztor wedle możliwości dostarcza także pomocy

lata z zapałem poświęca się wyższej kulturze umysłowej. Kierownictwo prowadzą Ojcowie Franciszkanie, którzy kwalifikę swoją doktorską i profesorską otrzymali częściowo na uniwersytetach krajowych, częściowo zaś na zagranicznych. Prowincja nasza, z gru-



Ojcowie Profesorowie z klerykami w Osiecznie.

duszpasterskiej po parafjach. Ojcowie oprócz zwykłych kazań głoszą kazania rekolekcyjne i misyjne, wizytują poszczególne Rodziny Trzeciego Zakonu i przeprowadzają rekolekcje u Sióstr zakonnych. Dla tej działalności pozamiejscowej każdy klasztor ma wyznaczony swój własny teren. Teren Osiecznicy obejmuje dekanaty: Leszczyński, gostyński, śmigieński, kościański, śremski, grodziski i zbąszyński.

Może najważniejszym zadaniem placówki naszej w Osiecznicy jest wykształcenie kleryków. W murach tego klasztoru obecnie umieszczone jest seminarjum filozoficzne, w którym 24 młodych synów świętego Franciszka przez równe dwa

zów zaledwie wskrzeszona, zrozumią nadzieją wychowawczyni, patrzy na to zakonne i umysłowe wychowanie swej dorastającej młodzieży, wiedząc dobrze o tem, że pogłębienie umysłowe jest między warunkami dobrej i owocnej pracy duszpasterskiej jednym z najważniejszych.

Ożywienie i pogłębienie wiary, szerzenie zasad chrześcijańskich, powiększenie chwały Bożej, praktykowanie cnót zakonnych, ćwiczenie woli i umysłu młodego pokolenia zakonnego — oto chwalebne zadania, które Klasztor Ojców Franciszkanów w Osiecznicy pragnie spełnić dla chwały Boga i dobra ludzi.

Jak można z twarzy odgadnąć charakter.

By poznać i należycie ocenić charakter, to jest zdolności i skłonności człowieka z jego fizjognomji, trzeba w pierwszym rzędzie uważać na ogólny wygląd twarzy i czoła ludzi, z którymi się spotykamy — a potem jeszcze wiele a nawet bardzo wiele porównywać poszczególne jednostki między sobą. Jeżeli bowiem w innych sprawach ludzkich ludzkim jest pomylić się, to w tej dla każdego człowieka tak delikatnej rzeczy, pomimo pewnego pozorów słuszności, omyłki są nierezadkie, a skutki fałszywej oceny człowieka z jego wyglądu zewnętrzznego mogą być bardzo niepożądane. Przy należytej ostrożności w wydaniu sądów o człowieku można jednak z dodatnich lub ujemnych cech zewnętrznych dopatrzeć się dodatnich lub ujemnych stron charakteru. Najwyraźniejszymi oznakami wewnętrznego ustroju człowieka jest budowa twarzy i czoła. Wedle nich osądzić możemy z większą lub mniejszą pewnością, co w człowieku się kryje, dobre czy złe skłonności. Przeto kilka takich oznak warto sobie zapamiętać.

Twarz zbyt szeroka w stosunku do wysokości — przytem nos za mały do wypukłych policzków — usta zbyt szerokie — oznaczają wielkie ograniczenie umysłu, połączone z wielkim uporem, lub z zupełnym brakiem delikatnych uczuć. Człowiek taki często jest bardzo chciwy bogactw.

Twarz nazbyt ściągła — brwi cienkie, zbytnio od oczu oddalone — nos mały i płaski — usta również małe, ściśnięte — broda mała w tył wsunięta — oznaczają charakter słaby, nieśmiały, zawodny.

Twarz wązka — oczy bardzo do siebie zbliżone i tak powiekami pokryte, że mało białka widzieć mo-

żna — przytem nos spłaszczony i niskie czoło, są to najwyraźniejsze oznaki największego umysłowego ograniczenia, a natomiast w wysokim stopniu rozwiniętych namiętności.

Twarz zaś długa, chuda — policzki zakłęsłe, koloru żółtawego — oczy ciemne przymrużone, ukrywające się — nos cienki, długi — usta, małe, ściśnięte — są niezawodnymi oznakami dumy, oraz najdzikszego, najniegodziwszego charakteru. Taką fizjognomję miał Hudson Love, słynny dręczyciel Napoleona I na wyspie Helenie.

Twarz człowieka prawego wyraża dobroć i energję. Energja bez dobroci stanowi charakter twardy, szorstki, niemiłosierny. Dobroć zaś bez energii wyradza się w słabość moralną, czyli w charakter, na który wcale liczyć nie można. Tylko pewny do siebie stosunek energii i dobroci stanowi piękny, męski charakter.

Twarz płaska, ku górze owalna — z czołem wązkim — oznacza fanatyka, człowieka przywiązanego do zdania ślepo powziętego. Przytem wskazuje na upór i zaciętość w wysokim stopniu.

Czoło bardzo wysokie oznacza umysł znacznie rozwinięty, objęcie wielkie, lecz mały stopień energii.

Czoło niskie, ściśnione wskazuje na charakter mocny, energiczny, lecz i na upór wielki i umysł słaby.

Czoło dość wysokie, lecz na jedną stronę nieco ukośne, oznacza — gwałtowny charakter i żywy umysł.

Czoło szlachetnie zasklepienie, nie zbyt wysokie, w którego środku pomiędzy brwiami znajduje się jedna lub dwie równoległe fałdki — jest oznaką niezawodną charakteru pięknego, rozważnego, męskiego.

Czoło zupełnie gładkie, niskie, bez najmniejszej zmarszczki lub wklęsłości — jest oznaką umysłu ograniczonego, niezdolnego do wyższego kształcenia.

Osoba, której **czoło** od dołu nad oczami do połowy wysokości mocno jest naprzód uwydatnione czyli wypukłe, a wyżej w tył cofnione, jest głupkowata. Jest to także, podług licznych obserwacji zwyczajnej forma czoła zbrodniarzy.

Czoło ponad oczami nieco wypukłe, wyżej foremnie zaokrąglone, oznacza wielką rozwagę, prze-

nikliwość i szczególniejszą zdolność do przedsięwzięć.

Czoło wysokie, na którym znajduje się wiele wypukłości, wskazuje umysł ognisty, czynny, burzliwy, niezem nie dający się uspokoić, przytem wielki upór. Skoro przytem arkada brwiowa mocno jest wydatna, dowodzi to szczególniejszej zdolności do prac umysłowych i nadzwyczajnej przenikliwości.

Czoło łagodnie zaokrąglone, jakie zwykle posiadają kobiety, dowodzi wielkiej przenikliwości i przezorności.

Bilans 30 lat pożycia małżeńskiego.

Ku pocieszeniu wszystkich żon, których pracy domowej mężowie nie potrafią ocenić i ku przekonaniu niewierzących mężów, doskonale może służyć niezwykle ciekawy bilans 30-letniego rządzenia domem, spisany przez żonę pewnego rolnika w okolicy Chicago. Sucho cyfry mają swą wielką przekonującą wymowę. Oto one: Przyrządzenie 223.435 obiadów, uszyście 3.199 sztuk bielizny i ubrań dla dzieci, upieczenie 355.000 bochenków chleba, 3.950 placków i 7.960 pasztetów, przyrządzenie 3.625 słoików marmelady i 5.469 kg masła, wytopienie 1.500 kwart smalcu, oporządzenie 1.500 drzew owocowych, uprawa 1.500 grządek z jarzyną, pranie 177.725 sztuk bielizny i garderoby, 35.640 godzin zamiatania, sprzątania, szorowania. Pozatem autorka tego bilansu trudniła się chowem drobiu, dogładaniem trzody i bydła oraz innymi zajęciami gospodarzami.

* * *

Człowiek umiera: z braku powietrza po upływie pięciu minut — z braku wody po tygodniu — z braku snu po dziesięciu dniach. Brak pożywienia może wytrzymać dłużej, ale niepodobna określić, ile czasu, bo zależy to od wytrzymałości organizmu.

Genjusze żyją długo.

Statystyka wykazuje, że ludzie genialni są albo bardzo chorzy i umierają zupełnie młodo, to jest przed 40 rokiem życia, albo też, o ile są zdrowi, osiągają bardzo późny wiek.

I tak na przykład sławny Tytjan umarł w 100 roku życia. Michał Anioł liczył w chwili śmierci 89 lat, sławny angielski malarz Watts — 87 lat, wiedeński mistrz akwareli Rudolf Alt dożył 93 roku życia. Goethe pisał jeszcze ostatnie wiersze do „Fausta“ w 83 roku życia. Wiktor Hugo dożył 83 lat, Voltaire 84 lat, Verdi 88 lat, Tostój 82 lata, Gladstone — 89 lat, Edison — 84 lat.

* * *

Jak szybko rosną paznokcie? Z badań szwajcarskiego uczonego Dufoura wynika, że paznokcie szybciej rosną u dzieci, niż u dorosłych. Od 30-go roku życia wzrastanie ich powoli słabnie. Paznokieć małego palca rośnie wolniej, niż innych; rekord zaś szybkości osiąga wielki palec. Przeciętny przyrost paznokci wynosi milimetr co dziesięć dni. W 50-tym roku życia człowiek obciął sobie zarówno u rąk, jak i nóg, przeszło trzydzieściszęść metrów paznokci.

Wielkość Gwiazd i Ziemi.

Chcąc sobie, choć w przybliżeniu, wyobrazić wielkość gwiazd, a porównać z słońcem i gwiazdami naszą ziemię, zrób na papierze zwykłą kropkę. Będzie ona oznaczać słońce. W około niej pociągnij kółko o promieniu 2 milimetrów — będzie to, na swej dalekiej drodze, **Arkturus**, gwiazda pierwszej wielkości, odległa od słońca o 41 lat światła, przewyższająca słońce swą objętością 20,000 razy. Potem opierając znów swój cyrkiel na zrobionej w początku kropce, zrób drugie kółko o promieniu 26 milimetrów — będzie to **Betelgeus**. A trzecie kółko o promieniu 42 milimetrów będzie oznaczać **Antaresa**. Przyrzyj się teraz swemu rysunkowi, i pomysł! Ziemia jest 1.300.000 — milion trzysta tysięcy — razy mniejsza od słońca czyli słońce 1.300.000 — milion trzysta tysięcy — razy większe niż ziemia! Jak mała jest ziemia — a prawie pyłkiem — w porównaniu z najdalszemi gwiazdami! Jak nieopisanie wielkie być muszą te gwiazdy, które, dalej od nas, niż słońce krążą na niebie! A człowiek? To mniej — niż nikły robaczek!

Jak długo żyją rośliny? Bluszcz 200 lat, buk 500 lat, jodła 600 lat, pomarańcza 650 lat, lipa 1200 lat, orzech włoski 2000 lat, dąb 2000 lat, cis 3000 lat.

Pożytek z jednej pary jaskółek. Jedna jaskółka potrzebuje dziennie około 600 much na pożywienie. Kiedy w gnieździe są młode, przynosi im każde z rodziców na godzinę mniej więcej dwadzieścia razy od 10 — 30 owadów. Para jaskółek lata

dziennie 16 godzin, jednego zatem dnia zabija mniej więcej 600 razy 16, to jest przeszło 9000 owadów, a w ciągu jednego miesiąca 270,000 owadów! Znaczy to, że jedna jedyna rodzina jaskółcza tępi w ciągu jednego lata około 1.000.000 szkodliwych owadów.

Niezwykła pracowitość. Według obliczeń przyrodnika amerykańskiego pszczoła musi oblecieć 56.000 kwiatów, żeby zebrać słodczy na funt miodu.

Pszczoty umieją liczyć. Przeprowadzono bardzo ciekawe doświadczenia nad pszczołami, chcąc zbadać rozciągłość instynktu tych owadów. Otóż pszczoła, posadzona na kawałku cukru, nie rozpocznie swej pracy od razu, lecz poleci spowrotem do ula, skąd wróci z całą grupą pomocnic. Mądry ten owad zdaje sobie sprawę z tego, że sam nie podoła takiej pracy. W innych warunkach do położonego na talerzyku kawałka cukru przyfrunęła pszczoła i wkrótce przyprowadziła ze sobą trzy jeszcze robotnice. Cztery, nie więcej — tyle tylko mogło się zmieścić na tym kawałku cukru. Następnie nalano na talerzyk trochę wody, cukier roztopił się częściowo. Jedna z pszczołek odrunęła zaraz do ula i sprowadziła tamstąd nowe towarzyszeki, ale też tylko w takiej ilości, aby mogły się one wszystkie razem zmieścić na powierzchni rozlanego rozczywnu. Tak pszczoły potrafią podzielić sobie pracę i obliczać swe siły odpowiednio do czekającego je zadania. Człowiek naprawdę od pszczołki małej uczyć się może mądrości!

Skąpey.

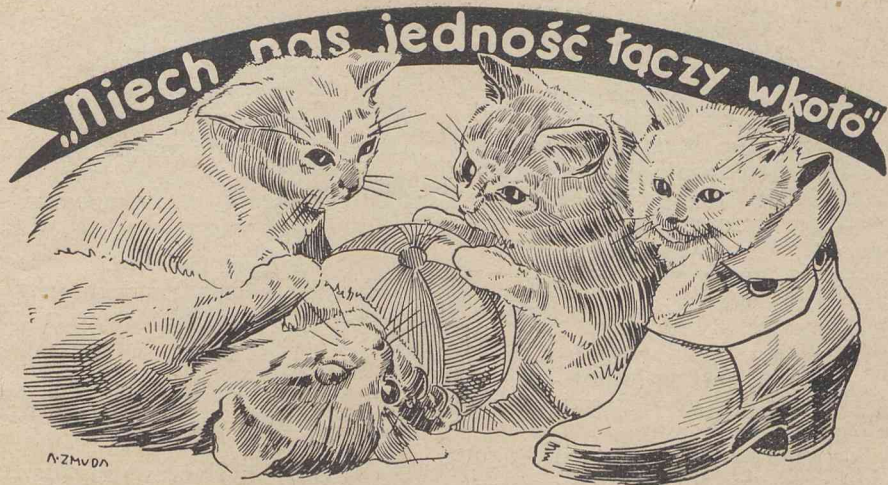
Pewien obywatel miasta Aberdeen w Szkocji, którego mieszkańcy znani są ze skąpstwa, wyjechał do Ameryki. Gdy wrócił po trzech latach, zastał braci swych z długimi brodami.

— Dlaczego zapuściliście brody? — zapytał.

— Jakto, przecież zabrałeś ze sobą brzytwę! — odpowiedzieli mu jednogłośnie.

Piękne za nadobne.

Pewna dama zwiedza majątek ziemski Mikosza. Widząc tam piękny rodzaj świń, wyraża swe uznane dzielnemu gospodarzowi. Z podziwem mówi do Mikosza: „Ma pan eleganckie świnię!” Na to wyrzywa się Mikosz z takim pochlebstwem: O, proszę bardzo, świnki ładne, bardzo ładne; ale Najłaskawsza Pani tysiąc razy ładniejsza!“



Co mówią dzwony.

Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków, a co tam powiecie, Maciejowo?

— A to przyszedłam do Wielebnego Ojca, wedle poradzenia się. Wydał ci mię Wielebny Ojciec za mego nieboszczyka, niech to Pan Jezus wynagrodzi! Ale cóż! Maciej zmarł już od półtora roku, a biednej wdowie ciężko na świecie, gospodarstwo idzie nijako!

— A cóż ja ci na to poradzę, moja Maciejowo?

— Bo, proszę Ojca Duchownego, ten fernal Jasiak, to strasznie pracowity psia jucha; robota pali mu się w garści i okrutnie mnie miłuje.

— Ejże, czy nie miłuje on tak okrutnie twego gospodarstwa i tych złotych, które ci nieboszczyk zostawił?

— Kaj zaś, proszę Ojca Duchownego. To stateczny chłopak, jego do karczmy i kijem by nie zagwał.

— Hm, wszystko to dobre, ale on młodszy od ciebie, jak się ożeni, to może i szanować nie zechce.

— Już trudno, proszę Ojca Duchownego, tak mi ten ożenek i w dzień i w nocy we łbie siedzi, co bez to i za robotę jać się nie mogę!

— Ha, to trudno ci radzić. Ale ot, wiesz co, dzwonią teraz w kościele na mszę, idź i słuchaj pilnie, co ci mały dzwonek powie.

Po chwili wbiega zdyszana Maciejowa.

— No, i cóż ci powiedział dzwonek?

— Oj, Duchowny Ojeze! Dyć on mi wciąż tak wyraźnie godił: Idź za Jasia, idź za Jasia, co aż mi dech z radości zapało.

— No, to idź, w imię Boże!

W pół roku potem wchodzi znówu była Maciejowa, a obecnie Janowa.

— Oj, Duchowny Ojeze, już chyba nie wytrzymam! A dyć ten zbereźnik i z chałupy mię wygania. Oj, doloż moja dolo! Poco ja świat sobie zawiązałam. A i ten dzwonek tak mi źle poradził.

— A możeś ty źle słuchała? może on ci co innego mówił? Ot i teraz dzwonią, idźże posłuchaj a do brze.

Po chwili wraca Janowa, z głową smutnie zwieszoną.

— Oj, widno mię Pan Bóg wtedy odstąpił. Gdzie ja miałam uszy? A dyć ten dzwonek jak najwyraźniej mówi: „Głupia Kasia, głupia Kasia, głupia Kasia...!”

Z głodu.

— No, żono, przynies mi tę rybę, którą miałaś ugotować.

— Niestety, mężu, kot ją zjadł.

— No, to resztę cieleciny.

— Także kot ją zjadł.

— To okropność. Daj mi więc sera.

— Kot go zjadł.

— Do krośset! To daj mi kota. Muszę przecież coś zjeść.

Tak jest w istocie.

— Stasiu, poco ciagniesz kota za ogon? —

— Ależ ja tylko trzymam ogon, a kot sam ciągnie.

Jeno ich związać!

Kłótlivi małżonkowie przychodzą do proboszcza na skargę.

Proboszcz ma pieska i kota, które sobie właśnie zgodnie leżą przy piecu.

— Patrzcie! — mówi proboszcz do małżonków — jak te nierozumne zwierzątka się zgadzają; dlaczego to u was niemożliwe?

— A, bo proszę Jegomością — odrzekł chłop — to, co innego; niech ich jeno Jegomość zwiąże, jak nas związał, to zobaczy, co się będzie działo!

Trafna przepowiednia.

— Co ci stara cyganka przepowiedziała.

— Że wkrótce poniosę wielką stratę.

— No, i sprawdziło się?

— Tak, zaraz po jej wyjściu spostrzegłem się, że mi brak zegarka z łańcuszkiem.

Zapas pociechy.

Pastor odwiedza pewnego starszaka, który niedawno stracił żonę. Na stole stoi opróżniona do połowy już flaszka wódki.

— Czy to jest twoja jedyna pociecha? — pyta zgorszony pastor.

— Nie — uspokaja go wdowiec — mam jeszcze dwie butelki w szafie.

Przebiegłość ludzka.

Gość: — Cóż to ci wpadło do głowy, żeś tak wspaniale zwierciadło powiesił w sklepie?

Kupiec: — Ano widzisz, to jedynie dlatego, aby kucharki nie patrzyły na wagę.

I to prawda.

Ks. Katecheta (w szkole): Dzieci, czy Pan Bóg jest wszędzie obecny?

Janek (9-cio letni, odpowiada): Pan Bóg jest wszędzie — tylko w naszej piwnicy Go niema, proszę księdza.

Ksiądz: A dlaczego myślisz, Jasiu, że Boga u was w piwnicy niema? Czy dlatego, że tam ciemno?

Jaś: Nie. Ale proszę Wiel. Ojca, w piwnicy mamy munszajn; a Wiel. Ojciec mówił na kazaniu: Gdzie wódka, tam Boga niema.

Poznają go.

Matka umyła synka.

— Widzisz, jaki ładny teraz jesteś. Ani cię poznać nie można.

— Niech se mama nie boi; ja se jutro zaś ubludzę, to mnie znowu mama pozna.

Mądry Mikosz.

Mikosz przychodzi do domu z tutką jabłek, mówiąc do swego synala: „Jeżeli zgadniesz, ile jest jabłek w tej tutce, dostaniesz wszystkie sześć“.

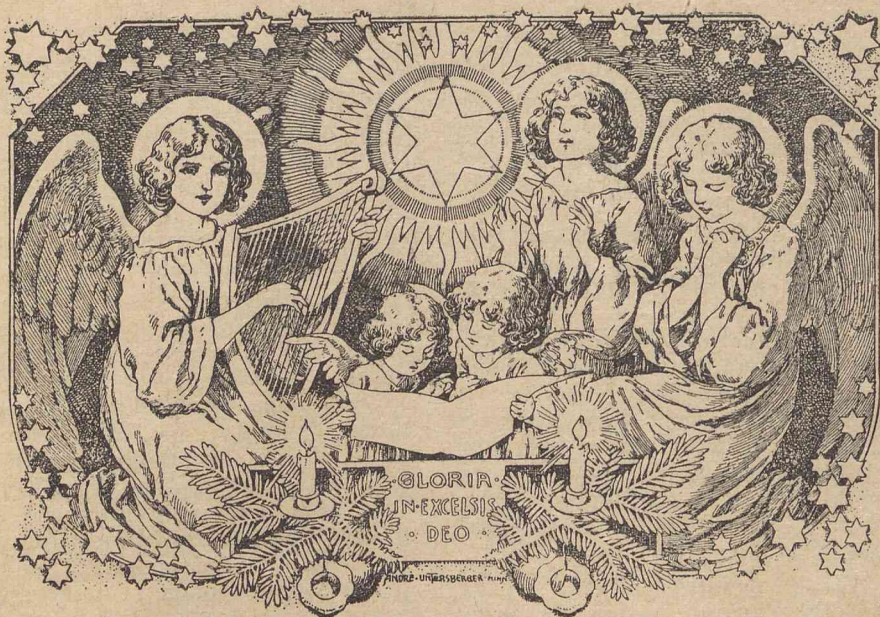
Cierpliwość pisarza.

Do pewnego znakomitego pisarza przybył jakiś nowiejusz z propozycją przeczytania najnowszego utworu. Pisarz chciał go odprawić z kwitkiem, lecz młodzieniec nie ustępował. Nie było innej rady... Pisarz usiadł w fotelu, a młodzieniec otworzył gruby bruljon i zaczął czytać... Nagle odzywa się pisarz:

— Może pan będzie łaskaw otworzyć okno?

— Poco?

— Bo, wie pan, ja lubię spać przy otwartym oknie...



ZDZISŁAW KARR-JAWORSKI.

GARBUSEK.

(OPOWIADANIE WIGILIJNE).

Stał przy rozstaju na pustym wygonie stary krzyż, zmurszały od spodu i podparty sękatemi drągami.

Stał samotny, stercząc swoją nagością nad polem, na którym jak oko sięgało, nie widać było ani jednego krza.

Przekrzywione ramię zwisało ku lewej stronie, na którym z braku drzew usiały sobie gniazdo szczygły, żyjąc w zgodzie, co się rzadko zdarza w rodziną jaskółek, które w spruchniałej dziurze ulepiły sobie z błota schronienie.

Na krzyżu wisiał Chrystus drewnianymi kołkami przybity — nagi, taki jak na Golgocie. Ongiś, powiadali ludziska, że po bokach Jego wisiały dwa łotry, które patrzyły na Chrystusa miłosiernym wzrokiem nawróconych.

Zwalała ich zawierucha wojenna, a ciała ich jako że były z mie-

dzi, zostały stopione na śmiercionośne kule.

Chrystus ostał sam. W lecie prażyło Go słońce, jesienią deszcz zlewał i biczował Jego ciało, zimą mróz ścinał Mu ręce i nogi, z których jedna pękła, zwisając bezwładnie ku dołowi. Śnieg pruszył Mu w oczy szeroko otwarte na wiatr i mroźną zawieruchę.

Nie wiedzieć, czy rzeźbiarz wyrzył łyż na Chrystusa twarzy, czy długie jesienne deszcze je wyżłobiły, dość, że z oczu jasnych... szeroko otwartych... dobrych... pełnych pobożania i miłosierdzia, płynęły ciągle wąskim strumieniem, ginąc w pokrytych śnieżką i rdzą kątach ust.

Rzadko kto zbłąkał się na wygon, na którym widniały ślady starych okopów i dołów, wyrwanych przez pociski, by uchyleniem czapki oddać hołd Umęczonemu. Tu i tam walały się wybielone

deszczem piszczele poległych, nie-pogrzebane czaszki wrosłe w ziemię, tu i ówdzie sterczały w wysokiej trawie kołek owinięty resztkami koleczastego drutu.

Krzyż walił się... Co rok chylił się bardziej ku ziemi, a z nim chylił się Chrystus Pan, zawieszony samotnie na zbliżnionem pobożowisku.

Oddawna nikt Mu nie zawiesił w ofierze wianka z polnych kwiatów.

Na przeżartym gwoździu w miejsce maków, chabrów czy choćby skromnego rumianku, olbrzymi pajak drwiąc ze sąsiedztwa szczygłów i jaskółek, przadł swoje sieci.

Wrok później nawet i ptaki opuściły swoje gniazda, jakby w obawie, że za lada podmuchem wiatru ramię krzyża odleci i rozbije się o ziemię, zamieniając się w proch.

Głusza i pustka zapanowały dokoła, jeno czasem wiecher hulał po pustem, zarosłem wysoką trawą, dzikiem pastwisku, świszcząc swoje czarcie czy żałobne pieśni, na rozrzuconych piszczelach umarłych, jakby drwiąc ze słabości podpartego drągami, pochylonego symbolu wiary Chrystusowej.

Aż pewnego dnia zaludniło się na wygonie. Mały pastuszek przygnał trzodę owiec.

Sierota, garbus, wyśmiewany, często bity przez swych rówieśników pastuch przygnał gorąco do trzody — do swoich jedyńskich i najlepszych przyjaciół.

Przemawiał do nich jak do ludzi... A one zdawały się go rozumieć, odpowiadając mu eichem i radosnem pobekiwaniem.

Garbus unikał ludzi, unikał innych pastuchów, którzy często znęcali się okrutnie nad jego ułomnością.

Jakby przez haniebną ironję losu, natura obdarzyła go rudemi

włosami i brzydką, z zadartym i rozplaszczonym nosem twarzą.

Z uszu ciekła mu cuchnąca ropa, na otwarte, skrofuliczne rany, na których polne muchy osiadły gęstym rojem, urządzając sobie żerowisko na żywym, podartym chorobą organizmie.

Pastuch bardziej był podobny do ruchomego, gnijącego strzępu ciała, niż do istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga.

Slepy na jedno oko zaszył bielmem, dziobaty, na skrzywionych angielską chorobą nogach, dopełniał obrazu najstraszliwszej krzywdy, jaką grzeszna ludzkość mogła wyrządzić niewinnej sierocie.

Biedny chłopczyzna uciekał o wschodzie słońca z chaty swego gospodarza, wracając dopiero późnym wieczorem, by zaszyć się znowu w kacie owczarni.

Przytulony do jednej z owiec, zasypiał szczęśliwy, że mu nikt nie dokuca.

Nieraz popłakiwał sobie zcicha, a małe jagniętka, łakome na sól, zlizywały z jego twarzy ciurkiem płynące łzy.

Nieraz głuche łkanie rozrywało mu wątlą pierś i męczyło bardziej jeszcze i tak już strudzonego samem życiem biedaka.

Tego dnia garbus zbłąkał się ze stadem na wygon i stanął pod krzyżem.

Spojrzał na oblicze Chrystusa, na Jego utraconą nogę, na Jego poszarpane rdzą ciała, zbrudzone nawozem ptaków. Patrzył mu długo w oczy i ulitował się nad dolą Zbawiciela.

Garbus znalazł pierwszego przyjaciela, którego dola nie lepszą była od jego własnej i źrenice jego zaszyły łzami szczęścia.

Chrystus już nie był sam. Na gwoździu wisiał stale wianek ze świeżych kwiatów uwity, próchniejące drągi zostały zastąpione nowymi, a oderwaną nogę garbus sklepił jak mógł z ciałem. —

Wpatrywał się godzinami w Umęczonego za grzechy ludzkości i zdawało mu się, że Pan uśmiecha się do niego i patrzy... patrzy... tak ciepło... tak jaśnie... tak miłosiernie na niego. —

Grywał Mu na fujarce piosenki skoczne, by się Jezusowi nie nudziło samemu na polu, a gdy zachodzące słońce rozlewało krwawą lunę po wygonach, żegnał Go skinieniem ręki, obiecując sobie wrócić nazajutrz.

Garbus tęsknił do krzyża, tęsknił do Chrystusa i często, wybiegając z obory siadywał w ciepłą letnią noc u podnóża, obejmował spróchniałe drzewo i całował je gorąco, i długo, patrząc w jasne niebo, usiane tysiącami złotych, mrużących przyjaźnie do niego gwiazdek.

Często płakał... płakał... cichutko... — ze szczęścia i wiedział, że jego Jezusek zawieszony nad nim słyszy go... i zabierze do siebie.

Tak minęła wiosna, lato, jesień. Nadeszła zima, jedna z tych strasznych zim, które ludzie pamiętają długie, długie lata, wspominając ją ze strachem i grozą.

Chrystus na wygonie został sam, okrutnie sam, smagany wichrem i mrozem, niby powrozami podczas biczowania.

Stare drzewo krzyża skrzypiało żałośnie, pękając z suchym trzaskiem, dokoła którego śnieg tańczył w formie leja, zasypując wiecznie otwarte i wiecznie łagodne oczy Umęczonego.

Garbusek skazany na ciągłe pozostawanie w owczarni, cierpiał i tęsknił do „Swego Przyjaciela“. Tęsknił w sposób nieopisany i współczuł Jego cierpieniom na mrozie. Płakał już teraz nie nad swoją, ale nad Jego dolą. Jakżeż Mu musi być zimno... jak strasznie zimno i źle. Pewno Mu znowu

psotny wiatr oderwał nogę, na której zwisły sople lodu. Pewno Mu oczy zasypała śnieżycą, kłując Go jak szpilkami w źrenice... szeroko otwarte... I ten mróz... i ta okrutna zawieja...

Aż pewnej nocy wigilijnej, w której huragan śnieżny rozszał się jak wściekły, ryży garbusek powstał z ciepłego, wygrzanego przez owce legowiska i wyszedł na dwór, idąc w stronę wygonu.

Nikt go nie chciał widzieć przy stole, nikt nie dzielił się z nim opłatkiem. Zapomniano o nim zupełnie, a raczej nie przypomniano sobie wcale, że istnieje.

Resztki czerwonego i zielonego opłatka, rzucone w myśl tradycji owcom, starczyły mu za ledwie, by się podzielić z najmniejszym jaśnieciem.

Z dworu dolatywały go wesołe kolendy...

„Lulajże Jezuniu, — lulajże lulaj...“

I po raz pierwszy w życiu garbus poczuł się sam... Okrutnie sam... sam...

Jakież to bolesne...

Sam...

I w duszy jego zrodziło się nieprzeparte pragnienie ujrzenia „Swego Jezusa“, któremu gorzej było jeszcze na wygonie, niż jemu wśród owiec.

Wyszedł na pole...

Zdala dochodziło go wesołe szeczekanie psów i cichnąca kolenda...

„Lulajże Jezuniu... lulajże lulaj...“

Szedł uporcezywie pod wiatr, padał w głębokie zasypy śniegu, podnosił się znowu... szedł... nie czując mrozu, nie słysząc wiatru, ani nie bojąc się czyhającej na nie-

go zewsząd białej śmierci... Szedł ciągle naprzód i szeptał...

— Ugrzeję Cię... ugrzeję Cię Panie... i nie będziesz już czuł zimna... Zabiorę Cię do stajenki, między owieczki... i znowu będziemy razem i znowu będzie nam dobrze, tak jak dawniej.

Wreszcie dotarł do wygonu. Po oślizgłych drogach wspinał się do ramion krzyża, nadludzkim wysiłkiem oderwał przymarzniętego drzewa Chrystusa zsunął się cicho na ziemię pijany szczęściem.

Przywarł ustami do piersi Jezusa, całował je długo, tarł w swoich rękach zerwaną nogę i rozpiawszy swój barani kubraczek, włożył figurkę za pazuchę.

Będzie Ci ciepło Jezuniu teraz... ciepło...

I z tej szczęśliwości zrobiło mu się dziwnie słodko i sennie i tak jakoś dobrze jak nigdy jeszcze na świecie...

Usiadł pod krzyżem na drągu, a objawszy Jezusa mocno... mocno, jak matka dziecko, tulił go do swej piersi... i czuł jak błogość i szczęście rozpierały mu serce...

Zsunął się na ziemię...

Zdawało mu się, że znajduje się w miękkim, białym, puchowym łóżu... tak czystym jak śnieg...

Było mu ciepło i rad był z tego, bo czuł, jak topniał na jego piersi mróz, który zcał Chrystusa.

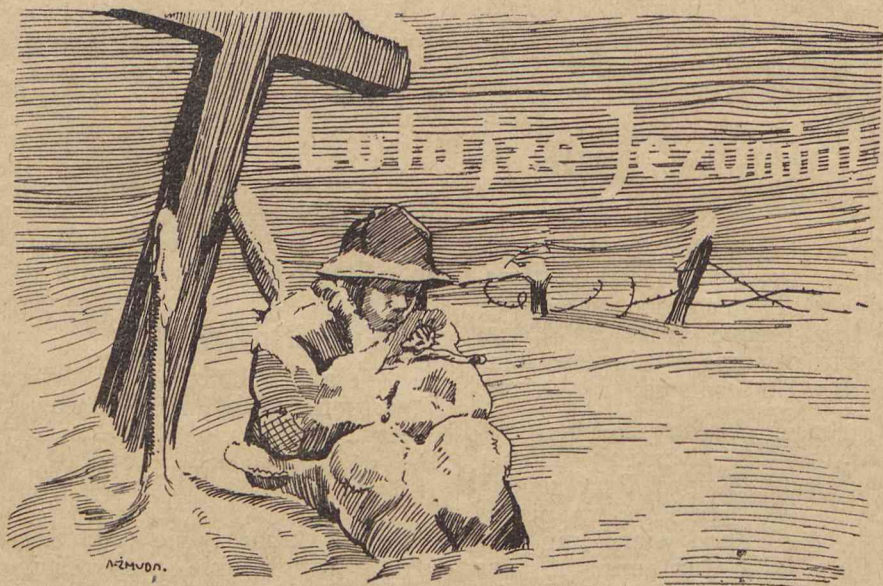
Szczęśliwy spojrział jeszcze raz na pusty krzyż... przygarnął mocniej jeszcze do piersi „swego jedy-nego Przyjaciela“ — szepnął

Lulajże Jezuniu — i zasnął.

Na dworze wichura ucichła...

Z nieba padał teraz cichutko wielkimi płatami puchowy śnieg, otulając troskliwie śpiącego garbuska, którego dusza na wspólnie z aniołami śpiewała w niebiosach „Malańkiem“:

„Lulajże Jezuniu“.



CHRYSTE!

O, CHRYSTE!



Z barłogu mego, z czarnych nędz otchłani,
Do Ciebie wołam z krwawym serca płaczem:

Jak ci żeglarze wichrami chłostani
I jak pielgrzymi w zbłąkaniu tułaczem;
Z głębi mej duszy w przestwory gwia-
ździste
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem:

Chryste, o Chryste!

* * *

I choć przesytem zmęczone aż do dna
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy liłja wodna,
Co łodygami grzęznąć w mętnej bagnie,
Tawrz tęskną zwraca na zorze ogniście —
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,

Chryste, o Chryste!

* * *

Krom Ciebie, niebo i ziemia mi zbrzydły,
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce;
Więc, jak ptak błędny z podartemi skrzy-
dły,

Do nóg Twych padłszy, duch mój się trze-
pocze

I wznosi na Cię oczy bólem szkliste,
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,

Chryste, o Chryste!

Usta do stóp Twych przebitych przyłożę,
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Znekany jestem: w nadchmurne przestwo-
rze

Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ściągałem ziemskich złud ogniki mgliste...
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Chryste, o Chryste!

* * *

Chwytam się Ciebie rękoma drżącemi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bez-
żnych.

Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie strząśaj z bieli szat swych
śnieżnych,

Stwórz we wnętrzościach moich serce
czyste,

Nie daj mi zginąć w ciemnościach bez-
brzeżnych,

Chryste, o Chryste!

* * *

Jam kwiat wędnący na życia łodydze,
Weź mnie do Siebie, bom już pójść stąd
gotów.

Dość mi obłędów, które wkoło widzę,
Dość mi już własnych upadków i wzlotów...
Weź mnie do siebie, bom już iść stąd go-
tów,

Chryste, o Chryste!



SZYBKI OREĐOWNIK.

Boczną, pełną zachodzącego słońca ulicą zdążyła Olszowa z śródmieścia do domu. Z spracowanej, porysowanej wiekiem twarzy było beznadziejne przygnębienie.

Od trzech miesięcy była bez pracy. Państwo, u którego zatrudniała się jako praczka wskutek zmiany posady, przeniosło się do Poznania. Pozbawili ją tem samym chleba, na który przecież dla siebie i dla dwojga dzieci jako tako rzetelnie była zarabiała. A ona teraz już od trzech tygodni szuka pracy, a znaleźć jej nie może. Rozpacz, z każdą chwilą większa, zagląda jej w oczy. Tydzień temu, jak resztę pieniędzy z barchanki, niegdyś na czarną godzinę uciulanych, musiała dobyć na chleb, by odpędzić głód. Graty, co posiadające wartość, dawno już z izby powynosiła, aby wiecznie napastującej stolarzowej zapłacić komorne. Przewidywała już przez mgłę wszystko, co najstraszniejsze; jednak ogromny żal dziełek, które prawie w dnia na dzień bardziej gasły w jej oczach, najgłębiej wciskał się klinem do macierzyńskiego serca. Zresztą dużo już przeszła, lecz ta rana była dla niej najboleśniejszą. Przed kilku laty straciła męża i najstarszego syna. Mąż, niewiadomo, gdzie zginął. Była pogłoska, że dostał się do niewoli w czasie wojny z Rosją. Syn poległ zaszczytnie w dzień Cudu nad Wisłą pod sztandarem Księdza Skorupki. Były nieraz chwile, że na wspomnienia te pierś goryczą wezbrała bezdenną; jednak gwiazdka jakaś pocieszenia przyświecała jej wówczas, gdy przypomniała sobie przysłowie: „Matko Spartanko, acz to za dobrą sprawę poległ!”

Wszystkie te myśli roily się jak mrowie w głowie Olszowej, jak

ptaki zranione, przeszyte boleścią beznadziejną. I dziś, jak bywało co dnia, szła bez niczego. Pracy najdrobniejszej nigdzie nie znalazła. Użebrała ledwie dwie kromki chleba na wieczrę dla dzieci.

Tymczasem słońce zapadło, zdaleka jeno rumieniąc cyranki śnieżne, co po seledynie niebios odpływały w beźmierną dal...

Na przedmieściu, gdzie właśnie znalazła się Olszowa, tylko dzieci, rozsiane w gromadki, szczebiotały, swawoląc w gonitwie. Tu blisko, w jednym z niższych domów, na poddaszu miała swe mieszkanie. Zaniekopojona swą długą, półdnio-wą nieobecnością, przyspieszyła kroku po wąskich krętych schodach i pchnęła drzwi do wnętrza. W ciasnej izdebce prócz najniebezpieczniejszych sprzętów, które dojrzej pozwolił wieczorny błędzący zmrok, świeciła pustka. Dzieci nie było. Pewnie jeszcze między innymi bawiły się w podwórku.

By ulżyć zmęczeniu siadła na pokaleczonej dębowej ławie. Atoli ilekroć znajdowała się w mieszkaniu, niedawno dość jeszcze dostatkami, dziś ogołoconem, troska o niepewną przyszłość teraz spadała na jej serce, jak czarny kruk. Przecież koniecznie trzeba jej coś zaradzić. Prócz użebranego z trudnością chleba, nie miała żadnego innego pożywienia. Kupić nie było za co. Nadto chłopcy, z których starszy, ośmioletni, od roku uczył się za szkoly, chodzili niemal bez odzienia. Mieszkania, kiedy wkrótce upłynie miesiąc, nie będzie miała z czego zapłacić.

Mimowoli, gdy wzrokiem zobałałam śledziła po izbie badawczo, czyby ostatecznie jeszcze nie mogła czego spieniężyć, zatrzymała chwilę oczy na krzyżu, co od starości próchniejący wisiał samotnie

nad ubogiem łóżkiem. Ten symbol najwyższego cierpienia przybił ją na chwilę do siebie. Pocieszyło się coś w niej. Czyby istotnie przez

Wtem wpłynął oknem rytmiczny głos dzwonów. Opodał w kościele franciszkańskim dzwonili na Anioł Pański, a ta muzyka dwo-



TAK mile za przyczyną świętego Antoniego weźmie Was w swoje słodkie objęcia Dzieciatko Jezus, gdy chętnie złożycie jaką ofiarę na Kolegium w Jarocinie.

modlitwę mogła szukać drogi wyjścia z ogromnej biedy?

Zwolna, ale pewno budziło się w niej uczucie pobożności, długo pod wpływem nieszcześć stłumione. I jedna ta chwila dokonała w niej zmiany. Kurecz niewymówionego żalu rozdzierał jej piersi. Chrystus cierpiący to zrozumiał...

nów dziwnie rozplywała się w ciemności wieczoru.

Olszowa podeszła do okna. Gwar rozbawionych dzieci ustał. Przechodnie przystawali, podkrywali głowy odmawiając pozdrowienie anielskie.

W podniosłej tej chwili jakaś nowa myśl przeszła jej przez głó-

wę. Może od kościoła franciszkańskiego przeniosła się na skrzydłach gry dzwonów, które zdawały się zapraszać: Pójdźże do Antoniego... do Antoniego... „Dziś wtorek!” — pomyślała sobie Olszowa. Wiedziała, że co wtorek odprawia się ono w kościele Franciszkanów, uczęszczając ongiś na nie pilnie, ale dawno już o tem prawie zapomniała. — Tak, i ona pójdzie, pomodli się gorąco — a święty Antoni, u którego tylu innych pomocy szuka, pomoże napewno! Utwierdziła się w tej myśli. Nadzieja, pełna otuchy, wstąpiła do jej serca.

Wkrótce Antoś i Franuś wrócili z podwórza. Matka rozdzieliła między nich skromną użebraną wieszczkę, potem zmówili pacierz wieczorny, i ułożyła ich do snu.

Był już późny wieczór, kiedy Olszowa, uradowana wielce, opuszczała kościół. Wymodliła się tak szczerze i gorąco, że sama nie wątpiła ani chwili, by Święty z Padwy nie był jej wysłuchał. Przecie wysłuchał tylu innych, jak Bańską z pod dworca, której wrócił zgubione pieniądze, a Żwikowi z nieuleczalnej choroby przyprowadził żonę do zdrowia. Banasiowej męża, niedoścignionego pijanię, odwiódł od nałogu, i wiele innych, głośnych na całą okolicę, dokonał cudów, wzamian za co lud wierny, czem kto mógł, nagradzał obraz Cudotwórcy, czy mniej drogiemi dewocjonalkami, czy wotami drogocennymi. O tak! Napewno i ona doczeka się wysłuchania. Przecież i ona u stóp świętego Antoniego złoży, na co jej tylko stać, choćby i serce szczerozłote. Bo kiedy pod koniec

nabożeństwa kościół się zatrząsł w posadach od śpiewu, a tak mocna biła zeń wiara — Olszowa pochwyciła z innymi: „Jeśli cudów szukasz, idź do Antoniego, wszelkich łask dowody odbierzesz od niego...”

W piersi jej, w tej piersi zharowanej, przelewającej się od goryczy i zawodu, coś załkało, że ledwie zdołała od strumienia długo powściąganym łez się powstrzymać. I zdawało się, że Świętemu na obrazie lekki uśmiech zaigrał w obliczu z tej głębokiej nowej jej wiary. Tymczasem z myślami temi wróciła do mieszkania.

Rzeczywiście święty Antoni nie zawiódł. Nazajutrz rano listonosz przyniósł list i znaczniejszą kwotę pieniędzy.

Dawny chlebodawca, bawiąc w pewnych interesach w mieście dowiedział się o nędzy, jaką dawna, przez szereg lat wierna i uczciwa jego pracownica przechodzić musiała. Wzruszony przesłał jej, Olszowej, pewną sumę pieniędzy na utrzymanie wraz z zapewnieniem, iż w krótkim czasie otrzyma dobrze płatną posadę przewodniczki w miejskiej pralni, o którą się wystarał dla niej.

Olszowa nie dowierzała. Z zartem oddechem przebiegła raz jeszcze pismo, a potem zapłakała z radości łzami szczęścia.

Obraz świętego Antoniego w kościele Ojców Franciszkanów nie długo potem zdobyło złote serce z prawie niewidzialnym napisem: „Za wsparcie ubogich!”...

Fr. Feliks.



Chorzy Katolicy, łączcie się!

Czasy, które przeżywamy, przyniosły ze sobą szczególnie wiele cierpienia i niedoli. Cierpią wszyscy, najwięcej może cierpią jednak chorzy, u których do biedy i wyzerpania przyłącza się choroba.

Chrystus wskazał nam, jak można i trzeba cierpienia wszelkie i boleści ciała przemienić na wartości twórcze, zbawienne i zbawiające. Trzeba cierpiących i biednych, chorych i nieszczęśliwych nauczyć cierpieć w zjednoczeniu z Chrystusem, trzeba cierpienie wykorzystywać jako wielką siłę w dziele Bożem, użyć je do przybliżenia Królestwa Bożego.

Do osiągnięcia tych dwóch celów znakomicie pomaga Dzieło Apostolstwa Chorych, które z chorych czyni apostołów Królestwa Bożego, z cierpiących i zrozpaczonych czyni radosnych naśladowców Chrystusa cierpiącego.

1. Powstanie i cel. Apostolstwo Chorych jest to pobożny związek (pia unio) założony w roku 1925 przez Ks. Willenborga w Bloemendaal, w diecezji Haarlem w Holandji. Związek ten ma za cel uczynić z chorych apostołów przez przyjęcie, znoszenie i ofiarowanie cierpienia za Kościół i dla zbawienia dusz. W tym apolstwie przez uświęcenie cierpienia chorzy znajdują pociechę i pokrzepienie ducha.

2. Stan Apostolstwa. Apostolstwo liczy ponad 70 tysięcy członków w różnych krajach świata. Istnieje 15 sekretarjatów narodowych. Starania w kierunku stworzenia sekretarjatu polskiego zaczął poprzeć Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup Metropolita lwowski Bolesław Twardowski, ustanawiając dnia 2 maja 1930 roku sekretarjat Apostolstwa Chorych we Lwowie. Sekretarjat został zatwierdzony dnia 12 maja

1930 roku przez centralę w Holandji, jako centrala dla całej Polski.

Na konferencji odbytej w czerwcw 1930 roku w Poznaniu przed Pierwszym Polskim Kongresem Eucharystycznym Najprzewielebniejsi Księża Arcypasterze zatwierdzili tę erekcję i polecili wprowadzenie Dzieła Apostolstwa Chorych we wszystkich diecezjach w tej nadziei, że przyniesie obfite korzyści duchowe chorym oraz sprawom Kościoła w Polsce.

Apostolstwo chorych jest wielokrotnie potwierdzone przez Ojca świętego, który udzielił wszystkim chorym błogosławieństwa Papieskiego na chwilę przyjęcia do Apostolstwa.

3. Warunki przyjęcia. Do Apostolstwa mogą być przyjęte wszystkie osoby, które tego zapagną, a które są obarczone jakimś cierpieniem stałym (nie chwilowym), cierpieniem duchowym albo fizycznym (choroba, smutek, strata, starość, kalectwo, bieda trwała i t. p.).

Od chorych wymaga się tylko dopełnienia następujących warunków:

- a) przyjęcie cierpienia z ręki Bożej, z poddaniem się woli Bożej,
- b) znoszenie ich w zjednoczeniu z Męką Pana Jezusa,
- c) ofiarowanie cierpienia Bogu za zbawienie świata.

To ofiarowanie, intencja i warunki nie obowiązują pod grzechem. Nie jest to także pragnienie nowych, dodatkowych, czy jeszcze większych cierpień, tylko całkiem proste, ofiarne przyjęcie i religijne przeżycie po Bożemu cierpienia istniejących. Jest to podniesienie do wartości nadprzyrodzonej przypadających każdemu już z natury ludzkiej cierpienia, czyli cierpienie z pobudek nadprzyrodzonych i w sposób nadprzyrodzony. Przy-

należność do Apostolstwa nie wyklucza pragnienia uleczenia i powrotu do zdrowia i czynienia w tym kierunku starań i zabiegów i modlenia się o zdrowie. Owszem, podkreślamy to jeszcze raz, uporządkowanie duchowej, uczuciowej, religijnej strony cierpienia stwarza znakomite przygotowanie i dyspozycję do leczenia i wyzdrowienia.

4. Działalność. W odpowiedzi na zgłoszenie przynależności otrzymuje chory z Sekretarjatu:

a) pismo z objaśnieniami o Apostolstwie Chorych;

b) dyplom przyjęcia z modlitwą członkowską, którą trzeba często rozważać, aby się dobrze przejąć powołaniem apostoła i podtrzymać się w coraz większej gorliwości;

c) poświęconą odznakę — krzyżyk, który chorego wciąż wzywa do utrzymania się w łasce Bożej i korzystania z niej dla uświęcenia cierpień.

Co miesiąc otrzymuje chory „List braterski“, który ma go utwierdzić w duchu apostołstwa i pomóc postępować w duchu wiary, poddania się, ofiary. Będą to jakby przyjacielskie, braterskie odwiedziny, serdeczna rozmowa, łączenie się w duchu z braćmi współcierpiącymi, skąd chory w swej samotności raz po raz zaczerpnie pociechy i otuchy, gdzie znajdzie miłe, podnoszące na duchu dowody wiernej pamięci...

Bardzo pożądaną jest rzeczą, o ile to będzie możliwe, by chorzy nawiązali osobisty kontakt z księdzem sekretarzem Apostolstwa, wyrażali mu swe życzenia, opisywali przeżycia, trudności, łaski. Chorzy, którzy wyzdrowieją, mogą nadal, jeśli zechcą, otrzymywać „List braterski“, chociażby dla podania go innym cierpiącym.

Uprasza się o zawiadomienie sekretarjatu o uzdrowieniach lub o

wypadkach śmierci członków Apostolstwa.

Sekretarjat Apostolstwa Chorych dla Polski mieści się we Lwowie przy ulicy Fredry 3. Obecnie w Polsce ponad 9500 chorych z różnych stron kraju należy do Apostolstwa. Chorzy, wpisujący się do Apostolstwa, nie płacą żadnych obowiązkowych wkładek, wszelkie druki, listy miesięczne, krzyżyki-odznaki — otrzymują zupełnie darmo. Przyjmuje się tylko dobrowolne ofiary chorych, ich przyjaciół i opiekunów. Dla chorych urządza się parafjalne nabożeństwa eucharystyczne, które i chorym i zdrowym przynoszą wielkie łaski i pociechy. Dla pociechy religijnej chorych i propagandy Apostolstwa prowadzi Sekretarjat radjowe audycje dla chorych.

Apostolstwo Chorych powinno być znane we wszystkich parafjach, by chorym wszystkim mogło nieść pomoc duchową, by żadne cierpienie nie było zmarnowane z wielką szkodą dla dusz i dla sprawy Bożej. Duszpasterze, personel szpitalny, członkowie Trzeciego Zakonu i Akeji Katolickiej, oraz towarzystw dobroczynnych niech włączą do swej działalności propagandę Apostolstwa Chorych. Wszelkie druki i informacje wysyła na każde żądanie bezpłatnie: **Sekretarjat Apostolstwa Chorych — Lwów, ulica Fredry 3. (P. K. O. Warszawa Nr. 101.408).**

Pod tym adresem można otrzymać także wydawnictwa dla chorych pod tytułem: **Eucharystyczne Nabożeństwo dla Chorych.** — 168 str., cena 2 zł. — **Rozmowy z Chorymi** — 48 stron, cena 60 groszy. **Rekolekcje Chorych** — 38 stron, cena 60 groszy.

Kto zamówi te trzy książeczki razem, otrzyma je już wraz z przesyłką 50 groszy za cenę zniżoną — 3.20 zł. Wydawnictwa te powinny znaleźć się w rękach każdego chore-



go, każdego przyjaciela chorych i cierpiących.

Ojciec Święty Pius XI tak wyraził się o Apostolstwie: „Cierpienie to najwyższa forma modlitwy. Często niech ofiarowują chorzy swe cierpienia na intencję Ojca Świętego, gdyż wiele spodziewam się od Boga po tej ofierze cierpienia.“

J. E. Biskup Haarlemu A. J. Callier pisał o Apostolstwie. „Cierpliwi, ofiarni, święci chorzy mogą świat wyratować od moralnej zagłady“.

Hasłem pracy katolickiej w Polsce będą więc słowa:

Chorzy Katolicy — łączcie się w Apostolstwie Chorych! —

Mon Lourdes! Mon Lourdes!

Przez łąny i pola wionie ciepły wiatr letni — falują dojrzałe zboża, korzą się drzewa w modlitwie wieczornej. Nabożna cisza zalega grootę panewnicką, a kwiaty u stóp Najświętszej Boga Rodzicy roztańczają przemiłą woń...

Tęsknem okiem Matka Najświętsza spogląda w dal, czy nie przybędzie nikt już pomodlić się. Słychać kroki i szmery. Rozmowy stają się coraz wyraźniejsze. Któż się zbliża? — Przez gałązki i liście drzew migają zdala jakieś postacie — migocą fiolety... Kto to? — To Dostojni Goście z obcej ziemi — z Francji, z Anglii. Zwiedzając Polskę — jakżeby nie mieli hołdu złożyć Marji przy grocie panewnickiej?!...

Już stanęli przed grota! Zdziwieni spoglądają jeden na drugiego... Czyżby naprawdę Lourdes? Najwięcej tym widokiem zachwycony i wzruszony jest Biskup Lourdzki. W świętem uniesieniu wyciąga ręce do Niepokalanej i woła: „Mon Lourdes! Mon Lourdes!“ — „Mój Lourdes! Mój Lourdes!“ Już upadł na kolana, i z serdeczną szczerością szepece słowa pozdrowienia: „Je Vous salue, Marie, plaine de grace!...“ Zdróż, Marjo, łaski pełna!... Czuje, że jest u siebie, niby w swej ojczyźnie — a lży serdecznego wzruszenie skrapiają polską ziemię.

Matka Niepokalana wyciąga ze skał swoje święte dłonie i Biskupowi diecezji Lourdzkiej błogosławi, błogosławi i jego towarzyszą...

Ostatni dźwięk dzwonu z wieży klasztornej, wzywający na Anioł Pański, unosi się pod niebiosa,

a Matka Najświętsza stęskniona oczekuje nowych czcicieli...

Jak wielu pobożnych pątników zwiedzało już Panewnik w ciągu 25 lat jego istnienia! Nie omieszkaliby oni hołdu złożyć Matce Najświętszej przy grocie. Właśnie Ona ich przyciągała, bo nie masz na całym Śląsku podobnego pomnika ku chwale Niepokalanej. „Mój Lourdes — mój Lourdes!“ — tak niekiedy pobożna dusza tu już zawołała z wdzięcznością, gdy czuła się wysłuchaną lub przynajmniej zrozumianą. Ale wielu jeszcze jest ludzi, a nawet Ślązaków, którzy zeznać muszą: „Jeszcze Panewnika nie widział, groty Matki Boskiej tamże nie zwiedził!“ Jadąc częściej koleją, z daleka podziwiają wspaniały kościół, ale dotychczas na odwiedzenie Panewnika nie starczyło im — czego? Czasu? Pieniędzy? Odwagi? Chęci? Pobożności? Czy nawet ciekawości? Każdy Ślązak powinienby raz do roku, w niedzielę lub w tygodniu, obojętnie kiedy, urządzić sobie wycieczkę do groty panewnickiej — a matki przysłać swe córki, zachęcić dorastających synów do przybycia na to święte miejsce. Wszyscy w czasie widocznych kar i klęsk, przez Boga na nas zesłanych, powinnyby się uciekać pod płaszcz tej Najświętszej Patronki, która to, objawiając się świętej Bernadecie, zapowiadała karę Boską całej Francji, ale tejsze Francji miłosierdzia Bożego uprosiła. Może i my, takimi jak obecnie znękani nieszczęściami, po wysłuchaniu prośb naszych także zawołamy z wdzięcznością: „Mon Lourdes, mon Lourdes! Ma mere, ma mere! — Mój Lourdes, mój Lourdes! Moja Matka, moja Matka!“

Co to jest temperament?

Rodzice, wychowawcy, przełożeni i opiekuni, kierownicy Trzeciego Zakonu tak często muszą sobie zwracać uwagę na temperament czyli usposobienie duchowo-cieleśne swoich dzieci, uczniów, pupilów i nowicjuszków, a starać się powinni, aby je poznali dobrze, bo chociaż wszystkie usposobienia fizyczne mogą być przez łaskę Bożą do celu nadprzyrodzonego pokierowane, jednakże nie wszystkie zarówno łatwo dają się pokierować. Rozróżniamy zazwyczaj cztery główne rodzaje ustroju fizyczno-duchowego: sangwiniczny czyli krwisty lub także powietrzny, choleryczny czyli ognisty, flegmatyczny czyli wodny, melancholiczny czyli ziemny. Z tych czterech i inne ustroje powstają, jak krwisto-choleryczny, melancholiczno-flegmatyczny i tak dalej, ponieważ rzadko się w człowieku zdarza temperament czysty, to jest bez przymieszania drugich. Tak więc te cztery ustroje ciała, podług mniemania starożytnych uczonych odpowiadają czterem żywiołom świata, jakimi są: powietrze, ogień, woda i ziemia.

Aczkolwiek ten podział temperamentów nowoczesnemu człowiekowi wydaje się trochę dziwnym, to jednak nie zdołano dotychczas wynaleść innego, lepszego podziału. Naogół bowiem zgadza się to z codziennym doświadczeniem, że ludzie są albo sangwinikami, to jest bardzo lekkimi i ruchliwymi, albo cholerykami, to jest popędliwymi do wybuchów gniewnych oraz energicznymi, albo melancholikami, to jest skłonny do głębokiego myślenia i namyślenia się powolnego i przezornego, albo flegmatykami, to jest w swem zachowaniu się na zewnątrz i wewnątrz bardzo spokojnymi. Czyli można określić to i według wrażliwości

i odporności na wpływy zewnętrzne, a więc tak: Sangwinik jest wrażliwy bardzo na wszystko, i wszystko go interesuje, nie wzrusza go to jednak głębiej, nie trwa to długo, wnet zapomni, porzuci. Sangwinik to fiufiu, to wiatr. Choleryk jest wrażliwy, ale tylko na poważniejsze rzeczy, nimi przejmuje się mocno, a wrażenia na niego zrobione trwają i działają w nim długo — jest to więc człowiek poważny, często gniewliwy i opryskliwy, dzielny i wytrwały w swych postanowieniach, który w życiu codziennem nie zapomina tak łatwo i prędko uraz jemu wyrządzonych. Melancholik okazuje mało wrażliwości na rzeczy potoczne, zewnętrzne i codzienne, ale zwraca się przeważnie na siebie samego, rozdrabnia i rozbiiera swoje myśli i uczucia, a ku temu poszczególnym sprawom, które go interesują, zwłaszcza naukowym, poświęca dużo, bardzo dużo uwagi i pracy. Między ludem jest to człowiek znany jako zachmurzony szewmyśliciel, który ciągle „bąki zbija“. Odporność jego na zewnątrz jest bardzo mała i słaba — tem więcej w sereu za każdą drobnostkę się gryzie w sobie, zwłaszcza gdy wrażenie, które odniósł, dotyczy jego własnej osoby. Flegmatyk jest człowiekiem najspokojniejszym na zewnątrz i wewnątrz — zdaje się, że nic go nie wzrusza, nic na niego nie robi wrażenia, nic go nie mrozi ani nie parzy, jest przytem jednak dobry, a przede wszystkim sobie wystarczający i dla siebie szczęśliwy. Więc u niego i wrażliwość i reakcja są słabe. Trzeba mu często bódźca zewnętrznego.

A jakie są zewnętrzne lub cielesne znaki różnych temperamentów?

Ustroju krwistego: ciało mięsiste, jędrne, giętkie, prędko roz-

nać, pocące się; twarz czerwona, przyjemna; głos mocny, słodki, żałosny; puls silny; sen długi i przyjemny, sny miłe.

Znaki stroju cholerycznego są: ciało krzepkie, szczupłe; pleć sniada; mało śliny; twarz czarna; głos żywy i prędkie; puls silny; sen krótki i przerwany.

Ustroju melancholiznego: ciało chude, chropowate; twarz czarna; głos znizony, bojaźliwy; puls powolny; sen niespokojny.

Cechują flegmatycznego: ciało mięsiste, otyłe; wiele śliny, wiele wydzielin z nosa; siwizna wczesna; trudne trawienie; twarz biała, głos ostry i mocny; puls powolny; sen długi i przyjemny.

A teraz zobaczcie sobie tych naszych komików obok! Jakby ich wyrzeźbił z drzewa, nie prawda? Ale są wyrzeźbieni i — z życia. Otóż u dołu na lewo sangwinik — zawsze się śmieje. A obok niego na prawo — melancholik — zawsze płacze. U góry na lewo z fajką i ło-patą — flegmatyk wciąż pracuje, no, i odpoczywa — spokojny, nie go nie wzrusza! Natomiast jego sąsiad wciąż ściska ręce, bo wciąż się gniewa i unosi — jest energiczny, ale często gniewliwy. Co takiego stałoby się, gdybyśmy ich w ciemnej nocy zamknęli do worka, a następnego dnia dopiero ich wypuścili? Sangwinik wyzywałby na cały świat, ale nie długo; wnet uważałby wszystko za fraszkę i żart i śmiałby się z nami z tego wszystkiego. Melancholik cichutko by się wymknął, płacząc, namyślając się, co też tych złośliwych ludzi mogło spowodować do takiego niemilego żartu? Czy on sam? Czy inni? Choleryk poszedłby stąd, złorzecząc sprawcom i knując zemstę. Flegmatyk usiadłby spokojnie koło worka i żartownisiów, z uśmiechem przyjmując ich dalsze żarty i naśmiewiska, skierowane pod jego adresem.

Co wreszcie z tych doświadczeń i wskazówek wynika dla życia codziennego? Pokazuje się, że znajomość temperamentów jest



U góry: Flegmatyk i choleryk. Na dole: Sangwinik i melancholik.

w życiu bardzo potrzebna. Pokazuje się także, iż wszystkie temperamenty mają takie przymioty, które i na dobre i na złe obrócić się mogą. Jeżeli będą dobrze zbadane i roztropnie pokierowane, staną się wielką pomocą do postępu duchowego, a jeżeli będą sobie zostawione i zaniedbane albo fałszywie pokierowane, wtedy mogą być przyczyną wielkich przestępstw. Przeważnie jednak jedne temperamenty z drugimi się łączą i dlatego nie można trzymać się ślepo jednego prawidła względem jednostki, ale roztropnie miarkować co dla której przypada. Pamiętać także należy, że łaska Boża często naprawia braki naturalne, więc nie zniechęcać się łatwo, gdy się widzi w dzieciach lub osobie powołanej do zakonu

PANIE, TY WIDZISZ...

Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydę;
Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu Boga mego widzę.

Do krzyżam zwrócił wszystkie me życzenia,
Do krzyżam przybił błędnych myśli roje,
Bo z krzyża płyną promienie zbawienia,
Bo z krzyża płyną zmartwychwstania zdroje.

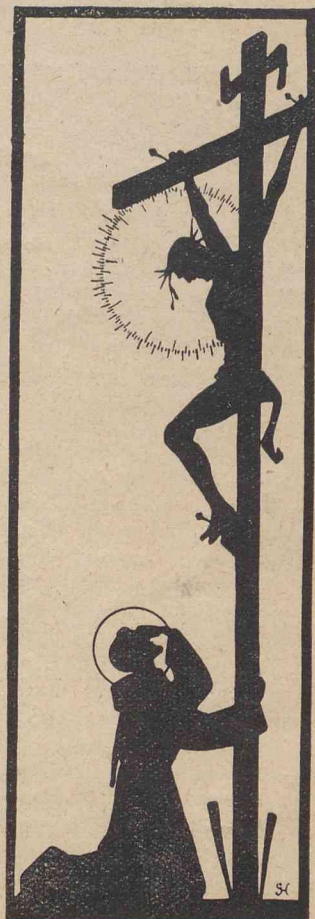
Pod krzyżem świata starty i złamany,
Pragnę już odtąd krzyż Twój w duszy nosić,
Niewoli świata pokruszyć kajdany,
Bym mógł na krzyżu krzyża chwałę głosić.

Nie zasłużyłem, abyś mię pocieszył,
Bom przez czas długi tak od Ciebie stronił;
Gdyś na mnie wołał, do Ciebie nie spieszył
I leż tak wiele, tak marnie roztrwonil.

Ach, Tyś mi podał pierwszy rękę Twoję,
Abym na krzyża mógł powrócić drogę,
A jam nią wzgardził! Dziś pod krzyżem stoję,
Bo już bez Ciebie dłużej żyć nie mogę.

Bom znalazł w krzyżu to, com w szczęściu stracił:
Pokój i wiarę, miłość i nadzieję;
Ubogą duszę Tyś łzami wzbogacił,
Przystroił cierniem, który nie więdnije.

A serce wspomnień nosząc krwawą ranę,
Samotnie życia pielgrzymkę odbędzie.
Czyń co chcesz ze mną; pod krzyżem zostanę,
Krzyż był kolebką, krzyż mym grobem będzie.



trudny temperament, dopóki się jej nie doświadczy. Święty Franciszek, oświecony przez Ducha Świętego, poznawał łatwo, co mógł od którego ze swych uczniów wymagać, i jaką drogą prowadzić go, i do tego swój kierunek duchowny stosował. Jednego surowo napominał, drugiego pocieszał po upadku, tego srogo karcił za małe przestępstwo, jeżeli takiego przynaglenia z natury potrzebował, drugiego po-

blżliwie zachęcał do postępu. Wszędzie i zawsze pokazywał się dobrym znawcą wszystkich braci, bo i z objawienia Bożego nieraz o tem wiedział, i zanim zobaczył brata idącego do niego, już mu posyłał duchowne lekarstwo.

Rodzice, wychowawcy, przełożeni, i Wy poznajcie temperament waszych dzieci, pupilów i poddanych, a bardzo znacznie ułatwicie sobie ich wychowanie.

Rota Katolików w Polsce.

Nie rzucim, Chryste, świątyni Twych
Nie damy pogrześć Wiary,
Próżne zakusy duchów złych
I próżne ich zamiary.

„Nie damy, by nas świezczył wróg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie damy bezbożnikom tknąć
Małżeństwa Sakramentu,
Wrogowie w przepaść lud chcą pchnąć
Zniszczeniem fundamentu.

My będziemy strzegli Twoich dróg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Oto ślubujem z ręką w zwyż
Polski Synowie, Córy,
Świadkiem nam Zbawca, Jego Krzyż...
Królowa z Jasnej Góry!

Nie spoczniem wpierw, aż pierzchnie
wróg...

Tak nam dopomóż Bóg!

Nie damy wrogom Krzyża kraść
Z ochron, szpitali, szkoły,
Choćbyśmy mieli trupem paść...
Zniszczymy ich mozoły.

Nie wpuścim piekła w państwa próg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Z miejskich osiedli, z wiejskich pól
Popłynie hymn wspaniały:
Niech żyje Jezus Chrystus Król...
W koronie wiecznej chwaly!

Niech żyje Maria, zagrzmi róg:
Tak nam dopomóż Bóg! —

Rzeczy ciekawe.

Rekord pamięci.

Godny uwagi rekord w zakresie pamięci osiągnął pomywacz schroniska dla starców pod wezwaniem Santa Galla, niejaki Mercurio Cosma, który, pomimo tego, że zdołał zaledwo ukończyć pierwszą klasę szkoły powszechnej, czyta dość poprawnie i cieszy się wspaniałą pamięcią.

Po rocznem odczytywaniu „Boskiej Komedji“ Alighieri'ego, nauczył się na pamięć całego poematu i recytuje bez zajaknienia wszystkie trzy części. Poza tem recytuje na pamięć poemat biblijny „Jerozolima zwycięska“ Księdza Łukasza Cubeddu, złożony z 779 oktaw w dżalekcie sardyńskim. Mercurio Cosma, zmywając talerze w schronisku, za co pobiera 250 lirów miesięcznie bez wikt, a jedynie z prawem do mieszkania, znajduje czas na czytanie klasycznych poematów.

Co potrafi serce?

Na jednym z ostatnich kongresów fizyków i matematyków w Bad Nauheim, wygłosił profesor Groedel niezmiernie interesujący referat o organizacji i działalności serca. Pod względem bilansu energii porównywał mówca serce z akumulatorem, pod względem funkcyj z motorem. — Szczególnie interesujące były cyfry, jakie mówca przytoczył co do czynności serca w czasie 70-letniego życia człowieka. Liczba tętna serca np. wynosi 2.855.000.000, a ilość krwi, jaką serce w tym samym czasie przepompuje, 112.527.400.000 litrów. Do przewiezienia tej ilości krwi potrzebaby 5.626.320 wagonów po 200 etn. Transport krwi w organizmie ludzkim dokonuje się w 1,5 miljarda naczyń kapillarnych.

WIZYTA.

Ma czasem wygląd tygrysa lub starego grzywiastego lwa. Jeżeli chce, lub pasja go odnosi, to ma i głos tygrysi — potężny i przenikliwy! Tygrysem jednak nie jest. Więc, gdy odbywa wizytę, to nie z nienacka, i jakby jastrząb z białego nieba, ale raczej jak ojciec, który pragnie zobaczyć, czy dzieciom się powodzi, czy przypadkiem nie przedziurawił sobie ktoś trzewika gwoździem na desce nabitym, czując potem dopiero, że w trzewiku znajduje się jego noga. Albo, czy nie poparzył się ktoś przy topieniu ołowiu, lub nie dostał się między koła albo pasy. Brak im też czasem pary i smary — trzeba im dodać otuchy.

Ale porządek także być musi. Więc potrzebna jest rewizja. Bo w drukarni pracuje maszyn kilka, i obraca się kółceczek mnóstwo. Nawet człowiek staje się w niej jakby żywym kołem. A gdy choć jedno kółeczko się zatamuje, w całym aparacie stop, stop!

Tygrysiaty Redaktor Kalendacza Franciszkańskiego wpierv przychodzi do zecerni, oddając tamże swe rękopisy, lub czasami dogładnie, czy artykuły śmigają przez maszynę, linotypem zwaną. Jest to wielka maszyna do składania druków z przyrządem mechanicznym i elektrycznym. Gdy jest w ruchu, to słyszysz ją już z daleka, bo brzęczy jak bąk w trzcinie. Linotypista — nasz zręczny Władus — siedzi przy swym aparacie jakby pianista przy fortepianie, lub stenotypista przy ręcznej maszynie do pisania. Skoro, choć lekkuchno potrąci o guzik oznaczony literą, odpowiednia litera czyli czełonek z magazynu maszyny wypadnie, zetknie się z gorącym ołowiem i wybije na nim swą podobiznę. Tygrysiaty Redaktor mięknie i aż się uśmiecha, gdy widzi, jak jego artykuły zamienia-

ją się w długą lułę przygotowaną do odbicia na papierze. Lecz za wiele dowiedzielibyście się państwo z tajemnic tej świętej sztuki drukarskiej! Przetó pójdźmy dalej!

Po drodze przejdziemy do zecerni ręcznej. Więcej tu potrzeba mitregi, więcej czasu i cierpliwości. Biedni zecerzy z stojących przed nimi skrzynek wybierają ołowiane głoski, a to każdą z osobna, i składają podług tekstu, który im podano. Każda litera ma swoją przegródkę, w której sobie mieszka spokojnie, aż niemilosierna i twarda ręka zecera capnie ją za nos lub włos, i włoży do kątnika trzymanego w lewej ręce. A wogóle dziwni to ludzie — ci drukarze! Skrzynek swoich nie urządzili sobie podług zwykłego abecadła, ale mają swój własny, odrębny alfabet w skrzynkach. Głowa młodego zecera, czy chce czy nie chce, musi się do niego przyzwyczaić. Taksamo z płyt czyli z form, które składają do druku, czytają po chińsku, z prawej strony na lewą. Często nawet, jak się sami przechwalają, lepiej potrafią czytać, gdy litery stoją naopak niż, gdy dobrze. Litery bowiem złożone do druku w stronach czyli formach, treść oddawają opacznie, ale na papierze prędko strzelą kozła, tak, iż my, zwyczajni tułacze ziemscy, znowu je odczytujemy po naszymu. Ale widzę państwo, że wam się emi w oczach. Idźmy więc dalej! Niech nasz zecer powkłada sobie swe ołowiane wojaczki do skrzynki, bo i to musicie państwo wiedzieć, że przy rozbieraniu formy, każdą literę złożonego tekstu ręcznego, chociażby i z całej książki, trzeba znów z osobna złożyć spowrotem do skrzynki.

Z zecerni idzie Redaktor do maszyn drukarskich. Proszę pofatygować się z nim do suteryny! Ej, tam nasz kochany maszynista zna-



U góry:

O. Redaktor Kalend-
rza Franciszkańskiego
u zecera na linotypie,
Br. Władysława Bonka.

Na dole:

I pan Koczy „grzeczny
kocik” zdaje sprawę ze
swej pracy drukarskiej.





O. Redaktor w introligatorni. Interesuje się przygotowaniem Kalendarza Franciszkańskiego na czysto, które dozuruje Brat Rufin Mańka.



Cały zespół współpracowników przy Kalendarzu Franciszkańskim.

komicie wyczyścił wałki drukarskie jak nieprzymierzając wasza Juluchna w sobotę swoją kuchnię — potem zaklinił, naklinił, podklinił formy do druku, podkleił teksty i obrazki, nasmarował dobrze wszystkie kółka — i teraz, hej, jedzie jak na maśle! Turkot maszyny nie pozwała wiele się porozumieć. Ale grzeczny chłopak, widząc gości, już zastawił napęd elektryczny. Możemy więc maszyny pooglądać sobie spokojnie. Tu stół do nakładania papieru — tu forma — tu walec nasmarowany czernią — tu grabie przyjmujące nadrukowany arkusz — tu ława, na której grabie składają gotowe druki. Czy arkusz wychodzi dobrze? Czy forma nie szpi-suje? Nie! Tóż dobrze, kawalerze! Jazda dalej! Bo czasu mało, a chcielibyśmy jeszcze widzieć maszynę w ruchu! Ot, jak tu wszystko się składa dobrze! Nakłada się próżny arkusz papieru, a wychodzi wydrukowany. Więc „Szcześć Boże!“ Czy na Odpust Porejunkuli kalendarz będzie gotowy? Tak, gotowy, z całą pewnością! Dobrze! Więc z Bogiem! Z Bogiem!

Teraz do introligatorni, bo już tam są oddane pierwsze strony kalendarza do sfalcowania, to jest zwijania. Trochę tu klejem pachnie — ale i klej musi być, gdy coś się ma kleić. Kilkanaście rąk się tu rusza, by kalendarz najpierw sfalcować, potem pozeszycować, poobeinać, zapakować, a w końcu oddać do ekspedycji. To też tu państwo widzicie maszynę do zeszywania — tu do obcinania — tu długie noże i przyrządy do oprawiania i prasowania książek. Proszę jednak niczego nie ruszać — z wyjątkiem kalendarza, bo — maszyna do obcinania papieru obcina i palce, a nawet głowę obciąłaby z łatwością! A klej brudzi ręce, zwłaszcza, gdy przyklei do rąk jaką cudzą własność. Więc zostanie przy samym

Kalendarzu Franciszkańskim!

Po ile jeden?

Po 80 groszy!

A to nawet z całą drukarnią, maszynami — współpracownikami!

Wszystko — za 80 groszy!

Gdy ślepy do głuchego mówi.

— Witajcie, Bartoszu! —
 — Niosę gajora w koszu. —
 A czy jest z Austryji? —
 — Jest siwy, a nie pstry! —
 — A jak się też tam mają? —
 — Talara mi za niego dawają. —
 — No, a jak się mają wasze dzieci?
 — Ma skrzydła powiązane, to nie odleci! —
 — Ej, ty głupi — bez rozumu! —
 — Jak nie sprzedam, zaniosę do domu! —

Oszczędny Szkot.

Na wystawie samochodowej ogląda pewien Szkot piękny samochód.

— Ile kosztuje? — pyta.

— 2000 funtów.

Następnie staje przed mniejszym samochodem, i znów pyta o cenę

— 1500 funtów.

Moćny wóz, mniej elegancki, kosztuje tylko 400 funtów. Nareszcie zwiędza Szkot oddział malutkich samochodów.

— O! to są pewnie próbki. Proszę mi zapakować jedną.

Chronometr.

— Pan się pyta, jak ja mogę obejść się w biurze bez zegarka? Zupełnie prosto — kiedy widzę, że stenotypistka zaczyna się pudrować, to znaczy, że już czas kończyć urzędowanie.

Juniper o słońcu gawędzi wprostocie



Hej, hej! Co też to był za dziwny proroczek! Dziwny naprawdę! Był jakby jeden z tych „małych proroków“, którzy niestworzone rzeczy przepowiadają o pogodzie. Mieliśmy go w panewnickim ogrodzie klasztornym. „Ha, wiem już, wiem“ — tak się wyrывa jakiś Filip Przemądrzański z Konopi — „wiem już, co to za prorok! To zapewne taka maleńka żabka drzewna. Lubię to kochane stworzonko, bo jest tak delikatne, że do żywej rany je można przyłożyć!“ Nie, nie! Nic z twego cięłego zapachu dla żabki drzewnej, kochany Pepciu! Nasz proroczek tak miękkoskórny nie był, ale miał wszystko z kamienia, ręce, nogi i serce. Mimo to humor miał zawsze świetny, zawsze różowy, a wiarę w swój zawód prorocki, jak chłop zakopiański w swe wycinanki. Wszak, był to chłopek swego rodzaju, i prorokował według własnej recepty. Wyrzeźbiony z piaskowca przez jednego z Braci klasztornych, przyszedł był na świat jako śmieszny karzełek z kapturem mnisim na głowie. Z założonemi na krzyż rękami, i opierając się niemi o twarde gładz piaskowca, patrzył na świat wesoło i filuternie, obojętnie czy szalała słońca, czy sprzyjała pogoda. Tak, zawód jego prorocki nie wiele mu sprawiał kłopotu. Mając w jednej ręce kawałek zwykłego sznurka, pokazywał palcem drugiej ręki na tablicę pod nim umieszczoną, na której widniały mądre i z wolą Bożą zawsze zgodne wyrocznie:

Gdy sznurek jest suchy — to pogoda.

Gdy sznurek bardzo suchy — skwar i susza.

Gdy sznurek jest mokry — to deszcz i słońca.

Gdy sznurek się chwieje lekko — to wiatr.

Gdy sznurek się chwieje mocno — to wichur, burza, huragan.

Czy i nasz Kalendarz Franciszkański miałby być takim prorokiem z łaski przypadku? Czy miałby zapowiadać pogodę na chybił trafił? Udawać, że coś umie przepowiedzieć? Coprawda, drukarnia nasza wykolebała niniejszy kalendarz w pobliżu małego proroczka i śpiewała swoje głuche Aja popaja tak głośno, że po całym ogrodzie się rozlegało. Wielu też z Szanownych Czytelników w kalendarzu dokładnych przepowiedni pogody łowić będzie. A weale ci najmądrzejsi święcie jak w swój własny rozum wierzą też w to wszystko, co kalendarz o pogodzie zapowiada. Co już robić z nimi? Trzeba było umieścić stuletni kalendarz choć dla tych, co się narodzili sto lat temu.

Ale i Wy młodzi, po-potopowej i nowszej daty obywatele ziemscy — gospodarze, kramarze i kolejarze — piekarze, ceglarze i doróżkarze — karczmarze, masarze i żeglarze — wszyscy chcielibyście się czasem o pogodzie dowiedzieć więcej i pewniej i prędzej. Wogóle radziby ludzie odechylić choć mały rąbcezek tej wielkiej powietrznej fi-

rany, która nam nie pozwala zobaczyć dzisiaj, co też takiego wszechmocny Gospodarz Nieba i Ziemi postanowił na jutro. Tak, rozmaicie i prawie bez przerwy ludzie śpiewają o pogodzie, a ciekawem byłoby słyszeć zestrój głosów ludzkich o tym przedmiocie, poczawszy od zwykłego dziadowskiego biadania i narzekania aż do pochwalnych hymnów trzech młodzieńców w piecu babilońskim lub świętego Franciszka i Aniołów. Ale dopóki jesteśmy i będziemy ludźmi, człowiek będzie się zajmował wróżbami o powietrzu — bo też tak bardzo, i osobiście i w swym zawodzie, od pogody jest zależny. Albo jak Wam się podobało, Panewnicy Patnicy, w roku 1926 w Krakowie, gdy wśród kapuścianej szarugi posyłano nas to wentę to wotę stronę na noclegi? Pamiętacie jeszcze naszego krakowskiego współbrata ze skromną kromką chleba w kieszeni i jego lakoniczny raport: „Panie, tam się leje!?” A Wy, Siostry, widziacie się jeszcze choć we śnie, jakoście w drodze do Czerny swoje przepiękne noski spuściły na kwintę, gdy Wam na nie z nieba kapać zaczęło? Ha, a zeszłego roku ten sławny potopowy Jubileusz panewnicki! To naprawdę wspomnienia, dziś przyjemniejsze, niż wówczas ich rzeczywistość! No, i ty, Maćku, gdy masz kościiska stare, a każdą zmianę czujesz w kościach lub podagra dożera ci już kilka dni i nocy, ty także naraz czujesz się prorokiem, bo całkiem po jonaszowemu zaczynasz śpiewać: „Przyjdzie zmiana — przyjdzie, albo deszcz, albo śnieg, albo mróz, albo pogoda — bo mnie po kościach tak drze okropnie.“ Lub dajmy na to, że Ty, Stachu Furgolu, chcesz na święta wyjechać do swego kuma Wojtka lub do ulubionej cioci Józki. Jakże to wtedy wyglądasz oknem, czy deszcz przestał padać, czy można wziąć z kąta łaskę a wybrać się w drogę. A czasem w przedzimku,

gdy pierwszy szron białym całunem okrył już wszystkie dachy, lub deszcz mży zimny, listopadowy, to chociaż w kuchni przy rozgrzanym stoisz piecu i w garnku smarzysz, jednak otrząsając się, wyciskasz przez zęby jakby przez dwie ostre pileczki to wydłużone słowo: „Zzi... i . i . i... ma.. a... a!“ Gdy ostry zapanaował mróz, a ku dalszej udźce ludzi pobratał się z wichurą, to wolisz za piecem siedzieć niż dokądkolwiek się wyruszyć, i kurczysz się w dwoje, i fukasz, i sapisz jak stary obrzydliwy kocur państwa Kocilubów. Bądź co bądź, mało ludzi ze skromnym naszym wróbelkiem, latem i zimą, powtarza to samo „Cierp, cierp!“ Wolą ludzka ulżyć sobie narzekaniem, chociaż dokumentnie wiedzą, że i to niepomocze. Znak to, jak bardzo każdego przechodzi ta paląca, lub zimna, lub dreszczami przejmująca kwestja.

Nie tedy dziwnego, że i od dzisiejszego kalendarza mądrzy ludzie żądają wiadomości o przyszłym powietrzu. Pierwotny jednak kalendarz pogody nie robił jak dzisiejszy — oczywiście tylko na papierze! — Igać więc tyle nie musiał. Podawał tylko wiadomości astronomiczne o czasie, o słońcu, księżycu i gwiazdach, o ich wielkości, obrotach, zaćmieniach i zmianach, o porach, miesiącach i dniach roku. W surducik proroka ubrał się dopiero w średniowieczu, skoro poczęto w nim drukować znane przysłowia chłopskie. W roku bowiem 1663 pojawił się pierwszy kalendarz stuletni. Zestawił i wydał go jakiś opat Maurycy. Tylko tak bezwzględnie mu nie trzeba dowierzać, bo co Moryce to Moryce! Tego murzyna ani wodą kolońską nie obmyjesz! Jak stare cyganki do sklepu, tak do kalendarza wkradały mu się astrologiczne i zabobonne myśli o rzekomym wpływie gwiazd na losy człowieka. Twierdził bez naukowych dowodów, że ziemia co

rok stoi pod panowaniem jakiejś planety naszego systemu słonecznego. A ponieważ takich planet z ziemią razem jest osiem, Mars, Merkury, Wenera, Jowisz, Saturn, Uranus i Neptunus, to po ośmiu latach — tak przypuszczał — wraca to samo powietrze. Na podstawie tego twierdzenia wydał zestawienie powietrza z ostatnich 100 lat, aby każdy już zgóry wiedział pogodę 100 lat naprzód, gdyż jedno stulecie będzie drugiemu równe. Wynika z tego bezwartowość stuletniego kalendarza, bo skąd się ma wziąć wpływ planet na ziemię? Dlaczego wpływ ten byłby podzielony na 8 lub 100 lat? Dlaczego nie działają planety równocześnie każdego roku? Dlaczego tylko co roku jedna? Dlaczego siedm lat ustępują? Czy są takie mądre? Czy się ze sobą o tem porozumiały? Nic tedy z mądrego stuletniego kalendarza! Jest on niedorzeczna i fałszywa błaga. Mimo to jednak lud go polubił bardzo, tak że i tego roku mu sieliśmy złąć stuprocentowo. Niech każdy, któremu na tem zależy, w roku 1935 obserwuje, czy choć jeden procent „stuletniego“ z rzeczywistością się będzie zgadzał!

Są inne znaki, z których jako tako wywróżyć można przyszłą pogodę. Oparte na codziennem doświadczeniu i rzeczywistości są przede wszystkim w r ó ż b y c h l o p s k i e, których lud polski tak wiele posiada. Wszak, rolnik, gospodarz, chłop, ogrodnik, myśliwy ciągle się spotykają z przyrodą, ciągle jej odmiany obserwują. Dlatego też ich doświadczenia i wypowiedzenia o pogodzie mają wielką wartość i zasługują na wiarę. Jeżeli gospodarz co rok widzi te same objawy w przyrodzie, lub przez kilkanaście lat obserwuje pewną łączność między jednym a drugim objawem, to przypuszcza słusznie ich konieczność. Znana wszystkim jest wróżba: „Święta Barbara po lodzie, Boże Narodze-

nie po wodzie.“ Tysiące razy już stwierdzono trafność tego chłopskiego przysłowia — musi więc być coś w przyrodzie, co w tym stosunkowo krótkim czasie wpływa na powietrze i sprowadza jego zmianę. Albo mówi się tak często: „Serwacy, Pankracy i Bonifacy, zli to na ogrody chłopacy.“ To przysłowie zwraca słusznie uwagę na doświadczenie, że koło 12—15 maja corocznie dają się w znaki bardzo zimne dni. Skądże te dni pochodzą? Dlaczego niszczą w sadach? Wskutek gorętszego słońca roztopiły się lody w morzach północnych — i jazda ku stronom cieplejszym, którym właśnie przynoszą powrót dni zimnych. Takim lodowym górcom uległ, jak wiadomo, gigantyczny okręt Titanik. Mamy dalej między naszymi wróżbami i te: „Suchy marzec, mokry maj — będzie żytko niby gaj“. Albo: „Gdy się Jan rozplacze, Matka nie utuli — to będzie Jan płakał do świętej Urszuli.“ Jest to zapewne tylko zapowiedź naogół mokrego roku. Podobne znaczenie mają przysłowia: „Gdy święty Maciej lodu nie stopi, długo jeszcze w ręce chuchać będą chlopi“ — lub o świętym Medardzie: „Od świętego Medarda, czterdzieści dni szarga“ — lub: „Kiedy człowiek łąkę kosi, lada baba deszcz uprosi.“ Dalej: „Czego sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie doparzy.“ Uważajcie, czy tak jest! W tych wróżbach chłopskich skupia się bardzo wiele zbiorowego doświadczenia — więc nie trzeba tak dalece o ich trafności wątpić. W tym roku 1934 w świętego Jakóba, dnia 25 lipca, były chmury, silnym przepędzane wiatrem, a przysłowie chłopskie wróży: „Na święty Jakób chmury — będą śniegu fury.“ Uważajcie, czy się ziści!

Niektóre znowu przysłowia mają tak ogólne znaczenie oraz ujęcie tak ogólnikowe, że żadną miarą uchodzić nie mogą za przepowie-

dnie pogody, ale są tylko upomnieniem i wskazówką dla chłopca odpowiednio do jego pracy, jak na przykład: „Gdy Bartłomiej nie zasieje, nie pokropi Idzi, to się zboża, to się żyta mało w polu widzi.“ „Święty Łukasz, czego w polu szukasz? Rzepy! Alboś jej w dołku ślepy?“ — „Święta Urszula perły rozsula. Rano wstała — pozbiierała.“ — „Na świętego Szymona i Judę czas opatrzeć bude.“

A czy wiesz i to, że przedewszystkiem z wierzęta i ptaki i sto razy pewniej zapowiedzą ci zmianę powietrza niż sto stuletnich kalendarzy? Owszem, zdaje się, że Pan Bóg pod tym względem szczególną im dał zdolność czyli zmysł przeczuwania. Widać to z ich zachowania się przy nadchodzącej zmianie. Gdy nasze siostrzyczki jaskółki fruują nisko i bylegdzie do odpoczynku siadają jak Gramolińskiego Kasia po siódmym kawalku krakowiaka — gdy ku temu inne ptaszęta robią piskliwy koncert, do którego żaby wesoło rechoczą, a wiewiórka, ta linoskoczekka naszych lasów, w swej zielonej i powiewnej sali, z niespokojnym i przenikliwym krzykiem tańczy i skacze — gdy nawet kochane rybki ponad wodę się unoszą i co chwilę pluskają, aby połknąć złośliwe i zajadliwe, a w tym dniu szczególnie natrętne komary — to niezawodnie ma się na deszcz. Natomiast będzie pogoda, gdy jaskółeczki fruują wysoko, a od czasu do czasu w powietrzu kwiczą jak rozbawione dzieci, gdy żaby milczą, skowronek z wyższych sfer powietrznych dzwoni wesoło i długo — to będzie pogoda. Taksamo można bardzo wiele o przyszłej pogodzie dowiedzieć się od roślin,

chmur, mgły, słońca i księżyca. Dym wznoszący się z kominów prosto w górę zapowiada pogodę; gdy natomiast zaczyna się tłuc po ziemi, a mianowicie, gdy idzie za wiatrem od zachodu, to zwiastuje niewątpliwą zmianę na deszcz. Także koguty wypieją zwykle pogodę, o ile pieć umieją. Ale są czasami na wieżach żelazne koguty, które nie pieją, a jednak są dobrymi zwiastunami powietrza. Idą one za wiatrem, a ponieważ wiatr przynosi nam powietrze i działa na jego zmianę, to zapewne koguty, na wieżach umieszczone, zwykle w błąd nie wprowadzają. Stąd też opowiadają sobie złośliwi ludzie, o kogutach wieży panewnickiej, nie bez pewnej dawki dowcipu i złośliwości. Gdy te — tak mówią oni złośliwi — uparcie swoją paradniejszą stroną obracają na najbliższe sąsiedztwo, to niewątpliwie tam deszcz padać będzie. Wiele, wiele bardzo jeszcze jest znaków innych w przyrodzie, zwiastujących zmianę pogody. Sam musisz na to uważać, a innych ludzi się też pytać.

Dziś oprócz tych zwiastunów ze świata przyrody mamy jeszcze barometr i hydrometr. Gdy podczas sloty żywe srebro w barometrze się podnosi, można się z tego, prawie z całą pewnością, spodziewać pogody. Mamy i radjo, które nam z mniej więcej niepewną pewnością zapowiada raczej co już jest, a niżeli to, co będzie. Pomimo wszelkich wynalazków, pozostaje i dziś jeszcze niezachwiane przysłowie dawniejszych dowcipniśców:

„Nie zgadnie pan Niewieski“,
„Co zrobi Pan Niebieski.“





Miłość świętego Franciszka do Ukrzyżowanego.

Bez wątpienia Święci wszyscy kochali bardzo Pana Jezusa ukrzyżowanego; ale święty Franciszek ukochał Go tak wielką miłością, że mu na tym świecie nikt w tym nie dorównał, przynajmniej jeżeli mamy o tem sądzić z nadzwyczajnych i niesłychanych łask, jakie od Zbawiciela otrzymał. Stąd bierze swój początek wysoka doskonałość, do której doszedł nasz święty Patrjarcha; stąd jego gorące pragnienie naśladowania Boskiego Mistrza, ile można najlepiej. Chrystus był dla jego serca najsilniejszą ponętą, źródłem wszystkich łask otrzymanych, wzorem wszystkiego, co czynił. Od owego czasu, kiedy to Chrystus z krzyża do niego przemówił, gdy się modlił w kościółku świętego Damiana, tak mu utkwiała w umyśle i wyrzyła się na sereu pamięć Jego męki, że ile razy ją sobie przypomniawszy a rozmyślał o niej ustawicznie, nie mógł się od łkania i łez powstrzymać. Kiedy zaś pewien jego przyjaciel widząc go płaczącego, zgaśnił tę, jak sądził, zniewieściałość, odpowiedział mu:

„O tak, płaczę, oplakuję mękę Pana mego Jezusa Chrystusa i nie powinienem się wstydić jej oplakiwania w obliczu świata całego.“ Innym znowu razem mówił: „Nic tak bardzo nie zajmuje mego umysłu, jak rozważanie męki Pana mego, tak dalece, że gdybym żył do końca świata, nie potrzebowałbym wcale innego zajęcia.“ Pragnął, by ogień miłości Bożej przemienił go w Jezusa Chrystusa, a w nagrodę za to jego gorące pragnienie otrzymał tę szczególną łaskę, że czuł zawsze obecnego przy sobie Zbawiciela Pana, tak jakby na Niego własnymi patrzył oczyma. A w jego rozmowach, listach, modlitwach ustawicznie spostrzega się te uczucia, jakie miał dla swego Ukochanego i to gorące pragnienie, by Go wszyscy znali, kochali i naśladowali. „Miejcie zawsze przed oczyma, bracia najmilsi, mawiał do swoich zakonników, drogę pokory, ubóstwa i krzyża świętego, przez który odkupił nas Pan nasz, Jezus Chrystus; to mając na uwadze, że jeżeli nieskończony Jego Majestat

musiał cierpieć i tak dopiero wejść do chwały swojej, toć tem bardziej my wielcy grzesznicy musimy postępować drogą krzyża i cierpień. Tak jest rzeczywiście, mówił dalej, jeżeli każdy chrześcijanin jest obowiązany nosić swój krzyż na barkach swoich, o ileż więcej obowiązani jesteśmy do tego my, którzy szczególnie ślubujemy walczyć pod chorągwią krzyża, jaki z woli Chrystusa Pana nie tylko my sami nosić mamy, ale nadto słowem i przykładem drugim zalecać to dźwiganie, abyśmy tak razem z nimi postępowali za naszym wodzem Jezusem Chrystusem“? Stąd to pochodzi, że zwłaszcza w dwóch cudownych pieśniach, które ułożył po otrzymaniu św. stygmatów, maluje nam żywo tę miłość gorącą, która w nim owe cudowne blizny wy paliła. A kiedy już był blizkim śmierci, również cały zajęty był tylko rozmyślaniami o męce Pana Jezusa; to też prosił, by mu przeczytano ów ustęp z ewangelji świętej Jana, w którym właśnie o niej jest mowa. O zaiste, nasz święty Patriarcha mógł słusznie powtórzyć za świętym Pawłem: „Z Chrystusem jestem przybity do krzyża. A żyję już nie ja, ale żyję we mnie Chrystus. A co teraz żyję w ciele, w wierze żyję Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mnie.“ (Gal. II. 19, 20).

Oto, bracia moi, doskonały wzór do naśladowania w miłości, jaką winniśmy Jezusowi ukrzyżowanemu! To prawda, że go nie dościgniemy, bośmy słabi i zimni; ale mimo to musimy iść tą samą drogą, jeżeli chcemy dojść do tej samej mety. Tak jest, jeżeli rzeczywiście chcemy, by świat i namiętności straciły swój wpływ na serce nasze; jeżeli chcemy, by nędze i cierpienia doczesnego życia stały się mniej przykremi i bolesnemi; jeżeli chcemy zrozumieć naukę krzyża, która jedynie może nam zbawie-

nie zapewnić; jeżeli chcemy odwdziżyć się Bogu za tyle łask otrzymanych — powinniśmy jak najczęściej o Jezusie ukrzyżowanym rozmyślać, do Niego się modlić i wszystko na większą chwałę Jego czynić. Kiedy święty Paweł pisał do Koryntjan te słowa: „Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego“ (I. Kor. II. 2), to podług pewnego wielkiego pisarza naszych czasów, dał nam przez to do zrozumienia, że pragnął najgoręcej poznać Jezusa, tak jak sam Chrystus pragnie, by Go poznano t. j. w stopniu tak doskonałym i wysokim, do jakiego tylko umysł ludzki i wyobraźnia wznieść się potrafią. Innemi słowy święty Paweł chciał poznać Pana Jezusa w dziele Jego niepojętej i nieskończonej miłości, a takim właśnie dziełem jest Jego męka i śmierć dla naszego zbawienia. W tej wielkiej księdze Ukrzyżowanego czytamy, jak piękny był nasz początek, a zarazem jak straszny upadek, źródło wszystkich nieszczęść, jakie nas teraz spotykają; z tej księgi uczymy się jak mamy postępować, aby zbawienie wieczne osiągnąć. Z tej księgi nauczenni Apostołowie nawrócili świat cały, męczennicy chętnie wylewali krew i dawali gardło swoje za wiarę, dziewice zachowały czystość dozgonną, wyznawcy prowadzili na tym świecie życie prawdziwie anielskie, a kapłani dobrowolnie i bezinteresownie nauczali wszystkie narody. Słowem z tej wielkiej księgi wszystkiego się można nauczyć, byleśmy ją tylko czytali przy świetle żywej wiary a przejęci duchem Jezusa Chrystusa. Kiedy święty Tomasz, Doktor Anielski zapytał raz Serafickiego Doktora świętego Bonaventurę, z jakiego źródła czerpał tak wszechstronną naukę, wskazał na wizerunek Jezusa Chrystusa, jako na najgłówniejszą swą księgę.

KARDYNAŁ.

Śmierć zamieniła się w anioła poważnego i sprawiedliwego. W czarny odziana kir weszła do pałacu największego Dostojnika Belgji. Wszak świątobliwy Kardynał Mercier był królem Belgji, aczkolwiek nie posiadał ani korony ani berła. Był uczonym profesorem, słynnym pisarzem, wodzem ludu i pobożnym wychowawcą księży — był olbrzymim władcą ducha. Był czczony jak królowie, ale też i lżony i szkalowany jako oni.

Przychodzi tedy anioł śmierci, rozkazującym mówiąc tonem:

— „Gdzie są twe dukaty, Książę?“

Kardynał uśmiecha się słodko! Spokojną dłonią podaje kościotrupowi jakieś pismo. Anioł śmierci odbiera je z zadowoleniem.

— „Ha, testament?“ — woła.

— „Tak, to testament!“

Anioł śmierci czyta:

„... życie swoje ofiaruję Bogu. Z Jęgo łaski spodziewam się odpuszczenia grzechów moich... Wszystkich, których w czemkolwiek obraziłem, proszę o przebaczenie, jak i sam wszystkim z serca przebaczam... Nie zostawuję po sobie wiele majątku. Dla własnej osoby nie posiadałem nic. Czego się dorobiłem przez swoją pracę i pisanie książek, użyłem zawsze na do-

bre cele. Zresztą żyłem bez troski o doczesność. Co po mnie pozostanie, niech służy na wydatki domowe i na pogrzeb. Krewnym swoim przekazuję swój udział w majątku ziemskim L' Hermite. Pozatem mają wiedzieć, że utrzymanie swoje powinni sobie zapewnić własną pracą...“

Anioł śmierci, czytając te rozporządzenia, coraz bardziej otwierał oczy.

— „Skądże to ubóstwo?“ — zapytał się.

Umierający Kardynał wręczył mu drugie pismo. Była to wiadomość o śmierci, którą sam o sobie zestawił...

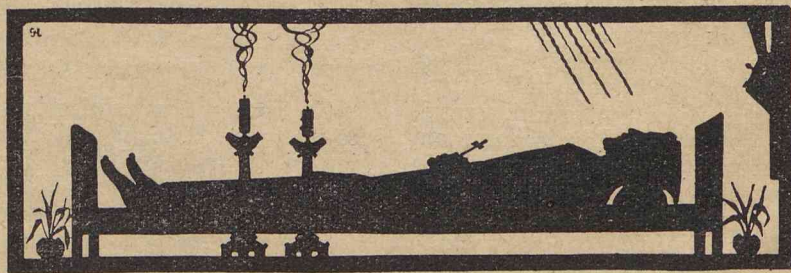
— „Czytaj, Bracie!...“

Anioł śmierci czytał skwapliwie. Przed wszystkimi innymi tytułami oraz urzędami, a zaraz po godności biskupiej, zaznaczona była ta szczególna godność: „Członek Trzeciego Zakonu świętego Franciszka“.

Wtedy anioł śmierci uśmiechnął się mile.

— „Rozumiem, rozumiem!“ — szepnął z cicha...

Następnie, podawszy sobie bratnią dłoń, a śpiewając hymn Magnifikat, jakby dwaj bracia poszli do niebieskiej ojczyzny...



Tylko kilka Imion.

Nie będę się z Tobą o to prawował, czyś Ty godzien być członkiem Trzeciego Zakonu, jak również nie mam chęci rozkładać Ci wzdluż i szerz, że Tercjarstwo dziś jeszcze jest na czasie. Roztropniejszy i więcej do tego uprawniony niż my Leon XIII tak o świętym Franciszku powiedział: „To właśnie pobudziło najświętszego tego męża do założenia Trzeciego Zakonu, do którego mogłyby należeć osoby wszelkiego stanu, wszelkiego wieku i płci, nie zrywając stosunków z rodziną i nie uchylając się od obowiązków domowych. Ułożył więc odpowiednią temu regułę, opierając ją nie na własnego pomysłu przepisach, jak raczej na przepisach samejże Ewangelji, których przecież żaden z wiernych za nazbyt ciężkie uważać nie może.“ (Encyklika Auspicato 17 września 1882). A świętszy od nas Pius X tak się wyraża: „Trzeci Zakon i dziś jeszcze cudownie stosuje się do czasu.“ Ale nie nauka sama, lecz wcielona w postacię żywej i rzeczywistej daje właściwe wyobrażenie. Dlatego umieściłem tu dla wszystkich niewiernych Tomaszów i bojaźliwych Nikodemów kilka imion, które i o świetności zewnętrznej Trzeciego Zakonu przekonają ich powinny. Otóż masz w tych stronach naszego Kalendarza Franciszkańskiego ich podobiznę, ich rzeczywisty obraz i podpis. Oglądaj, przeczytaj, porównywaj, zapamiętaj ich sobie dobrze! A więc, tak wtrącając, ci wszyscy są naprawdę Tercjarzami świętego Franciszka? Tak, tak, mój Drogi! A ku temu, jak szczerymi, rzetelnymi i gorliwymi Tercjarzami oni byli! A to bynajmniej jeszcze nie są wszyscy, bo nie miałem tyle zdjęć i tyle funduszu redakcyjnego, aby umieścić tu wszystkich sławnych ludzi, którzy oprócz tych

tu wyszczególnionych są członkami Trzeciego Zakonu. Tylko kilka sławnych imion jeszcze! Ot są:

Oprócz wszystkich ostatniego stulecia Papieży, począwszy od Piusa IX, członkami Trzeciego Zakonu byli następujący

Kardynałowie: Gabriel Trejo, Gaspar z Aragonji, Krystjan August Książę Saski, Bartłomiej z Komposteli, wielkiej świątobliwości człowiek. Kardynał Albin Dunajewski, Kardynałowie Newmann i Manning — Kardynał Sekretarz Stanu Eugenjusz Pacelli, Kardynałowie Faulhaber, Schulte, Fischer, Nagl, Katschthaler, Mercier, Ferrari, Rampolla, Dubois, Verdier, Ceretti, Ferrata, i inni...

Biskupi i Arcybiskupi: Ksiądz Zygmunt Feliński, Ks. Dr. Józef Pelczar, Ks. Józef Bilezewski, Ks. Anatol Nowak, Ketteler, Keppler, Korum, Kumpfmüller, Ks. Arcybiskup Cieplak i Biskup-Wyznawca Słuskan.

Kapłani: Jan Vianney, proboszcz z Ars, Dr. J. Klug, Dr. J. von Belzer, Ks. Kanclerz J. Seipel, Prałat Schofer, Ks. Kolping i wielu, wielu innych.

Cesarze, Królowie, Królowe, i Królewne: Karol V wraz z żoną i dziećmi, Frydryk III, Leopold I, Ludwik VIII i IX, Królowie Francji, matka Blanka, i żona Małgorzata. Oprócz tych bardzo wiele innych osób królewskiego stanu.

Z rodzin arystokratycznych: Augustowa Potocka, Witold Łubiński, Marja Bnińska, Ludwika z hr. Potockich, Dr. Władysław Książę Batthyany-Strattmann wraz z małżonką, Ferdynand Filip z Orleanu i mnóstwo innych.

STARE RADY PRAKTYCZNE.

Czyszczenie zatłuszczonych butli. Węgiel z kości jest najlepszym środkiem do czyszczenia zatłuszczonych butli. W tym celu nalewa się do butli, która ma być czyszczona, nieco okowity, zwilża się nią całą butelkę; poczem wysypuje się do niej węgla z rozpalonych kości, dodawszy wody, wstrząsa się mocno.

Czyszczenie pierza. W dwa muślinowe worki sypie się nieczyste pierze, zaszywa się pierze, potem w rozgotowanym mydle należy płókać w czystej wodzie, suszyć na przewiewnym miejscu, najlepiej na powietrzu. Pierze dobrze wysuszone nakłada się napowrót w wyprane poszwy.

Złote ramy zanieczyszczone przez muchy, czyści się za pomocą miękkiego płata, umazanego w spirytusie dobranym na połowę z wodą.

Zamrożone okna odmrozić. Rozpuścić soli w wodzie i umazaną w wodzie gąbką obmywać szyby, a lód natychmiast stopnieje.

Na oparzeliny i spalenizny najlepszym i najprostszym lekarstwem jest zwyczajne mydło, zarobione z wodą na ciasto, które się na rany, ile możności, świeże przykłada.

Środek na wygubienie szcurów. Kraje się korki zwyczajne butelkowe na cienkie okrągłe talarki wielkości 50-ciogroszówki. Owe talarki smaży się dobrze w maśle i podsuwa się szcziurom w miejscach, gdzie się najwięcej utrzymują. Szcziury bardzo łakomie owe smażone korki zjadają, ale od nich zdychają, gdyż ich strawić w żaden sposób nie mogą.

Odświeżyć wędzące kwiaty. Kawalek kamfory wrzucić do butelki z spirytusem, a gdy się kamfora rozpuści, kilka kropel tego roztworu wlewa się do szklanki wody, a potem wstawia się w nią nadwędłe kwiaty. W końcu kwiaty odzyskują swoją świeżość.

Środek przeciwko pęgom. Rozpuszcza się 10 gramów boraksu w 100 gramach wo-

dy różanej i po umyciu twarzy wodą letnią, smaruje się piegi tym płynem.

Zaproszenie oka wapnem sprawia okropny ból, i łatwo może się stać przyczyną zaginięcia wzroku. Prosty środek usuwający ból prawie natychmiast można zastosować wodą cukrową. Rozpuściwszy cośkolwiek cukru w czystej wodzie i roztworem tym oko dobrze wypłukać. Wapno łączy się chemicznie z cukrem, przez co także traci swą właściwość palącą.

Przy nabiciu guza. Smaruje się tłuczone miejsce świeżem masłem i wciska szerokiem nożem.

Ukąszenie osy lub pszczoły w jamę ustną. Daje się natychmiast cebulę surową do żucia, nie połykać jej jednak.

Krwotok z nosa. Podnieść ręce w górę, położyć na wznak wzniesioną cośkolwiek głową. obmywać nos zimną wodą z dodatkiem octu.

Na zbytne przesilenie, przemęczenie, znużenie powstałe z powodu nawału pracy i stąd pochodzące bóleści członków jest najlepszym środkiem natarcie spirytusem, do którego wlać łyżeczkę araku.

Mleko z rumem skuteczne jest dla osłabionych i wycieńczonych, szczególnie przy chorobach płucnych. Codziennie naczno jedna filiżanka mleka z dodatkiem cośkolwiek rumu.

Cebula jest dobrym środkiem na bardzo wiele chorób, zwłaszcza pochodzących z zaziębnięcia. Można ją spożywać surową, pieczoną lub duszoną.

Cukier z wodą chłodzi, rozpuszcza flegmę, oczyszcza żołądek i kiszki, przyspiesza trawienie. Zażyty na czczo w szklance wody przeczyszcza. Zażywa się go z wodą w zaflegmieniu płuc, żołądka, w suchym kaszlu i bólach głowy.

Poparzenie wrzątkiem nie ma złych następstw, gdy się zaraz przykryje oparzone miejsce białkiem z jaja.

Ból zębów znika często po kilkakrotnem wypłukaniu ust ciepłą wodą cytrynową.

Pokrzywa zwyczajna czyści krew, łagodzi gorączkę. Napar z liści skutkuje w zaflegmieniu płuc i żołądka, krwiopłuciu, zbyt obfitej regularności, żółtaczce, zimnicy, spuchlinie i wielu chorobach skórnych, bierze się 30—60 gramów na litr wody.

* * *

Tępienie mrówek w mieszkaniu. W miejscu, gdzie się mrówki najczęściej schodzą, położyć kawałek węgla drzewnego, — a mrówki zaraz się wyniosą.

* * *

Gąbką namaczaną octem i posypaną cukrem położyć w pobliżu mrówek, które gąbkę zaraz obsiedlą gęsto. Wówczas gąbkę zanurzyć w wodzie i mrówki potopić.

* * *

Czyszczenie dywanów. Wziąć trochę kapusty, dobrze wygnieść i trzeć nią dywan cały, kawałek po kawałku, poczem wysuszyć.

* * *

Berety jedwabne lub wełniane, noszone obecnie bardzo chętnie przez panie i panienki, po wypraniu nakłada się na zwyczajny talerz stołowy i pozwala się na tym talerzu wyschnąć. Berety tym sposobem wysuszone nie tracą nigdy swej formy.

* * *

Gotując kalafiorzy, umieszczając należy w naczyniu zawsze głąbiem do góry, gdyż szumowiny nie zbiorą się i nie osadzą wtedy na kalafiorze.

* * *

Plamy atramentowe na materiałach, a szczególnie na jedwabiu należy posmarować terpentyną i pozostawić na kilka godzin. Potem miejsce to dobrze w rękach przetrzeć, a plama ustąpi.

Niektóre ryby nawet i po gotowaniu zatrzymują nieprzyjemną woń tranu. Chcąc woń tę usunąć, wystarczy w czasie gotowania lub smażenia ryby włożyć do naczynia kilka mniejszych kawałków węgla drzewnego.

* * *

Aby jakiegokolwiek ciasto było po upieczyniu z wierzchu rumiane i warstwa ta była krucha, przed włożeniem do pieca posmarować wierzch ciasta słodką śmietanką.

* * *

Plamy z zielonej trawy na płótnie, pończoszkach lub innej materji najłatwiej wywabić przez potarcie melasą przed praniem.

* * *

Ręce poplamione farbą lub pokostem, można łatwo umyć, jeżeli się je przed myciem mydłem dobrze natrze jakimś tłuszczem lub smalcem.

* * *

Plamy po krwi na ubraniu posmarować zwyczajnym surowym krochmalem, rozrobionym z odrobiną wody; posmarować nim grubo i dać dobrze wyschnąć, a potem strzepnąć. Świeża plama odrazu zniknie. Na starszych plamach środek ten trzeba kilka razy zastosować.

* * *

Skaleczenie posmarować surowym białkiem, które zasklepia ranę i nie dopuszcza dostępu powietrza i kurzu, przez co rana prędko się goi.

* * *

Jeżeli się nie jest pewną, czy mięso lub drób będą dosyć kruche po ugotowaniu lub usmarzeniu, wystarczy dodać do naczynia łyżeczkę octu. Zapach octu nic nie zaszkodzi, a zrobi wielką różnicę w kruchości mięsa.

* * *

Przed rurkowaniem włosów potrzeć żelazko lekko zwyczajnym włoskim pszczelnym, a loczki będą się trzymać najmniej dwa razy tak długo.

UWAGA!
UWAGA!

Szanownym Czytelnikom naszego kalendarza spisu jarmarków w Polsce dostarczymy za pośrednictwem klasztorów i kolporterów, skoro sami otrzymamy spisy urzędowe.

Drogi Czytelniku! Czcicielu świętego Antoniego! Tercjarzu świętego Franciszka!

CZY WIESZ?

Czy już wiesz, że w Jarocinie rozpoczęto budowę Franciszkańskiego Kolegium Misyjnego?

Czy nie chciałbyś w to dzieło włożyć swojej cegiełki, ofiarowaniem choć drobnej jałmużny na fundusz budowlany?

Czy nie chciałbyś Bogu, świętemu Franciszkowi i świętemu Antoniemu odplacić swego długu wdzięczności czynną pomocą?

Czy nie chciałbyś być apostołem i misjonarzem, dostarczając nam pomocy w tem dziele naprawdę apostołskiem?

CO CZYNIĆ?

Złóż ofiarę na nasz fundusz budowlany — jeśli możesz, to częściej; gdy zaś nie możesz częściej, to choć raz!

Rozszerzaj wiadomość o tym naszym zamiarze w kole swych znajomych — zjednywaj zamożnych dobrodziejów — przyczyń się słowem i czynem do składek zbiorowych, zwłaszcza, gdy jesteś Dyrektorem lub Przełożonym Trzeciego Zakonu!

Przyjmij naszych Braci kwe-

starzy z Kalendarzem Franciszkańskim i na ich ręce złóż tę cegiełkę 80 groszy!

Pobieraj i popieraj nasze inne wydawnictwa jak Szkołę Seraficką oraz książeczki przez nią zalecane i dewocjonaly będące u nas na składzie!

Wstąp czempredzej do Franciszkańskiego Związku Misyjnego i Pobożnego Stowarzyszenia świętego Antoniego, popieraj i rozszerzaj je jak najgorliwiej!

I CO ZA TO ODBIERZESZ?

Pociechę sumienia, żeś dobrze korzystał z mamony niesprawiedliwości, i że po śmierci ona będzie Twoim stuprocentowo rozmnożonym kapitałem.

Pewność, że pobożne ręce zakonników i wychowanków wnoszą się do Boga za Ciebie w gorliwej modlitwie, że codziennie odprawiają się za Ciebie msze święte i ofiarują komunie święte.

Tę świętą dumę, żeś i Ty budował Franciszkańskie Kolegium Misyjne, w ten sposób przyczyniając się do rozkrzewienia wiary katolickiej i ratowania dusz ludzkich.

Szczególną opiekę świętego Antoniego i świętego Franciszka oraz specjalne błogosławieństwo Ojca Świętego dane Dobrodziejom naszych misyj i zakładów misyjnych. Zapisanie do Złotej Księgi.

PRZETO

Módl się!

Ofiaruj cegiełkę!

Pamiętaj:

P. K. O. 310.200.

O. Augustyn Gabor

Prowincjał OO. Franciszkanów
Panewnik, poczta Katowice 6.

K. OSZEK

Handel drzewa i ma-
terjałów budowlanych.

Katowice-Ligota

Ulica Franciszkańska
Telefon nr. 25-006.



Poleca wszelkie materiały bu-
dowlane po cenach dostępnych.

SKŁAD SPOŻYWCZY I PIEKARNIA

Właśc.: Ryszard Pinocy.
KATOWICE-LIGOTA.

Poleca: świeżo paloną kawę,
herbatę,
kakao,
czekoladę,
cukierki,
masło, ser i jaja.

Dwa razy dziennie świeże pie-
czywa jak: torty, sucharki, her-
batniki, bułki i t. p.

Na życzenie dostarczam towar
do domu.

CENY PRZYSTĘPNE.

PIJCIE

„TYSKIE PIWA”

Z KSIĄŻĘCEGO I OBYWATELSKIEGO
BROWARU TYSKIEGO!
ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE I WYRAŹNIE „TY-
SKIE PIWA” Z BROWARU W TYCHACH.

„AMADA”

NAJLEPSZA MARGARYNA I TŁUSZCZE JADALNE
WYRABIANE Z NAJSZLACHETNIEJSZYCH SUROWCÓW.

REPREZ. M. TUSZEWSKI

KATOWICE II
TELEFON 330-33.

UL. PADEREWSKIEGO 29 a

K. KRAUSE

Drogerja — Skład Farb

C H O R Z Ó W

Ul. Marszałka Piłsudskiego 6.
Telefon 40753 — Rok zał. 1906

poleca w największym wyborze:

Pierwszorzędne farby klejowe, chemiczne i artystyczne. Pokost czysto lniany, sekatywę, terpentynę i benzynę aptekarską. Najlepsze lakiery emaljowe i podłogowe do użytku domowego. Wszelkie lakiery dla rzemiosła i przemysłu. Lakiery nitrocelulozowe i materiały pomocnicze. Farby rdzochronne. Zaprawy i bejce woskowe, politury, klej, szelak, bronzy, pendzle i szczotki malarskie. — Smary, olej rzepakowy, olej do podłóg, pochodnie i świece kościelne.

Ceny najtańsze.

Obsługa fachowa.

Chrześcijańska Piekarnia i Cukiernia

Właśc.: Wilhelm Klein Panewnik,
vis à vis Urzędu Gminnego.

●
Poleca:

Dziennie dwa razy świeże pieczywa jak: torty, sucharki, herbatniki, bułki i t. p. Na życzenie dostarczam towar do domu.

●
Ceny przystępne.

RESTAURACJA ZDRÓJ PANEWNICKI

Kierownik: WALENTY RACZEK

Telefon 250-08.

Poleca: dobrze pielęgnowane piwa, jak Okocimskie i Tyskie, wódki, likiery i wina.

Pierwszorządna kuchnia o każdej porze dnia po cenach umiarkowanych. —

Ogród koncertowy. Dla pielgrzymek minuta od klasztoru. —

Proszę o łaskawe poparcie.

Drogerja pod Orłem

Stefan Mielcarski

KATOWICE-ZAŁĘŻE

ul. Wojciechowskiego 58

Telefon 34253

Artykuły fotograficzne, drogeryjne, techniczne i medycynalne, farby, lakiery, pendzle, wody mineralne, chemikalje, perfumerje, wielki skład świece

Specjalność:

„Japanola“

najlepszy lakier emaljowy

„Mipola“

najlepszy lakier bursztynowy z farbą do podłóg

„Czystodruk“

Płyn do czyszczenia form i wałków drukarskich.

Kto stale ryby spożywa, jest zdrow i późnych lat dożywa.

Codziennie: żywe karpie, liny, węgorze, szczupaki i raki
świeże ryby morskie i rzeczne

kotlety rybne (bez ości i skórki), ryby wędzone
konserwy i marynaty rybne, znakomitej jakości

w wielkim wyborze poleca:

HAMBURSKA HALA RYB

M. SPIESS I SKA.

Katowice, ul. Poprzeczna 14.

Telefony:	Skład	.	.	.	Nr. 31420
"	Mieszkanie	.	.	.	" 32119
"	Wędzarnia i wytwórnia konserw rybnych	.	.	.	" 25059

Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

DOM TOWAROWY

„BOBREK”

przodujące przedsiębiorstwo na Górnym Śląsku, znane z pierwszorzędnych gatunków towaru jak również tanich cen, poleca o każdej porze roku w największym wyborze

Bieliznę damską, Pończochy, Rękawiczki, Artykuły męskie, Materiały wełniane — bawełniane i jedwabne, Towary krótkie i Modne oraz Roboty ręczne.

Jedyny katolicki Dom Towarowy w Katowicach.
Specjalne rabaty dla związków chrześcijańskich i klasztorów.

DOM TOWAROWY

„BOBREK”

KATOWICE, POPRZECZNA 10. TEL. 312.52

Własna palarnia kawy
z napędem elektrycznym.
Dziennie świeża kawa palona

Towary kolonjalne
wina — wódki — likiery.

Juljusz Kalus
Właśc.: A. Schwientek

Katowice

ul. Marszałka Piłsudskiego 10.
Telef. 346-77 Telef. 346-77

W. Czaplicki, Nast.

Właśc.: Jan Stanisław Czaplicki

Magazyn sprzętów kuchennych,
towarów stalowych, niklowych,
porcelanowych i szklanych.

K A T O W I C E

Ulica Poprzeczna L. 2.
Tel. 31727. — P. K. O. 301.088
— Rok założenia 1899 —

Kompletne urządzenia kuchenne,
hotelowe, restauracyjne i t. d.

Łóżka i meble metalowe.

Urządzenia szpitali, sal operacyjnych i gabinetów lekarskich.
Przybory myśliwskie i sportowe.
Broń i amunicja. Narzędzia rzemieślnicze. — Towary żelazne.

„FOTOCHEMJA”

Zakład reproduk-
cji fototechnicznej

KRAKÓW

Ulica Karmelicka 10.

Telefon nr. 156-66.



Wykonuje wszelkiego ro-
dzaju klisze do druku.

SKŁAD KOLONJALNY

Właśc. Stanisław Oleś

w Panewniku.

Poleca:

świeżo paloną kawę,
herbatę i kakao.

Towary spożywcze
i budowlane.

Artykuły malarskie.

Ceny przystępne.

E. Neumann — Panewnik

10 minut od Klasztoru

poleca wszystkim zwią-
zkom i szkołom swoją
dobrze zaopatrzoną

Restaurację, Ogród koncertowy i Salę

oraz doborową kuchnię
i dobrze pielęgnowane
piwa i wódki.

Punkt zborny wycieczkowców.

Dla zbiorowych związków i szkół
ceny znacznie niższe.

TERMO

Spółka z ogr. odp.

KATOWICE

Ulica Krakowska 2.

Telefon Biuro 325-60.

Ogrzewania centralne wszel-
kich systemów, ogrzewania da-
lekonośne, zużycie pary odlo-
towej, susznie, pralnie, budowa
rurociągów, kompl. stacje pomp,
łazienki, urządzenia sanitarne.

Porady i objaśnienia

w ogrzewalno-techniczn. kwestjach.

ADMINISTRACJA „SZKOŁY SERAFICKIEJ”

W PANEWNIKU, POCZTA KATOWICE 6

P o l e c a :

Habity pośmiertne, bez dodatków	po	20,— zł.
Krzyże do profesji		0,50 „
Szkaplerze i paski tercjarskie		0,70 „
Koronki franciszkańskie		2,— „
Odznaki tercjarskie		1,20 „
Świadectwa profesji		0,20 „
Książki kasowe		4,— „
Katalogi do wpisywania członków		4,— „
Nauki o Trzecim Zakonie		3,50 „
Organizacja Trzeciego Zakonu		5,— „
Doskonała Tercjarka (wykłady dla nowicj.)		2,50 „
Katechizm Trzeciego Zakonu		1,20 „
Brewjarze tercjarskie stos. do opr. 5,— do		10,— „
Matka Chrześcijańska		2,— „
Ratuj Duszę Twoją (książka misyjna)		2,— „
Nabożeństwo do świętego Antoniego (no- wenna i różne modlitwy)		1,20 „
Tabliczki z litanją i modlitwami do świę- tego Antoniego		2,— „
Nabożeństwo do świętej Barbary		0,50 „
Nabożeństwo do świętego Judy Tadeusza		0,30 „
Oficjum tercjarskie za zmarłych		0,50 „
Porcjunkula, objaśnienia odpustu i modli- twy		0,40 „
Pamiętka Katolicka (krótkie uwagi religij- ne na każdy dzień miesiąca)		0,30 „
Oficjum tercjarskie czyli sposób odmawia- nia 12 Pacierzy Tercjarskich z rozmyśla- niem Męki Pańskiej		0,30 „
Godzinki o Świętym Ojcu Franciszku		0,05 „
Zarys historyczny Klasztoru w Panewniku		0,50 „

Do powyższych cen dolicza się jeszcze koszta przesyłki.

Przy zamówieniach większych udziela się rabatu.

W Panom Skarbnikom podajemy do wiadomości, że przy jakichkolwiek wpłatach należy na odcinku dla nas przeznaczonym podać cel wpłaty, co uczynić można bez opłaty, a uniknie się różnych pomyłek i niepotrzebnych wydatków pocztowych.

Administracja.

Czy zamówiłeś już **SZKOŁĘ SERAFICKĄ?**

Chcesz mieć nabożne czytania z Roku kościelnego?

Szkoła Seraficka

podaje Ci je w każdym numerze.

Chcesz poznać żywot świętego Franciszka i naszych franciszkańskich Świętych?

Szkoła Seraficka

o tem poucza najlepiej i z zapałem.

Chcesz sobie zadać pożyteczne ćwiczenia dla uhartowania charakteru i postępu w doskonałości chrześcijańskiej?

Szkoła Seraficka

poda Ci sposoby wykonania i wskaże drogę bezpieczną.

Chcesz się dowiedzieć o misjach Franciszkańskich.

Szkoła Seraficka

informuje o stanie misyj naszych i sposobie popierania ich.

Chcesz czasami mieć podniosłe i wesołe chwile?

Szkoła Seraficka

bierze sobie i podaje Tobie za przykład Wesołka i Śpiewaka Pańskiego z Asyżu i Jego świętych Naśladowców.

Prenumerata wynosi rocznie 3.— zł — pojedynczy zeszyt 25 gr. Zamawiać należy pod adresem: Administracja „Szkoły Serafickiej” Panewnik, poczta Katowice 6 — Redakcja znajduje się w Panewniku.

Celem dogodnego uiszczenia prenumeraty, załączamy co ćwierć roku przekazy czekowe z adresem Administracji i numerem czekowym Pocztovej Kasy Oszczędności w Katowicach nr. 304.644, uprzejmie prosząc o załatwienie prenumeraty tym przekazem i o wyraźne pisanie.